



Michelle Celmer



Czysta przyjemność

Tytuł oryginału: Carosell's Christmas Baby

PROLOG

– Giuseppe, jako twój przyjaciel i prawnik uważam, że to zły pomysł – oznajmił Marcus Russo.

Giuseppe Caroselli siedział w wygodnym, skórzanym fotelu, który żona – świeć Panie nad jej duszą – podarowała mu na osiemdziesiąte piąte urodziny. Wiedział, że Marcus ma rację. Ale cóż, był starym człowiekiem, a czas uciekał. Pewnie mógłby nic nie robić, biernie czekać, lecz wolał nie ryzykować.

– Nie ma wyjścia – rzekł stanowczym tonem. – Moja cierpliwość się skończyła.

– Nie wiem, co będzie gorsze. – Marcus podszedł do okna, z którego rozciągał się widok na jesienny park. – Jeżeli ci odmówią czy jeżeli się zgodzą.

– Nie zostawili mi wyboru. Robię to dla dobra rodziny.

Dziedzictwo Carosellich zawsze było dla Giuseppego najważniejsze. Dlatego podczas drugiej wojny światowej uciekł do Stanów, z paroma dolarami w kieszeni i wyrytym w pamięci przepisem babci na pralinki. Nie znał słowa po angielsku, ale wiedział, że nazwisko Carosellich musi przetrwać.

Harował od świtu do nocy, aż uzbierał dość pieniędzy, by w centrum Chicago otworzyć swój pierwszy zakład cukierniczy: Caroselli Chocolate. Od tej pory minęło sześćdziesiąt lat, nazwisko Carosellich stało się znane na całym świecie, lecz wszystko wskazywało na to, że nie przetrwa. Wprawdzie każdy z jego trzech synów spłodził syna, jednak żaden z wnuków nie przejawiał chęci do ożenku.

Tak więc Giuseppe postanowił przejąć sprawy w swoje ręce i złożyć wnukom propozycję nie do odrzucenia.

Rozległo się pukanie, po chwili w drzwiach pojawił się wysoki chudy lokaj, niemal tak stary jak jego pan.

– Przyszli.

Giuseppe uśmiechnął się. Punktualni jak zawsze. Byli też bardzo ambitni, dlatego miał nadzieję, że wszystko pójdzie po jego myśli.

– Dziękuję, Williamie. Poproś ich.

Parę sekund później weszli do gabinetu: najpierw czarujący charyzmatyczny Nicolas, za nim poważny skupiony Robert, na końcu najstarszy, niezawodny Antonio junior.

Pokonując ból w stawach, Giuseppe wstał.

– Dziękuję, chłopcy, że przyszliście. – Wskazał na kanapę. – Usiądźcie, proszę. Na pewno jesteście ciekawi, dlaczego was wezwałem.

– I dlaczego to spotkanie mamy zachować w tajemnicy – rzekł z zatroskaniem Nick. – Co tu robi Marcus?

– Czy coś się stało? – spytał Tony. – Jesteś chory?

– Nie, czuję się świetnie – odparł Giuseppe, dodając w myślach: jak na dziewięćdziesięciodwuletniego starca z artretyzmem. Zajął ponownie miejsce w fotelu. – Chcę z wami o czymś pomówić.

– Firma ma kłopoty? – zaniepokoił się Rob, który rodzinny biznes stawiał na pierwszym miejscu. Gdyby nie był tak zaaferowany pracą, pewnie miałby już rodzinę.

– Nie chodzi o firmę, chodzi o nazwisko. Jeśli nie ożenicie się i nie spłodzicie synów, ród Carosellich skończy się na was.

Wszyscy trzej wznieśli oczy do nieba.

– *Nonno*, już o tym rozmawialiśmy – odrzekł Nick. – Nie dojrzałem do

założenia rodziny. Moi kuzyni też nie. Kolejny twój wykład tego nie zmieni.

– Wiem. Dlatego mam coś na zachętę.

– Co? – spytał podejrzliwym tonem Tony.

– W specjalnym funduszu umieściłem trzydzieści milionów dolarów.

Dostaniecie po dziesięć, kiedy ożenicie się i urodzi się wam syn.

Wnukowie oniemieli. Pierwszy otrząsnął się Nick.

– Mówisz poważnie? Chcesz każdemu z nas dać dziesięć milionów, żebyśmy się chajtnęli?

– I spłodzili syna. Ale parę innych warunków też musi być spełnionych.

– Nie interesuje mnie aranżowane małżeństwo z jakąś miłą włoską dziewczyną – stwierdził Rob.

– Nie mam zamiaru niczego aranżować. Możecie poślubić, kogo chcecie.

– Więc gdzie tkwi haczyk?

– Po pierwsze, nikomu nie możecie o tym powiedzieć, ani rodzicom, ani rodzeństwu, ani nawet swoim wybrankom. Jeżeli któryś złamie warunki, jego udział przypadnie pozostałym dwóm.

– Po drugie...?

– Po drugie, jeśli umrę w ciągu dwóch lat, a żadnemu z was w tym czasie nie urodzi się syn, fundusz będzie rozwiązany, a pieniądze wrócą do wspólnej puli.

– Czyli zegar tyka – mruknął Nick.

– Niekoniecznie, bo mogę dożyć setki. Cieszę się znakomitym zdrowiem, ale ryzyko istnieje.

– A co z Jessicą? – spytał Nick. – Ma czwórkę dzieci...

– Kocham twoją siostrę, Nick. Kocham wszystkie moje wnuczki, ale ich potomstwo nie nosi nazwiska Caroselli, a ja bym chciał, żeby nasz ród

przetrwał. Jestem to winien rodzicom, dziadkom i pradziadkom. Nie chcę jednak, żeby wasze siostry przeze mnie cierpiały, dlatego proszę was o dyskrecję.

– Mamy coś podpisać? – Tony zwrócił się do Marcusa.

– Uważam, że powinniście, ale Giuseppe się sprzeciwia.

– Nie będzie podpisów, musicie mi wierzyć na słowo.

– Oczywiście, że wierzymy, *nonno*. – Nick posłał kuzynom ostrzegawcze spojrzenie. – Nigdy nas nie okłamałeś.

– Wy mnie też. Dlatego wystarczy ustne porozumienie.

Tony zmarszczył czoło.

– A jeśli umrzesz? Wtedy rodzina się o wszystkim dowie.

– Nie dowie się. Pieniądze znajdują się w specjalnym funduszu, nie wchodzi w skład masy spadkowej. Tylko Marcus, jako mój prawnik i wykonawca testamentu, będzie miał do nich dostęp.

– A jeśli nie jestem gotów założyć rodziny? – spytał Rob.

Giuseppe wzruszył ramionami.

– Wtedy dziesięć milionów przechodzi ci koło nosa, a Tony z Nickiem dostają po piętnaście.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Teraz mamy dać ci odpowiedź?

– Nie, ale byłoby mi miło, gdybyście obiecali, że się nad tym poważnie zastanowicie.

Mężczyźni skinęli głową.

– Oczywiście, *nonno*.

Starzec odetchnął z ulgą. Miał uczucie, jakby z jego ramion zdjęto wielki ciężar. Wprawdzie chłopcy niczego mu nie przyrzekli, ale i nie odrzucili jego propozycji.

Po kilku minutach Nick, Rob i Tony wyszli.

– Ciekawe, jak zareagują – mruknął Marcus – kiedy dowiedzą się, że fundusz z trzydziestoma milionami nie istnieje.

– Będą wdzięczni, że ich zmobilizowałem. Zakochany człowiek nie myśli o pieniądzach.

– Ale ty masz te miliony. Nie kusi cię, aby ich wynagrodzić, jeśli wywiążą się z obietnicy?

– To byłoby nie fair wobec ich sióstr – oburzył się starzec. – Za kogo ty mnie masz?

Marcus pokręcił głową.

– A jeśli się mylisz? Jeśli będą źli, że ich oszukałeś?

– Nie będą – oznajmił Giuseppe. Zresztą dla dobra sprawy gotów był narazić się na gniew wnuków.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Znów się spóźnił. Terri Phillips patrzyła z mieszaniną irytacji i rozbawienia, jak jej najlepszy przyjaciel Nick Caroselli idzie do stolika, przy którym spotykali się w każdy czwartek na kolację.

Nick, przystojny, świetnie zbudowany, kruczoczarne włosy, lśniące piwne oczy i oliwkowa cera. Przykuwał uwagę, lecz chyba nie był tego świadomy.

– Przepraszam – powiedział z łobuzerskim uśmiechem. Jego wełniany płaszcz oraz czuprynę znaczyły wielkie płatki śniegu, a policzki miał zaczerwienione z zimna, czyli dwie przecznice dzielące restaurację od firmy pokonał na piechotę. – Miałem w pracy urwanie głowy.

– Nie czekam długo – odrzekła Terri. Właściwie czekała od dwudziestu minut. Zdążyła wypić dwa kieliszki szampana.

Nick cmoknął ją w policzek. Poczula zapach drzewa sandałowego oraz słodkawą woń czekolady, którą przesiąkał, ilekroć spędzał czas w firmowej kuchni.

– Wciąż pada?

– Mamy śnieżycę. – Powiesił płaszcz na wieszaku, szalik i rękawice wsunął do rękawa. – Może wreszcie będzie biało na święta.

– Byłoby super. – Terri, która urodziła się w Nowym Meksyku, po raz pierwszy zobaczyła śnieg po przeprowadzce do Chicago. – Zamówiłam to, co zwykle.

Nick wsunął się na siedzenie, rozluźnił krawat, po czym wskazał na butelkę.

– Świętujemy?

- Owszem.
- Co? – Rozłożył na kolanach serwetkę.
- Pewnie się ucieszysz... Zerwałam z Blakiem.

Uśmiechnął się szeroko.

- Brawo.

Nie przepadał za tym facetem. Uważał, że nigdy nie będzie z Blakiem szczęśliwa. Szkoda, że uświadomienie sobie tego faktu zajęło jej cztery miesiące.

W zeszłym tygodniu Blake wspomniał mimochodem, że wkrótce wygasa umowa na jego mieszkanie i bez sensu, by ją przedłużał, skoro większość czasu spędzają razem. Próbując wyobrazić go sobie w roli męża, Terri, która od dawna marzyła o tym, by założyć rodzinę, poczuła... właściwie nic nie poczuła. I to ją wystraszyło.

Nick nalał szampana do pustego kieliszka.

- Jak zareagował?
- Powiedział, że nigdy nie znajdę kogoś takiego jak on.
- Takiego nudziarza? To chyba dobrze?

Nie da się ukryć, Blake był... nijaki. Najchętniej spędzał wieczory przed komputerem, grając w warcrafta, podczas gdy ona oglądała telewizję albo czytała. Pewnie bardziej niż jej będzie mu brakowało jej laptopa.

– Nie przesadzaj. To całkiem sympatyczny gość. Któregoś dnia spotka taką jak on fanatyczkę gier, zakocha się i odlecą razem w cyberprzestrzeń.

Kelnerka przyniosła dużą pizzę z pepperoni.

– On gdzieś tam jest – powiedział Nick. – Ten twój jedyny. Znajdziesz go.

Kiedyś Terri też tak myślała. Sądziła, że zanim skończy trzydzieści lat, będzie miała męża i dwójkę dzieci. Ale trzydziestka zbliżała się wielkimi

krokami, a jej plany wciąż pozostawały w sferze marzeń. Dlatego postanowiła przystąpić do działania.

– Jeszcze jedną rzecz dziś świętujemy. Będę miała dziecko.

– Z Blakiem? – Nick wyprostował się gwałtownie.

– Chryste, nie! – Dzieciak pewnie by się urodził z joystickiem zamiast ręki.

– Kimkolwiek jest tatuś, mam nadzieję, że się z tobą ożeni.

Wzruszyła się. Często kierowała się impulsem, pochopnie podejmowała decyzje, a Nick zawsze przemawiał jej do rozsądku. Lecz tym razem było inaczej.

– Nie ma tatusia – oznajmiła, kładąc na talerzach po kawałku pizzy. – Jeszcze nie jestem w ciąży.

Nick ściągnął brwi.

– To dlaczego powiedziałaś, że...

– Bo zamierzam zajść w ciążę w ciągu najbliższego roku. Będę samotnie wychowywała dziecko.

– A... kto będzie ojcem?

– Skorzystam z dawcy nasienia.

– Nie mówisz poważnie!

Starła się nie okazać rozczarowania. Liczyła na to, że Nick ją zrozumie, że podzieli jej radość.

– Jak najpoważniej. Mam stabilną sytuację finansową, pracuję w domu, nie muszę oddawać dziecka do żłobka...

– Nie byłoby lepiej, gdybyś była w związku?

– Nie trafiłam dotąd na tego jedyne, a zawsze chciałam urodzić dziecko przed trzydziestką. Odkąd umarła moja ciotka, jestem sama jak palec.

– Masz mnie.

Uśmiechnęła się. Tak, miała jego oraz jego szaloną rodzinę, ale to nie to samo.

– Wiem, i pewnie będę cię potrzebowała bardziej niż dotychczas. Zostaniesz ukochanym wujkiem Nickiem.

Nick odsunął talerz, jakby stracił apetyt.

– Zaslługujesz na lepszy los. Dawca spermy cię nie przytuli, nie pocieszy...

– Sam wiesz, że nie mam szczęścia do mężczyzn.

– A co z dzieckiem? – Głos Nicka stawał się bardziej napięty. – Czy nie powinno mieć obojga rodziców?

– Dwoje rodziców niekoniecznie oznacza szczęśliwe dzieciństwo.

Wiedział, że Terri ma rację.

– Miałam nadzieję, że mnie zrozumiesz – dodała cicho. Z jakiegoś powodu była bliska łez, a przecież prawie nigdy nie płakała, przynajmniej nie przy ludziach. Parę razy rozplakała się przy ciotce, która zamiast ją pocieszyć, ostrym tonem kazała jej wziąć się w garść.

– Rozumiem. – Nick ścisnął jej dłoń. – Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Z dzieckiem będę.

– W porządku, to najważniejsze – odrzekł.

Michelle Celmer

Wydawał się jednak rozkojarzony, nieobecny. Przyszło jej do głowy, że może nie należało mu mówić o swoich planach, z drugiej strony dlaczego miałyby to ukrywać?

– Przyjechałaś samochodem czy autobusem? – spytał, kiedy opuszczali restaurację.

– Autobusem. – Wiedząc, że pewnie do kolacji zamówi kieliszek

alkoholu, zostawiła samochód pod domem. Gdyby drań, który staranował auto jej ojca, przestrzegał tych samych zasad, może nie byłaby sierotą.

– Jak pójdziesz ze mną do biura, to cię odwiozę.

– Okej.

Śnieg przestał padać, ale wiał lodowaty wiatr. Nick szedł zamyślony, prawie się nie odzywając.

Budynek mieszczący Caroselli Chocolate był zamknięty. Nick użył klucza. Większość parteru zajmował sklep firmowy, zatem nic dziwnego, że w holu unosił się zapach czekolady.

– Psiakość... – Nick zaklął pod nosem. – Zostawiłem kluczyki w gabinecie.

– Poczekać tu? – spytała Terri.

– Możesz wjechać ze mną na górę. – Uśmiechnął się szeroko. – Chyba że jesteś szpiegiem przemysłowym, który chce wykraść nasz sekretny przepis.

– Jasne. Oboje wiemy, jaka ze mnie kucharka. – Zwykle zamawiała chińszczyznę przez telefon albo podgrzewała gotowe dania w mikrofalówce.

Minęli recepcję, po czym Nick aktywował kartą windę. Tylko autoryzowany personel miał prawo poruszać się po budynku. Natomiast do kuchni doświadczalnej wstęp mieli wyłącznie członkowie rodziny oraz pracownicy ze specjalną przepustką.

Wjechali w ciszy na czwarte piętro i ruszyli do gabinetu. Po chwili Nick zapalił światło. Na widok zawałonego papierami biurka Terri uśmiechnęła się. Przeniosła spojrzenie na Nicka: coś go wyraźnie dręczy.

– Co się dzieje, Nick? Tylko nie mów, że nic.

– Myślę.

– O tym, co powiedziałam w restauracji?

– Tak, musimy porozmawiać. – Unikał jej wzroku.

Chyba nastawiał się na długą rozmowę, bo zdjął płaszcz i rzucił go na krzesło. Terri również zdjęła wierzchnie okrycie, po czym przesunęła na bok plik papierów i przysiadła na brzegu biurka.

Przez kilka sekund milczał, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał, po czym popatrzył jej w oczy.

– Naprawdę chcesz zajść w ciążę?

– Tak.

– A gdybym miał lepszy pomysł?

– Lepszy?

– Z korzyścią dla nas obojga.

– O czym mówisz?

– Wiem, kto byłby idealnym ojcem dla twojego dziecka. Kto by się nim opiekował i troszczył o jego potrzeby finansowe.

– Kto?

– Ja. – Przyjrzał się jej z powagą.

Przez moment nie była w stanie wydobyć głosu. Nick chce mieć z nią dziecko?

– Ale mówiłeś, że nie interesuje cię rodzicielstwo.

– Wierz mi, to będzie układ korzystny dla obojga.

– W jakim sensie?

– Powiem ci coś, ale zachowaj to dla siebie.

Michelle Celmer

– Dobrze.

– Obiecuj.

– Obiecuję. – Przewróciła oczami.

– W zeszłym tygodniu dziadek wezwał do siebie mnie, Roba i

Tony'ego. Zaoferował nam po dziesięć milionów, jeżeli spłodzimy potomka płci męskiej, dzięki któremu przetrwa nazwisko Carosellich.

– Rany boskie!

– No właśnie. Taka była moja pierwsza reakcja: staruszek zwariował. Nie byłem pewien, czy przyjąć jego propozycję, bo wcale nie chcę się ustatkować, ale kiedy wspomniałaś o swoich planach... – Wzruszył ramionami. – To świetne rozwiązanie, nie sądzisz? Miałabyś dziecko, a ja forszę.

To nawet brzmi logicznie, ale hm... ona i Nick?

– Oczywiście musielibyśmy się pobrać – dodał.

– Co? – zawołała Terri. – Chyba z tysiąc razy słyszałam, że nigdy się nie ożenisz.

– Sama wiesz, jak konserwatywne poglądy ma *nonno*. Dziecko z nieprawego łoża nie wchodzi w grę. Jak tylko pieniądze wpłyną na moje konto, możemy wystąpić o rozwód. Podpiszemy intercyzę.

– To wszystko wydaje się zbyt proste.

– Musimy jedynie wypaść przekonująco.

– Czyli?

– Zamieszkać razem.

– To nie najlepszy pomysł.

– Mam ogromne mieszkanie. Możesz zająć pokój gościnny, a gabinet urządzić sobie w bibliotece.

Ilość pokoi nie miała znaczenia, chodziło o coś innego. Tuż po studiach wynajmowali razem mieszkanie. Do Nicka o różnych porach dnia i nocy przychodziły dziewczyny, ale to jej nie przeszkadzało. Przeszkadzał natomiast bałagan, zlew zawalony brudnymi naczyniami. Po dwóch miesiącach wyprowadziła się. Gdyby została dzień dłużej, ich przyjaźń by nie

przetrwała.

– Nick, wiesz, że cię ubóstwiam, ale już raz byliśmy współlokatorami i to nie zdało egzaminu.

– Minęło Osiem lat. Jesteśmy starsi.

– Również schludniejsi? Bo zwariuję, jeśli przez dziewięć miesięcy będę musiała po tobie sprzątać.

– Trzy razy w tygodniu przychodzi pani do sprzątania. Swoją drogą ja też zwariuję, jeśli przez dziewięć miesięcy będziesz zrzędzić.

– Nie zrzędzę – obruszyła się. – No dobra, może czasami. Wtedy, jak mnie wyprowadzasz z równowagi.

– Postarajmy się więc nie być egoistami. Obiecuję, że nie będę bałaganił, jeśli ty obiecasz, że nie będziesz zrzędzić.

Gdyby to wszystko było tak proste...

– Pomyśl o dziecku – kontynuował Nick. – Większość rozwiedzionych rodziców się nienawidzi. Moi od lat drą koty. A my pozostaniemy przyjaciółmi.

– Czyli zamierzasz uczestniczyć w życiu dziecka?

– Oczywiście. Dzieciak będzie miał mnóstwo ciotek, wujków, kuzynów.

Zamyśliła się. Tak, lepszy ojciec rozwiedziony z matką niż anonimowy dawca spermy. Wiedziała, że Nick otoczy ją i dziecko opieką. Oczywiście sama też dałaby sobie radę. Miała spadek po ciotce i nieźle zarabiała, projektując strony internetowe, ale...

– Jeszcze jedno. Gdybyś skorzystała z dawcy i gdyby, odpukać, coś ci się stało... Co wtedy z dzieckiem?

Miała kilka lat, kiedy straciła rodziców. Ciotka zmarła przed paroma laty. Zresztą wolałaby, by dziecko trafiło do rodziny zastępczej niż do kogoś

takiego jak jej ciotka.

– Jeśli zgodzisz się na mnie, dziecko będzie otoczone miłością.

Pomysł był szalony, ale...

– Kurczę, to nawet może się udać – powiedziała.

Nick sprawiał wrażenie podnieconego: w niedalekiej przyszłości czeka go wspaniały prezent. Był milionerem, ale skoro może zostać multimilionerem...

– Czyli zgadzasz się, czy chcesz pomyśleć? – spytał.

Chociaż często miała do siebie pretensje, że zbyt spontanicznie podejmuje decyzje, teraz wcale nie chciała nic analizować. A może bała się, że stchórzy?

– Mam jedno pytanie. O kobiety.

– O jakie kobiety?

– Będziesz ciągle jakiegoś przyprowadzał? A ja będę słuchała dochodzących zza ściany jęków? I rano patrzyła, jak panienka krząta się po kuchni ubrana w twoją koszulę?

– Nie żartuj. W trakcie małżeństwa z nikim nie będę się spotykać.

– Nick, mówimy o co najmniej dziewięciu miesiącach. Wytrzymasz tyle bez randkowania?

– Przez randki masz na myśli seks?

– Tak.

– A ty wytrzymasz?

Żeby mieć dziecko, gotowa była żyć cnotliwie.

– Może nie musimy rezygnować z seksu – dodał nagle.

– Mielibyśmy się zdradzać? – spytała Terri. Nie byłoby prawdziwym małżeństwem, ale... Oczywiście Nick bez problemu znalazłby sobie kochankę, lecz ona? Jaki facet chciałby zaciągnąć do łóżka kobietę z

brzuchem?

– Zakładam, że nastawiasz się na inseminację?

Dziwnie się czuła, omawiając z Nickiem tak intymne szczegóły, ale skoro korzystałaby z jego nasienia...

– W grę wchodzi inseminacja lub zapłodnienie in vitro. Druga metoda jest skuteczniejsza i sporo droższa. Przy obu na rezultat zwykle trzeba długo czekać.

– Moglibyśmy nic nie płacić. – Widząc wyraz zmieszania na twarzy Terri, wybuchnął śmiechem. – Nie wiesz, oczym mówię? – Poruszył znacząco brwiami.

Zaraz, chyba nie miał na myśli...

– Po co płacić lekarzowi, żeby umieścił w tobie moje plemniki, skoro możemy to zrobić w sposób tradycyjny?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez kilka sekund nie była w stanie wydobyć głosu.

– Żartujesz, prawda? – spytała wreszcie.

– Nie. – Owszem, jego propozycja mogła wydawać się dziwna, ale też cały pomysł był zwariowany.

Po wizycie u dziadka Nick wszystko sobie przemyślał i uznał, że nie chce się ustatkować. Uwielbiał dzieci, lecz myśl o małżeństwie budziła w nim niechęć. Rozwód rodziców przebiegł burzliwie, on i jego dwie siostry przeżyli piekło. Teraz małżeństwo Jessiki wisiało na włosku. Szczęście zwykle kończyło się rozwodem, a rozwód cierpieniem. Nie chciał cierpieć, nawet za cenę dziesięciu milionów dolarów

Nie przyszło mu jednak do głowy, że mógłby zawrzeć małżeństwo z rozsądku, korzystne dla obu stron. Przyjaźnił się z Terri od dwudziestu lat; nikt się nie zdziwi, słysząc że ich przyjaźń przerodziła się w miłość.

Terri odgarnęła włosy za uszy, jak zwykle wtedy, gdy była zdenerwowana. A rzadko się denerwowała. Była jedną z najbardziej opanowanych osób, jakie znał.

– Im szybciej dzieciak się urodzi, tym lepiej – zauważył.

– Po co marnować czas i pieniądze, kiedy możemy sami wszystko zrobić?

– Nie sądzisz, że to trochę krepujące?

– Może trochę... Nigdy nie byłaś ciekawa?

– Czego?

– No, wiesz, jak by to było, gdybyśmy... ty i ja...

Jej policzki zaczerwieniły się. Czyli jest ciekawa. On też parę razy się

nad tym zastanawiał.

- Nie mówiłem ci, ale kiedyś się w tobie podkochiwałem.
- Naprawdę? Kiedy?
- W trzeciej klasie.
- Nie miałam pojęcia – przyznała zaskoczona.

Wtedy traktował ją jak kumpla; była chuda, wysoka, płaska. Po drugiej klasie spędziła z ciotką całe lato w Europie i tam wydarzyło się coś dziwnego, bo wyjechała z Chicago jako dziewczynka, a wróciła jako kobieta. Nagle chłopcy zaczęli się za nią oglądać, rozmawiali o niej w szatni, on sam też snuł fantazje z odmienioną Terri w roli głównej. Oczywiście nic za tym nie szło, bądź co bądź byli kumplami, co nie znaczy, że nie czuł zazdrości, kiedy widział, jak inni się wokół niej kręcą. Podobała mu się nowa Terri, ale tęsknił za poprzednią. Potem się przyzwyczaił.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytała.
- Bałem się, że się wystraszysz albo mnie wyśmiesz.
- Wzruszył ramionami. – Poza tym nie chciałem, żeby hormony zniszczyły naszą przyjaźń.

– A teraz gotów jesteś ją zniszczyć?

– Tym razem jest inaczej. Mamy powód, żeby się z sobą przespać. – Wierzył, że jeśli do całej sytuacji podejną rozsądnie, wszystko zakończy się pomyślnie. – Teraz seks to środek prowadzący do celu. Nic więcej.

– Właśnie takie słowa pragnie usłyszeć kobieta, zanim pójdzie z facetem do łóżka.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi. Myślę, że seks może wpłynąć na nas pozytywnie. Możemy stać się sobie jeszcze bliżsi.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Masz obiekcje natury etycznej? – ciągnął. – Czy też pomysł pójścia

ze mną do łóżka budzi w tobie wstręt?

– Wstręt? – Westchnęła głośno. – Nie żartuj. Przyznam ci się, że ja też się w tobie podkochiwałam.

– Kiedy?

– Zadurzyłam się pierwszego dnia, kiedy trafiłam do Thomas Academy.

Pamiętał ten dzień, gdy weszła wściekła do klasy. Uczniowie prywatnej elitarniej szkoły od razu się zorientowali, że jest autsajderką, że nie da sobie w kaszę dmuchać. Udowodniła to na boisku podczas przerwy, gdy zepchnęła jego, Nicka, z huśtawki. Korciło go, by odpłacić jej tym samym, ale mama mu powtarzała, że dziewczynek się nie bije, więc odwrócił się na pięcie i odszedł. To jeszcze bardziej Terri rozsierdziło.

Przez wiele dni kopała go w kostkę, szczypała w ramię, dźgała w bok. Koledzy się śmiali, że nie reaguje, a w nim wzbierała złość. Zaczepki Terri coraz bardziej działały mu na nerwy. Mniej więcej po tygodniu podcięła mu nogę, gdy szedł z lunchem do stołu. Upuścił tacę, spaghetti z sosem wylądowało na podłodze, uczniowie zaczęli rechotać. Wtedy coś w nim pękło. Zanim pomyślał, co robi, odwinął się i huknął Terri w twarz.

W stołówce zapadła cisza. Wszyscy patrzyli, co się wydarzy. A jemu zrobiło się wstyd, że uderzył dziewczynę. Strużka krwi z rozciętej wargi spływała jej po brodzie. Nigdy nie zapomni, jak stał, pewien, że Terri się rozplacze. Ona jednak zacisnęła pięść i zdzieliła go w szczękę. Zaskoczony milczał. Ale ona jeszcze z nim nie skończyła: rzuciła się na niego i powaliła na podłogę. Biła się jak chłopak; nie drapała, nie ciągnęła za włosy, po prostu waliła pięściami. Nie miał wyjścia, musiał bronić siebie i honoru, bo nawet dziewięciolatek wie, co to honor.

Potrzeba było trojga nauczycieli, by ich rozdzielić. Potargani i zakrwawieni zostali odprowadzeni do gabinetu dyrektora. Za karę przez dwa

tygodnie mieli zakaz wychodzenia na przerwy. Siedzieli razem w klasie, siniaki zbladły, rozcięte wargi się zrosły i stało się coś dziwnego: zaprzyjaźnili się. Ta przyjaźń wciąż trwała.

– Biłaś się ze mną, bo ci się spodobałem?

– Chyba tak, chociaż dopiero później to sobie uświadomiłam. I kiedy się zaprzyjaźniliśmy, przestałam do ciebie wzdychać.

Zeskoczyła z biurka i podeszła do okna.

– Nie zastanawiałaś się, jak by było, gdybym cię pocałował?

– Ciągle mnie całujesz. – Wzruszyła ramionami.

– Po przyjacielsku, a nie jak mężczyzna kobietę.

Nie mógł przestać o tym myśleć. Po chwili stanął za nią, zaciskając ręce na jej ramionach.

– Nick... – Wciągnęła powietrze.

Obrócił ją do siebie. Byli niemal jednego wzrostu.

– Naprawdę nigdy cię to nie ciekawiło?

– Czułabym się... nie wiem, niezręcznie.

– No właśnie, nie wiesz. I nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz.

Opuszkami palca pogładził ją po policzku.

– Nick... – szepnęła speszona.

Uzmysłowił sobie, że nie kieruje nim ciekawość, tylko podniecenie. Już nie był chłopcem, który fantazjuje o koleżance. Był mężczyzną, który wie, czego chce.

– Jeden pocałunek – powiedział. – Jeśli nam się nie spodoba, powtórki nie będzie, okej?

Drżącą ręką objęła Nicka za szyję, drugą oparła na jego piersi: mogła chwycić go za klapę marynarki i przyciągnąć do siebie lub odepchnąć.

Czekał w napięciu. Kiedy ich usta dzieliły milimetry, w holu rozległ się

łoskot. Odskoczyli od siebie. Nick podbiegł do drzwi. Wyjrzawszy na zewnątrz, zobaczył sprzątaczkę pchającą wózek w stronę sali konferencyjnej. Wzdychając ciężko, obrócił się do Terri. Miał nadzieję, że dokończą to, co zaczęli, ale ona sięgała po płaszcz.

– Co robisz?

– Muszę wracać do domu.

– Terri...

– Nie, Nick. Powinnam skorzystać z pomocy lekarza, tak jak planowałam.

– Jak uważasz. – Starał się nie okazać rozczarowania.

– Pokryję koszty.

– O nie. Zapłacę połowę.

Miała taką minę, jakby zamierzała się kłócić, po chwili jednak skinęła głową.

– Okej.

– Odwiozę cię. – Chwycił płaszcz.

Idąc korytarzem, a potem zjeżdżając windą do garażu, Terri milczała, ale widać było, że się nad czymś zastanawia. Chętnie poznałby jej myśli, ale wolał nie pytać. Jeżeli zacznie ciągnąć ją za język, niczego nie wskóra. Terri zawsze broniła swojej prywatności. Nic dziwnego. On miał rodziców, wprawdzie rozwiedzionych, którzy go kochali, i siostry. A ona, odkąd przeprowadziła się do Chicago, miała tylko ciotkę, która w dodatku ledwo ją tolerowała.

Otworzył drzwi od strony pasażera. Kiedy indziej Terri ofuknęłaby go, by się nie wygłupiał, tym razem jednak nic nie powiedziała. Kiedy zatrzymał się przed jej domem, dalej siedziała bez ruchu, wpatrując się przed siebie.

– Hej, wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Na pewno? Może chcesz pogadać?

– Nie, po prostu... – Wzruszyła ramionami.

Cokolwiek ją dręczyło, nie chciała o tym mówić.

– Dobra. W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

Chciał cmoknąć ją w policzek, ale zanim zdążył, wysiadła i nie odwracając się, wbiegła do budynku.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Miała nadzieję, że porządnie się wyśpi i rano na spokojnie wszystko przeanalizuje, ale przez całą noc wierciła się z boku na bok, a kiedy rano obudziła się, była równie zagubiona jak wczoraj. Nie chciała, by coś się zmieniło w jej relacji z Nickiem, ale gdy odwoził ją do domu, uświadomiła sobie, że zmiana już zaszła.

W ciągu dnia nie była w stanie skupić się na pracy; zastanawiała się nad przyszłością, nad tym, czy decydując się na pomysł Nicka, zdołają ocalić przyjaźń. W głębi duszy wiedziała jednak, że decyzję podjęła w jego gabinecie. Wczoraj bała się do tego przyznać, ale dziś uznała, że nie może chować głowy w piasek.

Nick nie kontaktował się z nią przez cały dzień. Zawsze był przy niej, gdy go potrzebowała i wiedział, kiedy się odsunąć, pozwolić jej na chwilę samotności. Postanowiła go odwiedzić. Otworzył drzwi ubrany w dżinsy i T-shirt, był obwiązany w pasie fartuchem i upakowany czymś, co wyglądało jak sos czekoladowy.

– Cześć. – Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego.

– Możemy porozmawiać?

Odsunął się, wpuszczając ją do swojego luksusowo urządzonego mieszkania. Na ścianach wisiało mnóstwo oprawionych w ramki zdjęć przedstawiających Carosellich. Może Nick ma awersję do małżeństwa, ale jeśli chodzi o rodzinę, to był kochającym synem, bratem, wujem. Terri rozejrzała się. Ucieszyło ją, że bałagan, jaki widziała tydzień temu, znikł.

– Chodź do kuchni. Wypróbuję nowy przepis.

Był geniuszem kulinarnym; większość wolnego czasu spędzał na

gotowaniu i pieczeniu. Często powtarzał, że gdyby firma Caroselli Chocolate nie istniała, otworzyłby restaurację.

Terri zostawiła torebkę i płaszcz na kanapie w salonie, po czym ruszyła za Nickiem do nowoczesnej kuchni. Co najmniej połowa sprzętów stanowiła dla niej zagadkę, której wcale nie miała ochoty zgłębiać.

– Mm, ależ pachnie – powiedziała, siadając na stołku przy wyspie.

– Szykuję tort z masą czekoladowo– karmelową. Jess prosiła, żebym upiekł coś na przyjęcie urodzinowe Angie.

– Kończy ile? Jedenaście lat?

– Dwanaście.

– O kurczę! Pamiętam, jaki byłeś przejęty, kiedy się urodziła. Naprawdę minęło już dwanaście lat?

– Czas leci. – Zajrzał do jednego z trzech wbudowanych w ścianę piekarników, następnie rozwiązał fartuch i powiesiwszy go na kłamce, oparł łokcie na granitowym blacie.

– Dobra, starczy tej gadki. Mów.

– Po pierwsze – rzekła Terri – chciałam cię przeprosić za moje zachowanie. Po prostu byłam... oszołomiona.

– Rozumiem. Nie ma sprawy.

– Rozwazałam twoją propozycję. Właściwie o niczym innym nie mogłam myśleć. Mam jedno pytanie.

– Strzelaj.

– Jeśli spłodzimy dziecko tradycyjną metodą, czy możesz obiecać, że nic się między nami nie zmieni? Że wszystko wróci do poprzedniego stanu?

– Niestety nie.

Westchnęła. Psiakrew, czy nie mógłby skłamać?

– Dziecko wywróci nasze życie do góry nogami, ale mogę ci obiecać, że

bez względu na to, czy pójdziemy do łóżka, czy skorzystamy z pomocy lekarza, zawsze będziesz mogła na mnie liczyć.

Racja. Głowiła się nad tym, czy po seksie zdołają się nadal przyjaźnić, a nie pomyślała o tym, że po narodzinach dziecka zmiany będą nieuniknione.

– Tak, wiem – szepnęła. Przerażała ją ta cała sytuacja. Nick był jej najlepszym przyjacielem. Znała go dłużej niż własnego ojca. – Nie potrafię tego ogarnąć...

– Posłuchaj, jak nie chcesz, nie musimy tego robić. Możesz użyć nasienia dawcy.

– No a ty? – Na myśl o tym, że on miałby ożenić się z kimś innym i mieć dziecko, przeszył ją ból.

– Ja nic.

– Jak to nic?

– Zapaliłem się do pomysłu, bo to by było nasze dziecko...

– A te miliony?

– Terri, przyjaźń z tobą znaczy dla mnie więcej niż pieniądze. – Widząc jej zaskoczoną minę, wybuchnął śmiechem. – No co?

– Nic, po prostu... To najmiłsza rzecz, jaką usłyszałam.

– Nie przypuszczała, że Nick tak bardzo ceni sobie ich przyjaźń. – Zróbmy to. Zróbmy sobie dziecko.

Teraz na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Może to jeszcze przemyśl.

– Nie muszę. – Niczego nie była tak pewna jak tej decyzji. – Chcę tego, Nick. Na sto procent.

– Ślubu, dziecka, wspólnego zamieszkania?

– Tak.

– A więc kiedy bierzemy się do roboty?

– Owulację mam za mniej więcej dwa tygodnie. Im szybciej zajdę w ciążę, tym lepiej.

– Ale czy zdążymy się do tego czasu pobrać?

– Zależy, jak sobie wyobrażasz swój ślub.

– Mnie by wystarczyła zwykła przysięga przed sędzią pokoju.

– Mnie też. – W przeciwieństwie do koleżanek szkolnych nie marzyła o długiej białej sukni i tłumie gości. Zresztą po co wydawać pieniądze na coś, co i tak wkrótce zakończy się rozwodem?

– Ale jest jeden problem.

– Twoja rodzina nigdy by ci tego nie wybaczyła?

Rodzina Carosellich uwielbiała przyjęcia. Jej członkowie nigdy nie przepuszczali okazji, aby się spotkać, napić, pośmiać, najeść.

– Właśnie.

– Ile osób trzeba by zaprosić?

– Najbliższą rodzinę. I parę osób z firmy.

– W ten weekend nie zdążymy. Następną sobota wypada tuż przed Świętem Dziękczynienia. Większość lokali będzie zarezerwowana.

– A co sądzisz o domu dziadka? Jest duży, pomieści wszystkich. Sama uroczystość mogłaby się odbyć w salonie, przed kominkiem.

– Dziadek się zgodzi?

– Będzie zachwycony! Marzy, żeby jego trzech wnukowie jak najszybciej się ożenili.

– Zadzwoń i upewnij się. Aha, myślę, że powinniśmy się ograniczyć do drinków i przekąsek.

– Mój kuzyn Joe może załatwić zniżkę na alkohol. A jeśli chodzi o przekąski, zamówimy catering. Firma, z której korzystam podczas imprez biznesowych, ma świetną i niedrogą ofertę.

– Doskonale. – Było wiele do zrobienia i mało czasu, ale mama i siostry Nicka na pewno zaoferują pomoc.

– Terri, zdajesz sobie sprawę, że moja rodzina nie może nabrać podejrzeń? Musimy wyglądać na zakochanych.

– Wiem.

– To znaczy, że nie możesz uciekać przed moim dotykiem i pocałunkami.

– Oczywiście. – Serce zabiło jej mocniej.

– Wczoraj, kiedy cię dotknąłem, skoczyłaś jak oparzona.

– Byłam zdenerwowana.

– Już nie jesteś?

– Staram się podchodzić do tego... naukowo. Jakbyśmy przeprowadzali eksperyment.

Roześmiał się.

– Będzie świetna zabawa. A propos eksperymentu, pamiętasz zajęcia w laboratorium, kiedy o mało nie wysadziłaś budynku w powietrze?

Tak, wtedy właśnie przekonała się, że należy słuchać poleceń nauczycielki, a nie zakładać się z Nickiem i mieszać wszystko jak popadnie. Za karę została na tydzień zawieszona w prawach ucznia, a podczas wakacji musiała chodzić do szkoły, by poprawić ocenę niedostateczną, na którą pełni zasłużyła.

– Zabawa?

– Seks powinien być zabawą, przyjemnością.

– Nie zawsze, bo... Myślałam, że po prostu mamy wykonać... zadanie.

– Zadanie, które może dostarczyć przyjemności.

– A jeśli jesteśmy niedopasowani?

– Dlaczego? – Uśmiechnął się szeroko. – Chyba że mi o czymś nie

mówisz?

Wywróciła oczy do nieba.

– Wiesz, o co mi chodzi. Co jeśli nic nie poczujemy? Żadnego podniecenia?

– Uważasz mnie za nieatrakcyjnego?

– Nie, ale w ciągu dwudziestu lat nigdy nie miałam ochoty zaciągnąć cię do łóżka. Po prostu nie myślę o tobie w tych kategoriach.

– Podejź tu. – Skinął na nią palcem.

– Po co?

– Chcę cię pocałować.

– Teraz? – Zadrżała.

– Nie lepiej sprawdzić się przed ślubem? Wyobraź sobie, że pierwszy raz całujemy się po złożeniu przysięgi i zderzamy się nosami. A podróż poślubna? Mielibyśmy od razu przystąpić do rzeczy, wcześniej nie dotykając się, nie pieszcząc? Nie wiem, jak ty, ale ja wolę powoli...

Słusznie, pomyślała.

– To brzmi logicznie.

– Więc na co czekasz?

Na myśl, że naprawdę ją pocałuje, zakręciło jej się w głowie. Ręce miała wilgotne, na plecach czuła ciarki. Próbowwała przemówić sobie do rozsądku. To tylko Nick. Ale kiedy szła w jego stronę, serce biło jej jak oszalałe.

– Gotowa? – Pochylił się, zanim jednak ich wargi się zetknęły, z jej ust wydobył się nerwowy chichot.

– Przepraszam. – Wzięła głęboki oddech i wolno wypuściła powietrze.

– Okej, już.

– Na pewno? Bo twój śmiech rani moje kruche ego. Jakoś nie chciało jej się w to wierzyć. Kto jak kto, ale

Nick Caroselli ma silne ego.

– No dobra. Gotowa?

– Tak.

Przysunął się, ona również, dosłownie milimetry dzieliły ich usta... Nie wytrzymała. Znow zaczęła chichotać. Nick westchnął ciężko.

– Kiepsko nam idzie.

– Przepraszam. Naprawdę się staram.

Może seks nie był im pisany? Skoro czuła się tak niezręcznie przy próbie pocałunku, to co będzie później?

– Zamknij oczy – polecił Nick.

– Dlaczego?

– Zamknij. I nie otwieraj.

Wykonała polecenie i czekała. Miała wrażenie, że przez dobrą minutę nic się nie dzieje. Zaczęła tracić cierpliwość.

– Co...

– Ciii.

Minęło kolejne pół minuty. Wreszcie Nick przysunął się bliżej. Poczwała jego oddech na policzku, potem muśnięcie warg. Tym razem nie zachichotała. Usta miał miękkie, zarost twardy. Jak miło, pomyślała. Pocałunek nie był gorący i namiętny, ale nie był też z gatunku przyjacielskich. Całkiem się jej podobał. Kiedy Nick oderwał usta, szybko zacisnęła ręce na jego koszuli i przyciągnęła go z powrotem.

Zamruczał, dając wyraz zdziwieniu, ale i satysfakcji. Po chwili Terri zmieniła zdanie: już nie było „miło”, było fantastycznie. Rany boskie, ależ on całuje! Wcześniej chyba próbował krem do tortu, bo język miał słodki w smaku, czekoladowy.

Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Całowała się z Nickiem, z

najlepszym przyjacielem. Jedną ręką obejmował ją w talii, drugą gładził po szyi i policzku. Przenikał ją żar, nogi się pod nią uginały. Kiedy nagle usłyszała ochryply pomruk, zdała sobie sprawę, że jej ciało szczelnie przylega do ciała Nicka. Czuła dziesiątki emocji, podniecenie, strach, niepewność, ale jedno nie ulegało wątpliwości: tego właśnie pragnęła! Z tym mężczyzną!

Kiedy Nick ponownie wykonał ruch, jakby zamierzał się cofnąć, musiała z sobą walczyć, aby ponownie nie przyciągnąć go do siebie.

– Terri... – szepnął, wpatrując się w nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. – To było...

– Tak, to było.

– Nadal się boisz, że możemy być niedopasowani?

– Myślę, że już nie.

– Czujesz się niezręcznie?

– Hm... Trudno powiedzieć po jednym razie.

– Ach, tak? Wobec tego próbujemy dalej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drugi pocałunek był jeszcze lepszy od pierwszego.

– I co? – spytał po minucie czy dwóch Nick.

Zamiast odpowiedzieć, ponownie przywarła ustami do jego warg. Była tak przejęta, że całuje się z Nickiem, że nie zastanawiała się nad tym, co robią jego ręce, dopóki nie zsunął ich na jej pośladki. Wtedy znieruchomiała.

– Twoje ręce są na mojej pupie.

– Wiem, sam je tam położyłem. Za szybko?

A czy są jakieś reguły? Czy istnieją podręczniki dla przyjaciół, którzy postanawiają zostać kochankami po to, by spłodzić dziecko? Jeśli dwoje ludzi czegoś chce i ręka na tyłku nikomu nie tylko nie przeszkadza, a wywołuje przyjemny dreszczyk, to czy warto ją strącać?

– Nie – odparła. – Gdyby mi się nie podobało, czy miałabym ochotę wyskoczyć z džinsów?

Nick zmiądzzył jej usta w pocałunku, ale z zaproszenia nie skorzystał. Bez względu na to, gdzie go dotykała i jak się o niego ocierała, trzymał ręce na jej ubraniu. Niemal się poddała. Kiedy w końcu wsunął dłoń pod bluzkę, chciała krzyknąć: „Nareszcie!”

Minęło parę minut, a jego dłoń wciąż tkwiła tuż nad džinsami. A chyba obojgu byłoby przyjemniej, gdyby powędrowała wyżej lub niżej.

– Gdybyś chciał dotknąć mojego biustu albo innej części ciała, nie zaprotestowałabym...

Na twarzy Nicka pojawił się uśmiech.

– Nieczęsto kobieta mnie ponagla.

– Mogę grać rolę słodkiego niewiniątka, ale po co? Oboje wiemy, że

wylądujemy dziś w łóżku.

– Wiemy? – Uniósł pytająco brwi.

– Znasz powód, dlaczego nie powinniśmy?

Większość mężczyzn nie wahałaby się ani chwili, natomiast Nick zastanawiał się nad odpowiedzią. To sprawiło, że zapragnęła go jeszcze bardziej. Niesamowicie, w środę do głowy by jej nie przyszło, że mogliby się kochać, a w piątek, po zaledwie kilku pocałunkach, z trudem hamowała się, aby nie zerwać z niego ubrania.

– Chyba nie znam – odparł.

Przypuszczalnie, całkiem nieświadomie, przez lata zmierzali w tym kierunku. To było tak, jakby mieli za sobą dwadzieścia lat gry wstępnej.

– To dlaczego wciąż stoimy w kuchni?

Otworzył usta, by coś powiedzieć, kiedy nagle usłyszeli, jak otwierają się drzwi do mieszkania. W pierwszej chwili Terri pomyślała, że to kochanka Nicka, ale znajomy głos Geny wyprowadził ją z błędu.

– Hej, Nick, to ja!

Nick zdławił przekleństwo.

– Cześć, mamó – zawołał i obrócił się do Terri, by ją przeprosić, nie zdołał jednak wykrztusić słowa.

Włosy miała potargane, ubranie w nieładzie. Matce wystarczy jeden rzut oka, aby wiedzieć, co robili. Chyba że zapomniała włożyć szkła kontaktowe. Nic nigdy nie uchodziło jej uwadze, w dodatku wszystkie spostrzeżenia zawsze musiała wypowiedzieć na głos.

Terri spojrzała z przerażeniem na rozporek Nicka, ale niepotrzebnie się martwiła. Głos matki podziałał na niego jak kubeł zimnej wody.

– Co za pogoda! Dwa dni temu mieliśmy śnieżycę, a dziś jest prawie wiosna. – W progu pojawiła się tryskająca energią niska szczupła kobieta. Na

widok Terri uśmiechnęła się promiennie. – Witaj, kochanie. Nie wiedziałam, że...

– Przeniosła wzrok z syna na Terri i z powrotem na syna. – Chyba przyszłam nie w porę.

Nick zorientował się, co matka myśli: że od lat pozują z Terri na przyjaciół, a w rzeczywistości z sobą sypiają. Nie chciał, by uważała Terri za puszczalską. Podejrzewał, że Terri, która zaczerwieniła się, też tego nie chce.

Zawsze się lubiły. Terri powtarzała, że właśnie taką matkę pragnęłyby mieć, a matka twierdziła, że Terri to jej trzecia córka. Czasem Nickowi wydawało się, że gdyby musiała wybrać między nim a Terri, wybrałaby Terri.

– To nie tak, jak myślisz, mamó – powiedział.

– Kochanie, to, co robisz we własnym mieszkaniu, to nie mój interes.

– Wiem, ale my... to znaczy...

Gena uniosła rękę.

– Naprawdę nie musisz mi nic tłumaczyć.

– Powiemy jej? – Nick obrócił się do Terri.

Terri popatrzyła na swoją przyszłą teściową.

– Sama nie wiem...

– Co? O czym mówicie?

– Prędzej czy później i tak się dowie – stwierdził Nick. Terri uśmiechnęła się; niewinne drażnienie się z mamą Nicka sprawiało jej taką samą przyjemność jak jemu.

– To prawda – przyznała. – Ale czy chcemy już ogłaszać nowinę?

– Jaką nowinę? – spytała Gena, siląc się na obojętny ton, ale widać było, że umiera z ciekawości.

– Waham się, bo jak wiesz, mama nie umie trzymać języka za zębami.

– Nick! – oburzyła się Gena, choć to była święta prawda: Gena

Caroselli nie potrafiła niczego zachować w tajemnicy. Często opowiadała rzeczy o rodzinie lub swoich „zaprzyjaźnionych panach”, jak ich nazywała, których Nick wolałby nie słyszeć. – Wiem, kto w tym roku dostanie różgę od Mikołaja! – Pogroziła synowi palcem.

– No dobrze. Terri i ja bierzemy ślub.

– Ślub?

– No tak.

– Żartujesz?

– Nie.

– Nie mówisz tak dlatego, że was przyłapałam na obściskiwaniu się? –

Zmrużyła oczy.

Nick roześmiał się wesoło.

– Nie, mamo, naprawdę się pobieramy.

Gena wydała tak głośny pisk radości, że chyba było ją słyszeć w całym budynku, po czym podbiegła do Terri – tak, do Terri, nie do syna – i przytuliła ją mocno.

– Skarbie, tak się cieszę! Nigdy się do was nie wtrącałam, ale zawsze liczyłam na to, że w końcu przejrzyście na oczy.

Nigdy się nie wtrącała? A to dobre, pomyślał Nick. Bo ilekroć przedstawiał jej dziewczynę, z którą się akurat spotykał, matka oznajmiała później: „Całkiem miła, ale nie dorównuje Terri”.

Teraz ze łzami wzruszenia wpatrywała się w przyszłą synową, jakby to był najwspanialszy moment jej życia. Po chwili, już z suchymi oczami, obróciła się do Nicka.

– No, czas najwyższy! – warknęła. – Ustaliliście datę? Tylko błagam, nie mów, że wam się nie spieszy, że na razie chcecie razem pomieszkać, a zaręczeni możecie być choćby dziesięć lat. *Nonno* nie da wam spokoju.

Twoją biedną kuzynkę Chrissy codziennie zadręczał, kiedy wprowadziła się do Davida.

- Ślub będzie za dwa tygodnie.
- Powiedziałeś: za dwa tygodnie?
- Tak.

Gena popatrzyła na Terri.

- Jesteś w ciąży?
- Nie.
- To po co ten pośpiech?
- Po prostu nie widzimy sensu w czekaniu. Zawsze marzyłam o tym, żeby urodzić dziecko przed trzydziestymi urodzinami, a trzydziestka powoli się zbliża.

– A ty, Nick? Też chcesz...

– Tak, mam. Chcemy jak najszybciej postarać się o dziecko, ale uznaliśmy, że najpierw się pobierzemy. Zależy nam na skromnej uroczystości, w której uczestniczyć będzie najbliższa rodzina i przyjaciele.

– Rodzina twojego ojca nie będzie zachwycona.

– Nagramy uroczystość i wstawimy film na YouTube'a – odparł Nick i podskoczył, gdy Terri wymierzyła mu kuksańca w bok.

Swoją drogą, powinni zamówić fotografa. Ciekawe, czy studio, które kręci materiały promocyjne dla Caroselli Giocolate, ma w ofercie śluby?

– Nick, gdzie twój laptop? – zapytała Gena.

– Na biurku. Dlaczego pytasz?

– Bo mamy strasznie mało czasu. Trzeba natychmiast zacząć planować: wybrać kolor przewodni, zdecydować się na kwaciarnię... O, wiem, gdzie zamówimy tort! Boże, jest tak wiele do zrobienia!

– Mamo...

Nie zwracając uwagi na syna, chwyciła Terri za rękę i niemal siłą wyciągnęła ją z kuchni. Nick odprowadził je wzrokiem. No cóż, koniec na dziś z miłosnymi igraszkami. Przynajmniej jednak nie mogą mieć wątpliwości, czy są dopasowani. Po prostu iskrzy między nimi. Bez trudu przekonają Carosellich, że kochają się do szaleństwa. A on, dopóki nie wylądują w łóżku, cały czas będzie myślał o jej gorących ustach i jędrnym ciele.

Chociaż wolałby sam poinformować wszystkich o zaręczynach, matka go wyprzedziła: zadzwoniła do sióstr, siostry zadzwoniły do kuzynów, a ci do dalszej rodziny. Nie zdziwił się więc, kiedy w poniedziałek rano w drodze do kuchni eksperymentalnej zatrzymali go Tony z Robem.

– To prawda? – spytał Rob.

– Jeśli pytasz o zaręczyny, to owszem, prawda.

Tony wskazał głową na pokój niewiele większy od sporej szafy. Weszli. Dobra, zaczyna się, pomyślał Nick, nastawiając się psychicznie na przesłuchanie. Tony zapalił światło i zamknął drzwi. Wzdłuż ścian stały metalowe regały z pudłami, w których znajdowały się dokumenty.

– Sprytnie sobie wykombinowałeś.

– Co masz na myśli? – Nick zmarszczył czoło.

– Dobrze wiesz.

– Od lat przyjaźnisz się z Terri – ciągnął Rob – i co, akurat teraz postanawiasz się jej oświadczyć?

– Co sugerujesz? – Nick oparł się o regał.

– Tak trudno się domyślić? Nie wydaje mi się, żeby *non- no* miał na myśli fikcyjne małżeństwo.

– Nic o tym nie mówił.

– Bo zakładał, że to oczywiste! – warknął Rob.

– Słuchajcie, ja naprawdę kocham Terri – odrzekł Nick. Nie kłamał; kochał ją, tyle że jak przyjaciółkę.

– Jest w ciąży? – zapytał Tony.

Westchnął. Podejrzewał, że nieraz usłyszy to pytanie.

– Nie żeby to was dotyczyło, ale nie, nie jest.

– To po co ten pośpiech ze ślubem?

Członkowie rodziny Carosellich mieli mnóstwo zalet, lecz również jedną wielką wadę: byli wścibscy.

– To też was nie dotyczy, ale... Chcemy jak najszybciej postarać się o dziecko, zależy nam jednak, żeby nie było bękartem. – Mniej więcej to samo Terri powiedziała wczoraj jego mamie.

– Okej, ale dwa tygodnie? To wariackie tempo.

– Terri zbliża się do trzydziestki, jej zegar biologiczny tyka, a ja... moje powody znacie.

– Mówiłeś jej o forsie? – spytał szeptem Tony.

– A co? Zazdrościsz, że pierwszy zgarnę pulę?

– Nie zapomnij, że to musi być chłopiec – powiedział Rob. – Jedna próba może nie wystarczyć. Możesz wylądować z trójką lub czwórką dzieci.

Oczywiście zawsze istniała możliwość, że urodzi się dziewczynka. To, czy zdecydują się na kolejną próbę, będzie zależało wyłącznie od Terri.

– Posłuchaj... – Głos zabrał Tony. – I ja, i Rob lubimy Terri. Jeśli okaże się, że ożeniłeś się z nią tylko po to, aby urodziła ci dziecko, osobiście skopię ci tyłek.

Nick pokręcił głową. Oboje z Terri wiedzą, co jest grane, nikt nikogo nie oszukuje.

– Wiesz, stary – zwrócił się do Tony'ego – sądziłem, że ty pierwszy się ożenisz. Od dawna chodzisz z Lucy...

- W grudniu byłby rok. – Tony przełknął ślinę.
- Byłby? – Rob przyjrzał się uważnie kuzynowi.
- Rozstaliśmy się.
- Kiedy?
- W zeszłym tygodniu.
- A niech to! Dlaczego nam nie powiedziałeś?
- Co miałem mówić? – Tony wzruszył ramionami.

Rozstanie Tony’ego z Lucy nie zdziwiło Nicka. Lucy nie była dziewczyną, która poświęca się dla faceta, w ciągu tego roku może dwa lub trzy razy pojawiła się na uroczystościach rodzinnych. To było tak, jakby wiedli dwa osobne życia.

- Co się stało?
- Nie wiem. Któregoś wieczoru zajrzałem do niej po pracy, a jej nie było. Jej współlokatorka powiedziała, że Lucy wróciła na Florydę.

Rob potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Bez słowa?

Tony ponownie wzruszył ramionami.

- Nigdy nie mówiła, że coś jej się nie podoba.
- Przykro mi, stary – powiedział Nick.
- Jej strata.

Oczywiście Tony nie zamierzał się przyznać, że cierpi, a Nick z Robem nie chcieli go dobijać. Raptem drzwi się otworzyły. Wszyscy podskoczyli, jakby zostali przyłapani na gorącym uczynku. W progu stała kobieta, dość atrakcyjna, czterdziestoparoletnia, o modnie przyciętych lekko szpakowatych włosach i przenikliwych niebieskich oczach. Coś w jej twarzy wydało się Nickowi znajome.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tu jest – powiedziała

zdenerwowana.

– Po prostu rozmawialiśmy – rzekł Tony.

– Wrócę później.

– Ależ nie, proszę. Już skończyliśmy. – Nick rzucił kuzynom pytające spojrzenie.

– Nick, chyba nie miałeś okazji poznać Rose Goldwyn. Jej mama, Phyllis, pracowała jako sekretarka dziadka.

Nick ujrzał przed oczami niewyraźny obraz kobiety w średnim wieku, niebrzydkiej, urzędującej przed gabinetem *nonna*. Nic dziwnego, że Rose wydała mu się znajoma.

– Pamiętam pani mamę – oznajmił. – Jesteście do siebie bardzo podobne.

Rose uśmiechnęła się.

– Wszyscy to mówią.

– Jak się Phyllis miewa?

– Niestety zmarła w sierpniu. Na raka.

– Bardzo mi przykro. Zawsze była taka radosna i częstowała mnie i siostry cukierkami, kiedy odwiedzaliśmy dziadka.

– Uwielbiała swoją pracę... – Na moment Rose zamilkła. – Słyszałam rano, że pan się wkrótce żeni – powiedziała do Nicka. – Moje gratulacje.

– Dziękuję. I zapraszam na ślub.

– Mnie? – zdumiała się.

– Tak. Wszyscy tu tworzymy jedną dużą rodzinę. Powiem narzeczonej, żeby wpisała panią na listę gości. To będzie za tydzień od najbliższej soboty.

– Na pewno przyjdę.

– Panowie, bierzmy się do pracy i nie przeszkadzajmy Rose – powiedział Tony.

– Miło mi było panią poznać – rzekł Nick. – Od kiedy ona u nas pracuje? – spytał kuzynów, kiedy znaleźli się poza zasięgiem jej słuchu.

– Od paru tygodni. W księgowości. Kiedy zobaczyła nasze archiwum, stwierdziła, że powinniśmy przejść na system cyfrowy i zaproponowała, że się tym zajmie.

– A nie mamy w archiwum materiałów, których obcy nie powinni oglądać?

– Głównie trzymamy tam księgi rachunkowe z dawnych lat, może jakieś artykuły reklamowe. Ale nic tajnego.

– Stare przepisy kucharskie?

– Wątpię. Co, myślisz, że Rose to szpieg?

W firmie wytwarzającej produkty znane na całym świecie należy mieć się na baczności. Bądź co bądź szpiegostwo przemysłowe nie jest wymysłem literatów.

– Lepiej być ostrożnym – odparł Nick. Zanim zdołał rozwinąć tę myśl, zabręczała jego komórka. Na wyświetlaczu pojawił się numer matki. – Przepraszam, muszę odebrać. Tony, gdybyś chciał pogadać, to wiesz...

Tony skinął głową. Nawet jeśli Rob z Tonym nie wierzyli w jego szczerłość – na ich miejscu też byłby sceptyczny

– Nick nie sądził, aby poszli na skargę do dziadka.

– Cześć, mamó, co tam?

– Białe lilie czy kremowe róże?

– Słucham?

– Co wolisz? – spytała z nutą zniecierpliwienia. – Jestem z Terri w kwiaciarni i nie możemy się zdecydować. Lilie czy róże?

Nick westchnął. Nie robiło mu to żadnej różnicy.

– Weźcie jedno i drugie.

– To samo mówiłam, ale Terri sądzi, że to za drogo.

– Powiedz jej, że koszty nie grają roli. Ma wziąć, co jej się najbardziej podoba.

– Sam jej powiedz. Mnie nie chce słuchać.

Po chwili na drugim końcu linii rozległ się głos Terri.

– Nick, one kosztują majątek!

– Nie szkodzi. – Była oszczędna do przesady. – Nie patrz na cenę. Kup najładniejsze.

Zniżyła głos.

– Na fikcyjny ślub? Już i tak czuję się podle.

– Dlaczego?

– Bo twoja mama i siostry są przejęte, a my je oszukujemy.

– Nie oszukujemy, przecież bierzemy ślub.

Przez moment zastanawiał się, czy Terri się nie waha.

– Masz rację – powiedziała po chwili.

– Terri, proszę cię, nie kieruj się ceną, tylko urodą kwiatów, dobrze?

– Muszę kończyć, zadzwonię później.

Nie robili nic złego, więc dlaczego miał przeczucie, że Terri wciąż dręczą wątpliwości?

ROZDZIAŁ PIĄTY

do kosmetyczki, sprawdzając, czy ma wszystko, co będzie potrzebne w podróży poślubnej. Okej, najważniejsze rzeczy są. Włożyła kosmetyczkę do walizki. Jeśli o czymś zapomniała, kupi, kiedy dotrą na Arubę.

Nigdy nie sądziła, że planowanie ślubu wymaga tyle zachodu. Na szczęście mama i siostry Nicka wszystkim się zajęły, a ona mogła dokończyć projekt, którego termin oddania wypadł w połowie miesiąca miodowego. Ponieważ pobyt na Arubie skrócili do pięciu dni, bez sensu byłoby ciągnąć z sobą pracę.

Nick był równie zaaferowany. Pracował nad nowym produktem, który firma zamierzała wprowadzić do sprzedaży przed Wielkanocą. Na razie wszystko było objęte tajemnicą. Nie widywali się, jedynie rozmawiali wieczorem przez telefon. Z powodu nawału zajęć musieli nawet zrezygnować z czwartkowej kolacji, na którą umawiali się od lat.

Od tamtego dnia, kiedy w pójściu do łóżka przeszkodziła im Gena, nie rozmawiali więcej na temat seksu. Ale Terri ciągle myślała o tym, jak to będzie, kiedy w końcu dojdzie do zbliżenia. Czy Nick też o tym myślał? Czy miewał erotyczne sny? Czy zamiast skupiać się na pracy, fantazjował o ich pierwszej nocy?

Trzy dni przed ślubem, w środę, mieli wolny wieczór, ale wtedy było za późno na seks. Lekarz radził wstrzymać się przez pięć dni poprzedzających owulację; większa ilość plemników oznacza większą szansę zapłodnienia. W tej sytuacji Nick uznał, że pomoże Terri spakować rzeczy, które miały zostać przewiezione do jego mieszkania.

Później, gdy siedzieli na kanapie przed kominkiem, ukląkł i się jej

oświadczył. Oczywiście na niby, ale pierścionek z pięknym czterokaratowym brylantem zaparł jej dech w piersi. Doceniła ten gest, ale zrobiło jej się przykro, że w ciągu prawie trzydziestu lat życia nie doczekała się ani jednej propozycji małżeństwa. No cóż, najwyraźniej nie miała szczęścia do mężczyzn.

– Spakowana? – spytał Nick dzień przed ślubem.

– Chyba za dużo rzeczy wzięłam – powiedziała, usiłując dopiąć torbę.

– Myślisz, że pozwolę ci chodzić w ubraniu?

Zaczerwieniła się. Nie mogła oderwać od niego oczu: w spranych, przetartych na kolanach džinsach i białym T- shircie wyglądał bardzo seksownie. Z początku, kiedy wpadli na plan małżeństwa, z przerażeniem myślała o łóżku z Nickiem. Bała się, że ich przyjaźń na tym ucierpi. Ale kiedy ją pocałował, wszystko się zmieniło. Miała ochotę zerwać z niego ubranie. Poza tym dlaczego przyjaźń miałyby ucierpieć?

– O niczym nie zapomniałaś?

– Chyba nie – odparła. – Parę godzin temu rozmawiałam z twoją mamą. Wszystko jest gotowe. Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili. – Na moment zamilkła. – Mam potworne wyrzuty sumienia.

– Dlaczego?

– Gdyby twoi bliscy wiedzieli, że zaraz po narodzinach dziecka zamierzamy się rozwieść, myślisz, że poświęciliby tyle czasu na przygotowanie ślubu?

– Wiele prawdziwych małżeństw też się kończy rozwodem. Nie ma gwarancji, Terri.

Zdawała sobie z tego sprawę, mimo to czuła się jak oszustka. Przecież w normalnych okolicznościach nie wyszłaby za mąż, gdyby sądziła, że związek nie przetrwa. A małżeństwo z Nickiem... No cóż, miło będzie choćby przez

rok lub dwa móc z kimś pogadać, pośmiać się. Tak, to przyjemniejsze niż samotne kolacje przed telewizorem.

Najważniejsze jednak będzie dziecko, które obdarzy wielką miłością. Dziecko, które odwzajemni jej uczucie. Pomyślała o ciotce: zapewne starała się otoczyć ją jak najlepszą opieką, ale nie należała do osób, które przepadają za dziećmi. Własnych nie miała i pewnie nie spodziewała się, że kiedyś będzie zmuszona wychowywać siostrzenicę, której nie znała. Terri westchnęła. Jej dziecku nie zabraknie troski ani miłości, nigdy nie poczuje się niechciane. Ona nie będzie wyjeżdżała za granicę na wiele tygodni i zostawiała go pod opieką niani. Będzie dobrą matką. Miała nadzieję, że Nick będzie dobrym ojcem.

– Denerwujesz się?

– A powinnam? – Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Podobno dzień przed ślubem pannom młodym wszystko wypada z rąk.

Może, ona jednak nie jest typową panną młodą.

– Po prostu chciałabym, żeby było się bez niespodzianek.

– Ile w końcu zaproszono gości?

– Czterdzieści osiem osób.

– Nie najgorzej. Może ojciec się nie pojawi...

Żałowała, że nie potrafili się dogadać. Nick nie zdawał sobie sprawy, jakim jest szczęściarzem, że ma oboje rodziców, nawet jeśli bywali czasem męczący. Ona dałaby wszystko, by cofnąć czas i cieszyć się obecnością taty. Matkę straciła, zanim jeszcze zaczęła chodzić; trudno tęsknić za kimś, kogo się nie znało, ale za ojcem tęskniła.

– Nie martw się – powiedziała. – Nie zacznie się awanturować.

Przynajmniej miała taką nadzieję. Ślub siostry Nicka okazał się

koszmarem głównie z powodu Lea, który wszczął kłótnię z przyjacielem byłej żony. W obu panach narastała złość, doszło do przepychanek, potem do wymiany ciosów. Nie wiadomo, kto zaczął. Do bójki dołączyli inni członkowie rodzin, rozpętała się prawdziwa walka. Przyjechała policja, wiele osób aresztowano za pijaństwo i zakłócanie porządku publicznego, wiele innych przewieziono do szpitala. Restauracja wystawiła ogromny rachunek za wyrządzone szkody.

W rodzinie Carosellich nie sposób się nudzić.

Jednak tamten ślub miał miejsce trzynaście lat temu. Od tej pory każde z rodziców Nicka zdążyło wstąpić w nowy związek i ponownie się rozwieść, ojciec aż dwukrotnie. Nawet jeśli dawniej mieli do siebie jakieś pretensje, to po tylu latach wszelkie sporne kwestie chyba już rozwiązali? Mimo to gdzieś w głębi serca Terri czuła lekki niepokój.

– Będzie dobrze, zobaczysz – powiedziała.

– Oby. Aha, rozpakowałem twoje pudła z książkami i podłączyłem komputer.

Uparł się, by przewieźć jej rzeczy przed ślubem, by wszystko było gotowe, kiedy wróca. Terri miała opory. Z jednej strony to było rozsądne, a z drugiej... A jeśli pokłóć się w podróży poślubnej? Lub jeśli coś im się nie spodoba? Seksualnie chyba są dobrani, ale może po kilku dniach spędzonych w jednym pokoju uświadomią sobie, że nie wytrzymają pod jednym dachem?

Nie histeryzuj, powtarzała w duchu, ale potem przypominała sobie czasy, kiedy byli współlokatorami i znów nachodziły ją wątpliwości. Sprawa seksu też nie dawała jej spokoju. Jak często będą się kochać? Czy tylko raz, licząc na to, że od razu zajdzie w ciążę? Czy Nick wytrzyma dziewięć miesięcy bez randek i seksu? Ona by nie wytrzymała. Lubiła się kochać. Uważała, że nawet średnio zdolny kochanek jest lepszy od żadnego.

Oczywiście potrafiła sobie radzić bez kochanka, ale...

– Dzięki za pomoc. – Ściągnęła torbę z łóżka. Cholera, ale ciężka!

– Daj, ja wezmę. – Nick przejął od niej torbę z taką łatwością, jakby nic nie ważyła, następnie przeniósł do holu i postawił obok swojej, która była o połowę mniejsza.

Może, pomyślała Terri, naprawdę chciał większość czasu spędzić na golasa? Zegar na kominku wskazywał kilka minut po dziesiątej.

– No, czas na mnie.

– Na pewno nie chcesz tu przenocować? – spytał Nick.

– Za dwie godziny zacznie się dzień naszego ślubu, a chyba wiesz, że w dniu ślubu pan młody nie powinien widzieć swojej wybranki? To przynosi pecha.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

– Chyba nie wierzysz w te przesady?

Niby nie wierzyła, ale wołała nie ryzykować.

– Lepiej trzymajmy się tradycji, na wszelki wypadek.

Parsknął śmiechem.

– To, co robimy, trudno uznać za hołdowanie tradycji.

– Czekamy z seksem do ślubu. Większość par nie przestrzega tego zwyczaju.

– Czekamy tylko dlatego, że musimy. Chętnie wziąłbym cię choćby teraz...

Ona też. Marzyła o tym, by ściągnąć z niego ubranie, ale jeszcze bardziej marzyła o zajściu w ciążę.

– Wszystkie rzeczy, które będą mi potrzebne na jutro, mam u siebie. Prościej będzie, jak pojedę do domu. Najpierw jednak chcę ci coś pokazać.

Poruszył zabawnie brwiami.

– Piersi? Od dawna próbuję je sobie wyobrazić...

Wziąwszy się pod boki, Terri wbiła w niego wzrok.

– Najwyraźniej nie to miałaś na myśli.

– Chodzi mi o coś, co dostałam od lekarza.

Poszedł za nią do sypialni. Terri wyjęła z szafki kopertę, wyciągnęła ze środka plik kartek i podała Nickowi. Przeczytał pierwsze zdanie.

– Sposoby na spłodzenie syna? – Popatrzył na nią zdumiony.

– Wspomniałam lekarzowi, że pragniemy syna. Dał mi ten wydruk. Powiedział, że nie ma żadnych gwarancji, ale wiele małżeństw twierdzi, że to jest skuteczna metoda. Podkreśliłam najważniejsze informacje.

Pierwsze strony dotyczyły owulacji, pomiaru śluzu, plemników X i Y oraz ich ruchliwości.

– „Męskie” plemniki Y są lżejsze i szybsze, ale żyją krócej; „żeńskie” są wolniejsze i cięższe, ale bardziej wytrzymałe – czytał Nick. – Żeby począć chłopca, potrzebna jest głęboka penetracja, wówczas wytrysk nasienia nastąpi możliwie najbliżej szyjki macicy i bardziej ruchliwe męskie plemniki będą miały szansę pierwsze dotrzeć do komórki jajowej. Nie bez znaczenia jest orgazm kobiety, w trakcie którego skurcze mięśni przesuwają nasienie w głąb macicy. Ważny jest również odczyn pH w pochwie: plemniki męskotwórcze lubią wysokie pH. – Popatrzył na Terri. – Głęboka penetracja? Jak głęboka?

– Zaraz zobaczysz.

Przewrócił stronę. Jego oczom ukazało się kilkanaście rysunków ilustrujących najkorzystniejsze pozycje.

– O rany!

Kilka było dość typowych, ale inne były przeznaczone chyba tylko dla cyrkowców, bo wymagały wręcz niespotykanej zręczności i gibkości. Wszystkie miały dziwne nazwy, na przykład „Odwrócona kowbojka” albo

„Krab leżący na plecach”. Mrużąc oczy, Nick pochylił głowę w jedną stronę, potem w drugą.

– Co za wygibasy.

– Przyznaję, niektóre wyglądają... karkołomnie.

Karkołomnie i zabawnie, choć mało romantycznie.

Terri lubiła eksperymentować, ale... Hm, nie знаła od tej strony Nicka. Może jemu największą przyjemność sprawia pozycja misjonarska?

– To tylko przykłady. Jak nie chcesz, nie musimy stosować tych pozycji.

Popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

– Chyba żartujesz! Oczywiście, że je wypróbujemy. – Wskazał palcem jedną z ilustracji. – Zobacz, ta mi się podoba. Nie wiem tylko, czy zdołasz unieść nogi nad głowę?

– Jestem bardzo wygimnastykowana.

Wzdychając ciężko, Nick oddał jej kartki.

– Nie mogę tego dłużej oglądać. Cały czas usiłuję sobie wyobrazić ciebie w pozycji węża. – Terri schowała kartki do folderu. Jej wyobraźnia również pracowała. – Dziwi

mnie twoja otwartość, jeśli chodzi o seks – dodał Nick.

– Dlaczego?

– Nigdy nie rozmawialiśmy o swoich preferencjach erotycznych.

– Ciekawe, dlaczego?

– Bo mówiąc o sobie, musiałbym opowiadać o kobietach, z którymi się spotykałem, a tego dżentelmen nie robi. A ty... Hm, uznałem, że temat seksu cię krępuje.

– Że niby jestem taka spięta?

– Nie, że traktujesz seks jako coś prywatnego, intymnego. Ale tamtego wieczoru w kuchni zmieniłem zdanie. Byłaś taka...

– Wyuzdana?

– Odważna.

– Nie lubisz odważnych kobiet?

– A wyglądam, jakbym nie lubił? – Nie, ale mogła się mylić. – Lubię – dodał, nie czekając na odpowiedź. – Po prostu zaskoczyłaś mnie. Sądziłem, że wiem o tobie wszystko, a tu nagle taka niespodzianka.

– Czyli widzisz mnie w nowym świetle?

– Tak jakby, ale to dobrze. To nas zbliża.

W przyjaźni łączącej ją z Nickiem podobała się jej ich szczerść, brak wygórowanych oczekiwań, męczących gier i podchodów, którym zwykle ulegają kochankowie. Nie chciała, aby to się zmieniło. A istniało takie ryzyko, skoro teraz ich przyjaźń ma być zabarwiona seksem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick Caroselli nie przypuszczał, że kiedykolwiek się ożeni, a jednak wypowiedział sakramentalne „tak”.

Popatrzył na lśniącą platynową obrączkę na palcu lewej ręki. Obrączka... znak dla kobiet, że mężczyzna jest zajęty, że skończył z kawalerskim życiem. Sądził, że to mu będzie przeszkadzało, że będzie się czuł zniewolony, ale tak nie było. Czuł się dobrze. Może dlatego, że układ ma być tymczasowy. Albo dlatego, że po narodzinach syna odbierze nagrodę. A może cieszył się na myśl o podróży?

O szóstej rano dostał od Terri esemesa: „Orzeł wylądował”. Domyślił się, że rozpoczął się proces owulacji. Świetnie, w samą porę.

Na przestrzeni lat zdarzyło mu się kilka razy snuć erotyczne fantazje o Terri, głównie jednak widział w niej kumpelkę. To się zmieniło dwa tygodnie temu: wtedy zaczął myśleć o niej w kategoriach erotycznych, a wczorajsza rozmowa o pozycjach jeszcze silniej pobudziła jego wyobraźnię.

Po złożeniu przysięgi małżeńskiej oboje wmieszali się w tłum gości. Goście pili szampana i drogą whisky, jedli przegrzebki owinięte paskiem bekonu, tartaletki z karczochem oraz paszteciki z gorgonzolą. Nick z każdym starał się zamienić słowo, ale cały czas zerkał na zegar. Słyszając śmiech Terri, obrócił się w jej stronę. Stała przy barze z jego kuzynkami Megan i Elaną. Na ogół widywał ją w codziennym ubraniu, czasem w stroju sportowym; dziś miała na sobie sięgającą do połowy łydki jedwabną suknię w kolorze beżowym, która wirowała zmysłowo przy każdym ruchu. Włosy upięła w kok.

Nagle poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się i ujrzał Jessicę.

Mimo niebotycznie wysokich obcasów siostra była niemal o głowę od niego niższa. Po ojcu odziedziczyła oliwkową cerę i kręcone włosy, po matce wzrost. Odkąd urodziła pierwsze z czworga dzieci, walczyła z nadwagą. Przypuszczalnie zajadała stres, czyli nie najlepiej działało się w jej małżeństwie.

– Wygląda prześlicznie – szepnęła.

– To prawda – przyznał.

Jakby wyczuwając wzrok męża, Terri spojrzała w jego kierunku. Zerknęła na zegar, potem znów na Nicka i uśmiechnęła się. Wiedział, o czym myśli: że wkrótce ruszą na lotnisko, a po pięciu godzinach lotu dotrą do hotelu. Będzie późna godzina, ale liczył na to, że uda im się zdrzemnąć w samolocie, a potem aż do rana będą się kochać w różnych ciekawych pozycjach.

– No i jakie to uczucie? – spytała Jess.

– Chodzi ci o...?

– Jakie to uczucie być żonatym?

– Na razie nie narzekam. – Wzruszył ramionami.

– Nie sądziłam, że zdecydujesz się na ten krok. Cieszę się, że wybrałeś Terri.

– Ja też. I jeszcze raz dzięki za wszystko. Ty, mama i Mags spisałyście się na medal.

Z wyrazem satysfakcji na twarzy Jessica rozejrzała się po sali, którą – mimo protestów Terri – zdobyły zarówno lilie, jak i róże. Grał kwartet smyczkowy.

– Owszem. Zważywszy, że miałyśmy zaledwie dwa tygodnie na przygotowania...

– Jak twoje sprawy z Eddiem?

Uśmiech znikł z jej ust.

– Raz lepiej, raz gorzej. Terapia małżeńska pomaga, tylko nie zawsze udaje mi się zaciągnąć na nią Eddiego.

Nagle rozległ się ogłuszający pisk i po chwili siedmioletni synowie Jessiki, bliźniacy Tommy i Alex, zaczęli ganiać się po sali, wpadając na meble oraz gości.

– Przepraszam, muszę złoić im tyłki – powiedziała Jessica, wywracając oczami.

Gdy Jessica się oddaliła, podeszła do niego Terri i objęła go w pasie. Wiedział, że wszystko jest na pokaz, ale i tak mu się podobało. Miło było ją przytulić, nie martwiąc się, jak ona to odbierze.

– Odbyłam interesującą rozmowę z twoimi kuzynkami.

– Interesującą? Czyli...?

– Nie bój się, nikt nie kwestionuje ważności ślubu.

– To dobrze, prawda?

– Tak, ale twoja rodzina podejrzewa, że jestem w ciąży.

Mógł się tego spodziewać.

– Powiedziałaś Megan i Elanie, że się mylą?

– Tak. Kiwały głowami i mrugały do siebie porozumiewawczo.

– Niech myślą, co chcą. Za kilka miesięcy przekonają się, że mówiłaś prawdę. A tak w ogóle to na pewno nie cała rodzina podejrzewa nas o ciążę. – Jego matka i siostry wiedziały, że planują dziecko, tak samo Rob i Tony.

– Niedługo przyjedzie samochód. Powinniśmy się pożegnać, pójść na górę i się przebrać.

Na dźwięk tubalnego śmiechu ojca Nick zaklął pod nosem. Rodzice rozmawiali przy drzwiach balkonowych. Wprawdzie zachowywali się poprawnie, ale to się mogło w każdej chwili zmienić. Na szczęście oboje

przyszli sami, a właśnie zazdrość o nowych partnerów spowodowała poprzednią kłótnię.

– Psiakość – szepnął. – Będą kłopoty.

– Dlaczego? Co się stało? – spytała Terri, kierując spojrzenie tam, gdzie Nick patrzył.

Cholera, niedobrze, pomyślała. Do tej pory wszystko przebiegało pięknie. Kiedy wsparta na ramieniu dziadka weszła do salonu i zobaczyła szczęśliwych Carosellich gotowych przyjąć ją do rodziny, po raz pierwszy w życiu poczuła się zaakceptowana. Musiała mieć się na baczności, bo gotowa była uwierzyć, że wszystko dzieje się naprawdę i że wypowiadając słowa przysięgi, Nick autentycznie obiecywał jej miłość i wierność, w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć ich nie rozdzieli. Że kiedy wsuwał jej na palec obrączkę, z jego oczu było prawdziwe uczucie. Jeśli nigdy nie spotka miłości swego życia i nie zawrze prawdziwego związku, przynajmniej będzie miała cudowne wspomnienia z tego ślubu. Dlatego nie zamierzała pozwolić, aby rodzice Nicka zepsuli jej ten dzień. W pierwszej chwili chciała podbiec do nich i spróbować zapobiec awanturze, gdy nagle zauważyła, że ojciec z matką uśmiechają się do siebie. Dziwne.

– Mam zwidy czy między nimi panuje harmonia? – spytała.

– Panuje, ale ile to potrwa? Wystarczy jedna kąśliwa uwaga i polecą iskry.

Może była egoistką, ale miała nadzieję, że teściowie wstrzymają się ze złośliwościami, dopóki ona z Nickiem nie ruszą na lotnisko.

– Myślisz, że powinienem do nich podejść?

Uprowadził go jednak wuj, Tony senior. Stanąwszy obok rozwiedzionych małżonków, mrugnął do Nicka i Terri. Najwyraźniej inni też byli zaniepokojeni. Jeśli ktoś potrafił utrzymać Lea w ryzach, to tylko jego starszy

brat Tony.

– Dzięki, wuju – szepnął Nick, oddychając z ulgą. – Wynośmy się – powiedział do Terri. – Jeżeli ma dojść do awantury, nie chcę jej oglądać.

Zaczęli się żegnać z wujami, ciotkami i kuzynami, a także z ludźmi z Caroselli Chocolate, większość których Terri doskonale знаła. Wreszcie doszli do Roba i Tony'ego, którzy stali przy barze.

– Dzięki, że byliście dziś z nami – powiedział Nick.

– Bardzo dziękujemy – dodała Terri. – Wasza obecność wiele dla nas znaczy.

– Za nic w świecie nie przegapilibyśmy takiej chwili – odrzekł Rob, całując Terri w oba policzki.

Wysoki, świetnie zbudowany, o ciemnych starannie przystrzyżonych włosach, pachniał drogimi perfumami. Miał na sobie szyty na miarę garnitur. Od dziecka był człowiekiem bardzo poważnym. Terri często zastanawiała się, czy w zaciszu domowym potrafi się zrelaksować.

Drugi z kuzynów, Tony, też był przystojny. Miał lśniące piwne oczy i uwodzicielski uśmiech. Nigdy nie mówiła tego Nickowi, ale gdy chodziła do szkoły średniej, to przez jakiś czas podkochiwała się w Tonym. Ponieważ był sześć lat od niej starszy, podejrzewała, że nie zdawał sobie z tego sprawy. Teraz uściskał ją mocno.

– Obyście zawsze byli szczęśliwi – rzekł.

– Na pewno będziemy. – Terri przytuliła się do męża, jakby chciała udowodnić, że łączy ją z Nickiem gorące uczucie.

– Myślisz, że zdołasz go okiełznać? – spytał Rob.

– A on mnie?

Nick uśmiechnął się szeroko.

– Nie wiem, ale się postaram.

– Widziałeś rodziców rozmawiających przy oknie?

Nick obejrzał się przez ramię. Terri wyczuwała jego zdenerwowanie.

– Tak, na szczęście twój ojciec trzyma rękę na pulsie.

– Nie widziałem twojej mamy ze dwa lata – ciągnął Rob.

– Wygląda znakomicie.

Matka Nicka miała niepowtarzalny styl. Zamiast włożyć tradycyjny pastelowy kostium, jak przystało na matkę pana młodego, wystąpiła w luźnej sukni typowej dla lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, którą przypuszczalnie kupiła w sklepie z rzeczami vintage. W przeciwieństwie do byłej żony ojciec Nicka w eleganckim włoskim garniturze wyglądał jak prezes doskonale prosperującej firmy. Nic dziwnego, że ich małżeństwo nie przetrwało. Trudno o dwoje bardziej różniących się ludzi.

Terri spojrzała na zegar i trąciła Nicka w bok.

– Musimy się spieszyć. Zaraz przyjedzie samochód.

– Rob, Tony, jeszcze raz dziękujemy wam za przyjście.

– Nick uściśnął dłonie kuzynów i obejmując Terri w pasie, skierował się w stronę rodziców.

– A oto zakochana para! – zawołała Gena.

– Chcieliśmy się pożegnać – powiedział Nick. – Musimy się przebrać i wkrótce ruszamy na lotnisko.

– Nie możesz się doczekać podróży poślubnej, co? – spytał ze śmiechem ojciec, zgarniając synową w ramiona.

Terri rzuciła Nickowi błagalne spojrzenie. Słabo знаła teścia, poza tym wzbudzał w niej strach.

– Tato – rzekł ostrzegawczym tonem Nick, lecz Leo go zignorował. Wyściskał Terri i dopiero wtedy ją puścił.

– Panie Caroselli...

Leo ryknął śmiechem, przykuwając uwagę całej sali.

– Skarbie, od dziś jesteś moją córką! Masz mówić do mnie tato.

Terri skinęła głową. Wolalaby pozostać przy bardziej oficjalnej formie, ale nie chciała sprawiać starszemu panu przykrości. Matka Nicka, do której od niemal dwudziestu lat zwracała się „mamo”, ujęła ją za ręce.

– Wiem, że się powtarzam, ale nie masz pojęcia, jak się cieszę. Właśnie takiej dziewczyny potrzebuje mój Nick. – Poklepała syna po ramieniu. – Cała rodzina od dawna wiedziała, że jesteście dla siebie stworzeni i wreszcie wy też to zrozumieliście.

Terri znów ogarnęły wyrzuty sumienia. Lubiała całą rodzinę Nicka, ale Gena zajmowała szczególne miejsce w jej sercu, zastępowała jej matkę. To ona zabrała Terri do sklepu z bielizną i pomogła dobrać pierwszy stanik, to ona wytłumaczyła zagubionej dziewczynce, o co chodzi z miesięczką i do czego służą tampony. A kiedy Terri w wieku szesnastu lat została zaproszona na pierwszą randkę, mama Nicka wyjaśniła jej, dlaczego powinna poczekać z seksem, nie do nocy poślubnej, ale dopóki się w chłopcu nie zakocha. Pół roku później, kiedy Terri oznajmiła, że chyba się zakochała, mama Nicka poszła z nią do ginekologa po tabletki antykoncepcyjne.

Teraz wyciąłowała synową. Terri chętnie uściskałaby ją z całej siły, ale bała się, że może zgnieść tę drobną i delikatną z wyglądu kobietę. Lecz wygląd to jedno, a psychika to drugie. Terri nie znała równie silnej kobiety. Gena najpierw postawiła się pierwszemu mężowi, a potem, kiedy drugi mąż pokazał swe prawdziwe oblicze i uderzył ją, odwinęła się i oddała cios. Walczyła dzielnie. Spędziła później kilka dni w szpitalu, pan małżonek natomiast wylądował w więzieniu ze złamanym nosem i poraną paznokciami twarzą. Na wieczną pamiątkę, oznajmiła z satysfakcją chuda bojowniczką.

– Dziękuję, mamó, za pomoc – powiedziała Terri. – Wszystko wypadło idealnie. Bez ciebie, Jess i Mags bym sobie nie poradziła.

– Dla mnie to była frajda. Nie chcę was ponaglać, ale... urządzam fantastyczne imprezy „bocianowe” dla przyszłych mam.

– Postaramy się, żebyś miała pełne ręce roboty – rzekł Nick, omiatając żonę płomiennym wzrokiem. Po chwili przeniósł spojrzenie na rodziców. – Jaka miła odmiana.

– Odmiana? Co masz na myśli? – spytała matka.

– Nie wydzieracie się, nie okładacie pięściami.

Ojciec ponownie wybuchnął śmiechem.

– To było dawno temu, prawda, Geno?

Matka uśmiechnęła się łagodnie.

– Właśnie rozmawialiśmy z ojcem, że nie warto chować urazy. Nasz problem polegał na tym, że oboje mieliśmy ogromny temperament.

Może i tak, pomyślała Terri. Jej się zawsze wydawało, że rodzice Nicka nieszczerólnie za sobą przepadają.

– Prawdę mówiąc – Nick skrzywił się – nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

– Myślałam, że się ucieszysz – oznajmiła matka.

– Nie zrozum mnie źle. Od dawna chcę, żebyście zakopali topór wojenny, ale trochę się obawiam, czy któregoś dnia nie trafi kogoś w głowę.

– Nie martw się, synu. Będzie dobrze – zapewnił go ojciec.

– Okej, a teraz wybaczcie, musimy iść.

– Bawcie się dobrze. – Leo mrugnął do Terri.

Gena jeszcze raz wyściskała młodych.

– Przyślijcie esemesa, jak dotrzecie na miejsce. Żebym się nie denerwowała.

Leo nie odpuścił i ponownie zgarnął Terri w ramiona.

– Przepraszam – rzekł Nick, kiedy szli na górę. – Ojciec potrafi być uciążliwy. Nie musisz mówić do niego „tato”.

– Stara się być miły – odparła. Nie chciała urazić uczuć Nicka, dlatego uznała, że spróbuje się przemóc. Zresztą przez rok może nazywać teścia tatą.

Powinni już czekać na samochód. Całe szczęście, że przygotowała zawnazasu ubranie i nie musiała się zastanawiać, co włożyć. Nie lubiła się spóźniać; punktualności nauczyła się od ciotki, ponieważ jednak punktualnością nie zaskarbiła sobie jej uczucia, to czasem specjalnie się spóźniała – wolała być krytykowana, niż ignorowana.

Gdy na piętrze skręcili w prawo, z naprzeciwka – albo z sypialni, albo z gabinetu – wyłoniła się kobieta, którą Terri widziała wcześniej na dole.

Kobieta sprawiała wrażenie speszzonej.

– Szukam łazienki...

– Źle pani skręciła – rzekł Nick, wskazując głową kierunek. – To tam, drugie drzwi po lewej.

– Dom pana dziadka jest przepiękny. Mama mi o nim opowiadała, ale...

– Terri, to jest Rose. Pracuje u nas od niedawna. Jej mama przez wiele lat była sekretarką dziadka.

Terri wymieniła z Rose uścisk dłoni.

– Miło, że pani przyszła.

– Czuję się zaszczycona, że mnie zaproszono.

Kobieta rozciągnęła usta w uśmiechu, który jednak nie sięgał jej oczu. Wydawała się spięta, jakby ją na czymś przyłapali. Po chwili zbiegła na dół, zapominając o łazience. Terri odniosła dziwne wrażenie, jakby Rose czegoś tu szukała. Na pewno nie łazienki.

Nick skręcił do pokoju gościnnego, w którym zostawili rzeczy. Terri

zamierzała podzielić się z nim podejrzeniami co do Rose, ale zanim zdążyła, Nick zamknął drzwi i przyparł ją do ściany. Ależ fantastycznie całował! Mogłaby cały wieczór rozkoszować się jego wargami, ale rozsądek jej nie pozwolił. Położywszy dłonie na piersi Nicka, delikatnie odepchnęła go od siebie.

– Nie mamy czasu.

– Wiem. Ale myślę tylko o tym, żeby cię rozebrać.

Zadrżała z podniecenia. Podobał jej się pomysł kochania się tu i teraz, na stojąco...

– Nie sądzisz, że przyjemniej będzie kochać się bez pośpiechu? W wygodnym szerokim łóżku?

– Łóżko czeka. – Nick wskazał głową za siebie.

– Nick...

– Okej, ma pani rację, pani Caroselli. – Cofnął się. – Ale jak tylko wylądujemy na Arubie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzymanie rąk przy sobie, kiedy Terri ubrana w stanik i figi wkłada dzinsy i T- shirt, było torturą, ale to wytrzymał. Wiedział, że jeśli mają zdążyć na samolot, muszą uzbroić się w cierpliwość. Dlatego zacisnął zęby i opanował pożądanie. Jednak obraz niemal nagiej Terri wrył mu się w pamięć.

Kiedy przyjechali na lotnisko, okazało się, że na skutek burzy w rejonie Morza Karaibskiego lot zostanie opóźniony. Następne cztery godziny spędzili więc na lotnisku, układając pasjanse w telefonie i jedząc kiepski posiłek w restauracji. Kiedy w końcu znaleźli się w powietrzu, samolotem tak trzęsło, że nie byli w stanie zasnąć. Przez pięć godzin lotu Terri z całej siły ścisnęła Nicka za rękę; co kilka minut musiał uwalniać dłoń i poruszać palcami, by przywrócić w nich krążenie.

Z powodu opóźnienia samolotu musieli czekać kolejną godzinę na transport z lotniska do ośrodka, w którym mieli wykupiony pobyt. Gdy wreszcie dotarli na miejsce, do wspaniałego apartamentu, który na szczęście był równie piękny i luksusowy jak na zdjęciu w internecie, za oknem wschodziło słońce.

Wręczwszy bojowi hojny napiwek, Nick powiesił na klamce tabliczkę „Nie przeszkadzać”, po czym zamknął drzwi i dla pewności przekreślił klucz w zamku.

– Bałem się, że ten człowiek nigdy nie wyjdzie! Sam wiem, jak się włącza telewizor i gdzie jest łazienka.

– Uff! – westchnęła Terri. – Jestem na nogach od dwudziestu czterech godzin.

Nick nie spał równie długo, był wyczerpany fizycznie i psychicznie.

Wcześniej zdarzało mu się siedzieć w pracy przez całą noc, a następnego dnia funkcjonować w miarę nieźle, ale dziś... Może na skutek stresu, w jakim żył od dwóch tygodni, a może lot go tak wykończył, bo czuł, że ciało odmawia mu posłuszeństwa.

– Zdrzemniemy się? – zaproponował.

Terri podeszła do ogromnego łóżka, odwinęła kołdrę i padła na materac.

– Mm, bosko... – szepnęła sennym głosem.

Nick położył się obok, przewrócił na wznak i westchnął błogo. Po minucie czy dwóch Terri przysunęła się bliżej i go objęła. Marzył o tej chwili od dwóch tygodni, a teraz był zbyt zmęczony, aby ruszyć palcem.

– Chciałabym się z tobą kochać – powiedziała – ale nie mam siły.

– Ja też. A moglibyśmy chociaż spać na golasa?

– Kuszące, ale nie dam rady się rozebrać.

Nick wyobraził sobie wysiłek, który musiałyby włożyć w to, by usiąść, zdjąć spodnie i koszulę.

– Masz rację.

– Wiesz, nigdy bym nie przypuszczała, że z planowaniem ślubu wiąże się tak duży stres, a przecież mieliśmy pomocników. Dobrze, że jest już po wszystkim.

– Przepraszam, że nie był to taki ślub i takie wesele, jakie sobie wymarzyłaś.

– Nie jestem jedną z tych dziewczyn.

– Jakich?

– Które od kołyski planują wesele. Mnie bardziej interesowało znalezienie idealnego partnera.

– Za to też cię przepraszam, bo daleko mi do ideału. – Przez moment żałował, że to nie o nim Terri marzyła. Bo jeśli chodzi o kobiety, ona była

bliska jego ideału.

– Ale dzięki tobie spełni się moje marzenie o dziecku. To niesamowite.

Gdyby nie był tak nieludzko zmęczony, od razu postarałby się je spełnić. Czuł, jak powoli zapada w sen. Terri coś jeszcze mówiła, ale jej słowa już do niego nie docierały. Resztkami sił próbował otworzyć oczy, ale powieki odmawiały posłuszeństwa.

Wreszcie poddał się. Kiedy w końcu otworzył oczy, zobaczył, że leży w łóżku sam. Spojrzał na zegarek i ze zdziwieniem stwierdził, że minęły cztery godziny, odkąd przybyli na miejsce. Usiadł na materacu i rozejrzał się po pokoju. Wystrój tropikalny. Wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Na ogół nie przepadał za takimi klimatami, ale tu mu nie przeszkadzało. Niemal czuł zapach oceanu, słyszał szum morza zalewającego piaszczysty brzeg.

Po chwili wstał i ruszył na poszukiwanie Terri. Otwarta walizka leżała na kanapie, natomiast jej samej nie było nigdzie widać. Otworzył drzwi prowadzące na nieduży taras, z którego rozciągał się widok na wąski kawałek prywatnej plaży. Powietrze było gorące i suche, słońce świeciło jaskrawo. Przysłonił oczy. Goście hotelowi wypoczywali na leżakach, niektórzy pływali w krystalicznie czystej wodzie. Dalej powierzchnię wody znaczyły łodzie, zarówno motorówki, jak i luksusowe jachty oraz wielkie statki wycieczkowe.

Wśród plażowiczów nie dojrzał Terri. Przymuszczałnie wybrała się na spacer. Albo siedziała nad basenem.

Cofnął się do środka, postanawiając, że zadzwoni do niej. Po chwili jednak zobaczył jej telefon na stoliku obok kanapy. W porządku, w takim razie weźmie prysznic. Jeśli Terri nie wróci w ciągu dziesięciu minut, wyjdzie jej poszukać. Wyjął z walizki przybory toaletowe i skierował się do łazienki. Butelka szamponu stojąca na półce w kabinie prysznicowej, mokry ręcznik na

wieszaku oraz wilgotne kafelki świadczyły o tym, że Terri opuściła to miejsce zaledwie kilka minut temu. Szkoda, że go nie obudziła...

Próbował sobie wyobrazić jej mokre ciało i nogi otaczające jego pas. Kochają się na stojąco, on przyciska ją do ściany... Ciekawe, czy w tej pozycji następuje głęboka penetracja? Hm, trzeba to sprawdzić.

Wyszedł z kabiny i sięgnął po ręcznik, kiedy nagle usłyszał, jak drzwi apartamentu się otwierają.

– Nick?

– Tu jestem! – Wyłonił się owinięty w pasie ręcznikiem.

Terri stała przy łóżku w białej górce od bikini, która odcinała się od jej muśniętej słońcem skóry, oraz dżinsowych szortach. Wilgotne rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Twarz miała nieumalowaną, jedynie usta pociągnęła błyszczkiem.

Nick wstrzymał oddech. W przeszłości widywał ją podobnie ubraną... Widywał, lecz nie zwracał na nią uwagi, a teraz miał wrażenie, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Czuł, że ona też patrzy na niego w podobny sposób: odkąd wszedł do pokoju, nie była w stanie oderwać oczu od jego nagiej piersi.

– Wyspany? – spytała, podnosząc wreszcie wzrok.

– Tak. – Z miejsca ogarnęło go podniecenie. – A ty? Chyba krótko spałaś?

– Dwie godziny.

– Trzeba było mnie obudzić.

– Chciałam, żebyś był dobrze wypoczęty.

Tak znacząco mu się przyglądała, że chyba domyślał się, o co jej chodzi.

– Czyli możemy rozpocząć nasz miesiąc miodowy?

– Zdradzę ci, że nie mam na sobie majtek.

– Ja też nie – rzekł z uśmiechem.

Przeniosła wzrok z torsu na ręcznik i wysunąwszy czubek języka, zwilżyła usta.

– Udowodnij.

Ręcznik opadł na podłogę. Terri zmierzyła Nicka wzrokiem. Co jak co, ale pod względem fizycznym nie miał sobie równych.

– O rany. To nie fair.

– Co ci się nie podoba?

– Podoba się. Wszystko. Po prostu nikt nie powinien wyglądać tak niesamowicie.

– Jestem cały twój. – Ruszył w jej kierunku, uśmiechając się bezwstydnie.

Serce zabiło jej mocniej.

– To co? Robimy dzidziusia?

Zadrżała. Będą się kochać. Nagle z całą mocą uświadomiła sobie, gdzie jest, z kim i w jakim celu.

– Tak. Zróbmy dzidziusia.

Stanął naprzeciwko niej i wskazał palcem, by się odwróciła. Po chwili rozwiązał sznurek przytrzymujący górę od bikini. Nigdy nie była przesadnie wstydliva, ale kiedy stanik wylądował na podłodze, w pierwszym odruchu chciała podnieść ręce i zasłonić piersi. Co się ze mną dzieje? – przemknęło jej przez myśl. Przez dwa tygodnie nastawiała się na ten moment, wyobrażała sobie, jak to będzie. W sprawach seksu wiedziała, czego chce, co lubi i nigdy nie bała się wyrażać swoich życzeń. Więc dlaczego teraz czuła się jak dziewczica, która po raz pierwszy w życiu ma iść do łóżka?

Nick chyba wyczuł, że coś jest nie tak.

– Na pewno? Nie zmieniałaś zdania?

– Nie zmieniałam – odparła. Ale ponieważ głos jej drżał, nie brzmiała zbyt przekonująco.

– Wydajesz się zdenerwowana...

Objąwszy ją od tyłu, zacisnął ręce na jej piersiach. Przywarła plecami do jego torsu. Skórę miał ciepłą i wilgotną po prysznicu. Choć od dawna nie mogła doczekać się tej chwili, ogarnął ją strach.

– Jak chcesz, mogę się odsunąć...

Zrobiłby to? Gdyby mu powiedziała, że się rozmyśliła, że się boi, nie zirytowałby się? Ale nie chciała się bać. Nie teraz. Marzyła o dziecku.

– Nie, nie przerywaj.

Opuszkami palców przejechał po jej brzuchu. Ponownie zadrżała. Walczyła sama z sobą. Z jednej strony chciała, by wsunął dłoń w jej szorty, z drugiej myślała: hej, stary, nie wygłupiaj się! Jesteśmy kumplami. Kumple nie powinni się tak pieścić.

– Dopóki się nie skonsumuje małżeństwa – powiedział Nick, odpinając guzik nad zamkiem błyskawicznym – można je bez problemu anulować.

Nie była pewna, czy mówi serio, czy z niej żartuje. A jeśli serio? Co by pomyśleli jego bliscy, zwłaszcza mama i siostry, które tyle wysiłku włożyły w przygotowanie ślubu i wesela?

– Terri? – Opuścił ręce.

Obróciwszy się, zasłoniła piersi.

– A gdybym powiedziała, że nie dam rady? Że popełniliśmy straszny błąd?

Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia i niedowierzania.

– Pytasz poważnie?

Skinęła głową. Przez kilka sekund milczał.

- Jeśli naprawdę nie chcesz, możemy się ubrać.
- Po tym wszystkim... nie byłbyś na mnie zły?
- Byłbym zawiedziony, ale naszą przyjaźń stawiam na pierwszym miejscu.

Wiedziała, że Nick nie rzuca słów na wiatr. Głęboko wierzył w to, co mówi. Nie była kolejną dziewczyną, z którą miał iść do łóżka, nie była też środkiem do celu, czyli sposobem na zdobycie dziesięciu milionów. Autentycznie darzył ją sympatią; zdawała sobie z tego sprawę. Jej wahania nie miały z nim nic wspólnego. Chodziło o nią, o jej lęki i brak pewności siebie.

Była wcześniej w kilku związkach, ale nigdy nie przeżyła prawdziwej wielkiej miłości. Seks na ogół bywał fajny, jednak z innymi mężczyznami nie czuła takiej bliskości jak teraz z Nickiem. Pragnęła go do bólu. I to ją przerażało. A jeśli ją zawiedzie?

Ale czy Nick mógłby ją zawieść? Chyba nie. Był najważniejszą osobą w jej życiu. W ciągu ostatnich dwudziestu lat rozmawiali codziennie. Troszczył się o nią. Nie skrzywdziłby jej za żadne skarby świata. Dlatego ona musi wziąć się w garść i pokonać lęki. Nie może zniszczyć ich przyjaźni, zepsuć tej cudownej chwili. Najwyższy czas, by dorosła i zapomniała o bolesnej przeszłości, by zaufała Nickowi bez zastrzeżeń.

- Mam odejść? – spytał. – Możemy wszystko zakończyć.
 - Nie, nie chcę.
- Przyjrzał się jej uważnie.
- Na pewno? Bo potem nie będzie odwrotu.
 - Chcę tego, Nick – powiedziała z głębi serca, mimo że wciąż czuła lęk.
- Chcę ciebie.

Opuściła ręce, odsłaniając piersi.

– Przez moment bałem się, że zmieniałś zdanie. Ale muszę przyznać, że mi się taka podobasz.

– Jaka?

– Trochę wystraszona, niepewna.

O dziwo, jej też się to podobało. To, że nie musi być silna, przebojowa, że dla odmiany sama może wesprzeć się na czyimś ramieniu. Oczywiście wszystko w odpowiednich proporcjach. Nie chciałyby stwarzać wrażenia słabej i uległej. Objęła Nicka za szyję, pocałowała i szepnęła mu do ucha:

– Połóż się.

– Chętnie – odrzekł z szerokim uśmiechem. Leżał na wznak i przez zmrużone powieki patrzył, jak Terri ściąga szorty, a potem przysiadła na nim.

– Jesteś taka piękna.

Zacisnął dłonie na jej piersiach, po czym delikatnie pieścił sutki, aż stały się twarde.

– Nie chcę się spieszyć – szepnął. – Pragnę wszędzie cię dotykać, pieścić każdy centymetr twojego ciała.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Nie będę protestować.

Przyciągnął ją do siebie, objął z całej siły i zaczął całować. Robił to tak czule, a zarazem tak namiętnie, że po chwili rozwiął jej wątpliwości. Nie mogła zrozumieć, czego się bała. Odpowiadała na pocałunki, a im więcej zapалу wykazywała, tym śmielej Nick sobie poczynął. Widziała jednak, że stara się kontrolować, nie narzucać zbyt szybkiego tempa.

Pragnęła go pieścić, dotykać. Pragnęła... czegoś więcej. Lubiła być na górze, ale kiedy przewrócił ją na plecy, nie zaoponowała. A gdy ułożył się między jej nogami, westchnęła błogo. Idealnie do siebie pasowali. Po chwili wszedł w nią.

– Bosko – szepnął, wciskając ją w materac.

Tak, o to jej chodziło! Ten moment, kiedy w wyniku jednego pchnięcia z przyjaciół przeistoczyli się w kochanków, zapamięta do końca życia. Popatrzyła w dół, tam, gdzie ich ciała były złączone, i pomyślała, że czegoś bardziej podniecającego nigdy nie widziała.

– Nick – szepnęła – jesteś we mnie...

Skierował wzrok tam gdzie ona, przez moment zastygł w bezruchu, po czym przywierając ustami do jej warg, zaczął się z nią kochać. Sądziła, że jest gotowa, że będzie przyjemnie, po prostu doświadczy świetnego seksu, ale bez dodatkowych emocji, bez niepotrzebnych komplikacji. Myliła się. Teoretycznie seks nie powinien niczego zmienić pomiędzy nią a Nickiem, lecz podświadomie czuła, że już nigdy nie będzie tak, jak dotąd.

– Głębiej. Musisz być głębiej.

– Nie mogę – odparł, z zaciśniętymi powiekami wykonując powolne ruchy. – Bo się zatracę.

Tego chciała. Nie tylko dziecka, lecz także Nicka, by podczas stosunku był z nią, a nie zamknięty we własnym świecie.

– Nick, spójrz na mnie – poprosiła.

Otworzył oczy. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, coś się stało, stracili kontrolę. Wydając niski pomruk, Nick chwycił jej nogi i położył sobie na ramionach, zginając ją niemal w pół. Teraz wsuwał się mocno, głęboko, rytmicznie, a ją raz po raz przenikał dreszcz. To było to, najbardziej erotyczne doznanie w jej życiu. Obserwując twarz Nicka, widząc, jak traci nad sobą kontrolę, czuła niesamowite podniecenie. Kiedy oboje wrócili zdyszani na ziemię, Nick oparł na jej piersi swoje ociekające potem czoło. Z trudem łapał oddech.

– O Chryste...

Po chwili delikatnie zsunął z ramion jej nogi. Skrzywiła się: mięśnie protestowały. Ostrożnie wyprostowała jedną nogę, prostowała drugą, kiedy nagle chwycił ją skurcz.

– Co, skurcz? – Nick stoczył się na materac. – Gdzie?

– Lewy pośladek.

– Obróć się. – Usiadł okrakiem na jej udach i zaczął kciukami mocno ugniatać bolące miejsce. – Lepiej?

– Znacznie – powiedziała, czując, jak ból ustępuje. – Muszę odbyć poważną rozmowę z trenerem. Po tylu godzinach na siłowni sądziłam, że jestem bardziej wygimnastykowana.

– Hm, musimy nad twoim wygimnastykowaniem popracować.

Westchnąwszy cicho, zamknęła oczy. Zwykle to ona po seksie gładziła mężczyznę po plecach i brzuchu. Przyjemnie było zamienić się rolami, choć raz być stroną pasywną, brać zamiast dawać. Jedyne problem polegał na tym, że za bardzo ją to odprężyło.. Powoli odpływała...

– Hej, mam nadzieję, że nie zasypiasz? – Głos Nicka docierał jakby z zaświatów.

– Nie – skłamała.

– Bo jeszcze nie skończyliśmy – ciągnął, potrząsając ją lekko za ramię.
– Obudź się.

– Nie śpię – szepnęła, a przynajmniej tak jej się wydawało. Po chwili zmęczenie wzięło górę. Nie potrafiąc go zwalczyć, pogrążyła się we śnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

No ładnie, pomyślał Nick. Zwykle to facet przewraca się na drugi bok i zaczyna chrapać. Wyobrażał sobie, że spędzą cały dzień w łóżku, wypróbowując różne pozycje. Cóż, powinien się cieszyć, że chociaż jednej spróbowali.

Trudno mu było dopasować obraz Terri sprzed dwóch tygodni do dzisiejszej Terri, która dosłownie znieruchomiała, gdy jej dotknął. Nie był pewien, co się stało, dlaczego nagle obleciał ją strach? W pierwszej chwili wydawało mu się, że z niego żartuje, że udaje niewinną i wstydliwą, dopóki nie spojrzał na jej twarz. Wtedy zrozumiał, że Terri autentycznie się boi.

Dlaczego? Czy zrobił coś nie tak? Powiedział coś niewłaściwego? Sprawił jej przykrość, zranił uczucia? Czy może było to coś, co nie ma z nim nic wspólnego?

Psiakość, gubił się w domysłach.

Terri ma owulację, więc hormony pewnie wyprawiają z nią różne dziwne rzeczy. Dorastał w domu z matką i dwiema siostrami; wiedział, że pod wpływem burzy hormonalnej kobieta bywa nieprzewidywalna. Ale czy nie jest tak, że podczas owulacji ochota na seks rośnie?

A może wbrew temu, co twierdziła, Terri wcale nie uważa go za atrakcyjnego partnera? Może zdesperowana, powiedziała by wszystko, by tylko zgodził się dać jej dziecko?

Nie, to jakaś bzdura! Bo kiedy jednak uprawiali seks, było nieźle. Co tam nieźle, fantastycznie! Przypomniawszy sobie, jak pieścił jej szczupłe ciało, jak jej nogi oplatały go w pasie, a potem spoczywały na jego ramionach. Tak, było super. Kiedy patrzył na piękną kobietę leżącą obok, chciał ją znów

całować, gładzić, dotykać...

Okej. Owulacja potrwa jeszcze ze dwa dni. Mają czas na zabawę, na przyjemności erotyczne. Zresztą mogą się zabawiać w trakcie całego pobytu na Arubie. Podejrzewał, że gdy wrócą do Chicago, Terri będzie nalegała na związek platoniczny. Prawdę rzekłszy, nie rozmawiali na ten temat. To błąd, powinni byli. Ale wszystko działo się tak szybko, że właściwie nie mieli czasu.

Powiedziała coś przez sen, po czym przewróciła się na bok i zwinęła w kłębek, jakby zrobiło się jej zimno. Na wszelki wypadek przykrył ją kołdrą. Odkąd pamiętał, zawsze mówiła przez sen. Czasem, kiedy wynajmowali razem mieszkanie, słyszał, jak mamrocze coś pod nosem. Kilka razy przystawał przy jej drzwiach i próbował zrozumieć, co mówi. Niekiedy wyłapywał pojedyncze słowa. Jeżeli mu się wydawało, że Terri śni się koszmar, uchylał drzwi i ją budził.

Zdarzało się, że wypowiadała jego imię. Zawsze wtedy ciekaw był, jaką rolę pełni w jej śnie. Czasem kusiło go, aby wsunąć się do niej pod kołdrę. Zastanawiał się, jak by zareagowała. Oczywiście nigdy nie wszedłby do niej do łóżka. Była romantyczką, marzyła o wielkiej miłości, o kochającej się rodzinie. Po wszystkich nieszczęściach, jakie ją spotkały, zasługiwała na spokój i radość. A on nie zamierzał się ustatkować. Nigdy tego nie ukrywał przed kobietami, z którymi się umawiał. Oczywiście większość z nich wierzyła, że akurat przy niej Nick się zmieni, że w niej zakocha się po uszy.

Terri na to nie liczyła. Poza tym dokładnie omówili obecny układ, zgodzili się, że po narodzinach dziecka wezmą rozwód. Skoro wszystko było jasne, dlaczego dziś naszły ją wahania? Długo nie trwały, ale... Może byłoby dobrze, aby jeszcze raz porozmawiali o przyszłości, ustalili jakieś zasady postępowania, żeby uniknąć nieporozumień.

Zaburczało mu w brzuchu. Zadzwoić do recepcji i zamówić coś do jedzenia? Po chwili zerknął na puste miejsce obok Terri. A może lepiej wyciągnąć się koło niej i na moment zamknąć oczy? Sama powiedziała, że chce, aby był wypoczęty.

Położył się. Gdy tylko przytknął głowę do poduszki, powieki zaczęły mu straszliwie ciążyć. Przewrócił się na bok i objął Terri w pasie. Zasypiając, zastanawiał się, jak to dalej z nimi będzie: czy przeżyją kolejny cudowny orgazm, czy Terri znów ogarną wątpliwości?

Odpowiedź poznał, kiedy się obudził. Śniło mu się, że jest w łóżku z kobietą. Gdy otworzył oczy, na wysokości swojego podbrzusza zobaczył głowę Terri.

– Uff, nie mam siły!

Terri, zdyszana i spocona, opadła na materac. Nick opadł na nią, przygniatając ją. Jego ciężar utrudniał jej oddychanie, ale była zbyt zmęczona, by protestować. Kochali się, z małymi przerwami, od trzech godzin.

– Myślisz, że się udało?

– Mała szansa, żeby już pierwszego dnia – odparła, choć pozycje, jakie przyjmowali, sprzyjały głębokiej penetracji. Zdobywając się na wysiłek, dała Nickowi lekkiego kuksańca. – Gnieciesz mnie.

– Przepraszam. Co robimy teraz?

– Śpimy?

– Znów?

– Masz rację, bez sensu. A co zwykle robi się w czasie podróży poślubnej?

Uśmiechając się szeroko, poruszył zabawnie brwiami.

O kurczę, pomyślała, jest niezmordowany!

– Poza uprawianiem seksu – dodała pośpiesznie.

Zmarszczył czoło, jakby intensywnie się zastanawiał.

– Moglibyśmy wyjść na plażę, usiąść na piasku i patrzeć, jak słońce zanurza się w wodzie. Podobno bywają tu spektakularne zachody.

– Trzeba by wstać i włożyć coś na siebie.

– Jak dla mnie możesz wyjść bez niczego, ale nie wiem, czy inni goście się nie sprzeciwią. – Pocałował ją w ramię. – Gdyby to było możliwe, przyniosłbym zachód słońca tutaj, żebyś nie musiała wstawać.

Uśmiechnęła się. To była najbardziej romantyczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała.

– Jak miło, dziękuję.

Spuściwszy nogi z łóżka, klepnął ją lekko w pupę.

– Wstawaj.

Na drżących nogach przeszła do łazienki. Jeszcze rano wstydziła się pokazać Nickowi bez ubrania, a teraz nagość wydała jej się czymś naturalnym. Nick nie tylko widział ją naga, ale dotykał każdego centymetra jej ciała. Wcześniej, w Chicago, mówił, że seks powinien być przyjemnością, zabawą. I tak było.

Spojrząwszy w lustro, skrzywiła się.

– Boże, jak ja wyglądam! Muszę coś zrobić z włosami.

Po chwili Nick, ubrany w szorty i T-shirt, stanął w drzwiach.

– Boże, jak ty wyglądasz!

Łypnęła na niego groźnie.

– Żartuję. – Wyszczrzył zęby, po czym cmoknął ją w policzek. – Czekam na plaży.

Wyszczotkowała włosy, zebrała je w koński ogon. Na razie musi to wystarczyć. Następnie włożyła cienką letnią sukienkę i wyszła na dwór.

Powietrze było chłodniejsze niż za dnia. Lekki wiatr kołysał liśćmi palm. Zachód słońca faktycznie zapierał dech w piersi. Ognście czerwone i pomarańczowe smugi sprawiały wrażenie, jakby niebo płonęło.

Nick siedział na kocu kilka metrów od wody.

– Niezłe, co?

– Piękne.

Otoczył ją ramieniem. Dobrze się tak czuła. Czy takie zachowanie będzie dozwolone, kiedy wrócą do Chicago? A może wszelki kontakt fizyczny będzie zakazany?

– Chciałem cię spytać o twoje wcześniejsze...

– Błagam – przerwała mu – zapomnijmy o tym. – Sama nie wiedziała, co ją naszło, czego się wystraszyła.

– Ale teraz już w porządku?

– Tak, przysięgam. – Jeszcze miał wątpliwości?

– Przez moment sprawiałaś wrażenie wystraszonej.

Nie zamierzał udawać, że nic się nie stało.

– Wiem – odparła. – Wydawało mi się, że poukładałam sobie wszystko w głowie, ale kiedy spytałeś, czy robimy dzidziusia, nagle spanikowałam. Pomyślałam: Boże, wszystko się teraz zmieni. Czy ja tego naprawdę chcę?

– Bałaś się też, że zmienią się nasze relacje. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

– To prawda.

– I co? Zmieniły się?

– Trochę, ale nie na gorsze.

– Nigdy nie rozmawialiśmy, jak będzie po powrocie do Chicago.

– Sądziłam, że tak jak wcześniej, to znaczy mieszkalibyśmy razem, żeby twoja rodzina nie nabrała podejrzeń, ale poza tym byłoby tak jak

dawniej.

– Bez seksu?

Czyżby w głosie Nicka pobrzmiwała nuta zawodu? Czyżby chciał dalej z nią sypiać? A może słyszała to, co pragnęła? Bo seks z Nickiem sprawiał jej ogromną przyjemność. Zbyt dużą.

– Tak by było najrozsądniej – odparła. – Po co wszystko komplikować? Zresztą zawsze powtarzałeś, że nie chcesz się ustatkować.

Przez dłuższą chwilę milczał. Terri czekała w napięciu. A jeśli powie, że chce nadal z nią sypiać? Co wtedy? Jak powinna zareagować? Czy warto kusić los?

– Masz rację – oznajmił w końcu. – Chyba istotnie lepiej będzie, jak wrócimy do poprzedniego stanu.

Była rozczarowana, ale nie zaskoczona. Wiedziała, że kiedy z kochanków znów przeistoczą się w przyjaciół, wciąż będzie im z sobą dobrze.

– A jeśli w tym miesiącu nie zajdziesz w ciążę? – spytał nagle.

– To spróbujemy w następnym.

Pokiwał głową, jakby to było logiczne.

– A jeśli i wtedy się nie uda? Nigdy nie wiadomo, mogą być bezpłodny.

– Mało prawdopodobne – odrzekła. – Ale to łatwo sprawdzić.

– Nawet jeśli oboje jesteśmy zdrowi, może minąć wiele miesięcy...

– Chcesz wiedzieć, jak długo będziemy próbować, zanim się poddamy?

– Ponownie skinął głową. – Tak długo, jak będziemy chcieli. To zależy tylko od nas.

Obok przeszła para sześćdziesięciokilkulatków, którzy trzymali się za rękę i uśmiechali. Choć pobrali się pewnie kilka dekad temu, nadal sprawiali wrażenie zakochanych.

Terri poczuła ukłucie zazdrości. Zawsze marzyła o tym, by się zakochać

i założyć rodzinę – większość koleżanek ze studiów miała już mężów, dzieci – powoli jednak zaczęła wierzyć, że nie dane jej będzie zaznać szczęścia małżeńskiego, że może inny los jest jej pisany. Ale jedno wiedziała na pewno: dopóki nie urodzi dziecka, jej życie będzie niekompletne.

Nazajutrz obudził ją deszcz bębniący w szyby. Przez cienkie zasłony widziała błyskawice rozdzierające niebo. Zerknęła na Nicka, który spał obok, z ręką na jej biodrze. Wyciągnąwszy rękę, podniosła z szafki telefon i sprawdziła aplikację z pogodą. No tak, cały dzień burzowy. Czyli nici z planu, aby wypożyczyć auto i pojechać do parku narodowego Arikok.

– To deszcz? – usłyszała senny głos.

– Tak. Ma padać z przerwami do wieczora.

– Niedobrze – zamruczał, zaciskając dłoń na jej piersi. – Będziemy musieli zostać.

Pewnie znaleźliby jakąś miłą rozrywkę poza seksem, ale czy chcą szukać? Przyjechali na krótko, za parę dni znów przeistoczą się z kochanków w przyjaciół. Zresztą czy nie po to nowożeńcy jadą w podróż poślubną, by ciągle się kochać?

Przez cały dzień nie opuszczali łóżka. Wieczorem, gdy niebo się wreszcie wypogodziło, wzięli prysznic i udali się na drinki podawane nad basenem, gdzie przed innymi gośćmi umiejętnie odgrywali rolę zakochanych.

Następnego dnia pojechali do Arikoku. Kilka razy zabłądzili – okazało się, że większość dróg na Arubie jest nie- oznakowana. Ale nie żalowali tej wycieczki.

Najpierw zatrzymali się w Boca Prins. Jeden z gości hotelowych powiedział im, że to najpiękniejsze miejsce na Arubie. Patrząc na przybrzeżne skały i złote wydmy, Terri musiała przyznać mu rację.

Lunch zjedli w lokalnej knajpce, po czym zwiedzili dwie jaskinie:

Fontein znaną z indiańskich malowideł na ścianach oraz Guadirikiri, którą upodobały sobie nietoperze.

Wczesnym wieczorem zwrócili samochód i taksówką wybrali się do centrum Oranjestad. Zwiedzili Fort Zoutman, najstarszą budowlę na wyspie, spacerowali, słuchali miejscowych grajków, oglądali stragany z wyrobami lokalnych artystów. Nick kupił drobne upominki dla siostrzeńców, a Terri kolczyki dla Geny. Tak się nimi zachwyciła, że Identyczne kupiła dla siebie.

W mieście ulice też były nieoznakowane, więc trochę trwało, zanim znaleźli restaurację, w której zarezerwowali stół. Po kolacji tańczyli do upadłego, ale gdy wrócili do hotelu, bez trudu wykrzesali z siebie siły na namiętny seks. Bądź co bądź to był ich ostatni wieczór na wyspie.

W środę rano spakowali się i pojechali taksówką na lotnisko. Przeszli przez odprawę, potem usiedli i czekali, aż zostaną wezwani na pokład. I właśnie wtedy Terri uświadomiła sobie, że nie chce wracać. Nie chce, by ich czas razem dobiegł końca.

Przestań, skarciła się w duchu. Przecież ustalili, że po narodzinach dziecka wezmą rozwód. Nie była tak naiwna, aby wierzyć, że Nick się zmieni, że zrezygnuje z dawnego stylu życia. Poza tym wciąż miała nadzieję, że kiedyś spotka tego jedyne, zakocha się w nim, a on w niej i będą żyli długo i szczęśliwie.

Zerknęła spod oka na Nicka, który trzymał najnowszy numer tygodnika „Time”. Ciekawe, o czym myślał. Czy cieszy się, że wracają do domu, czy tak jak ona odczuwa żal, że podróż poślubna tak szybko minęła?

Głos przez megafon zaprosił ich do samolotu.

– Czyli to koniec – oznajmił Nick, wsuwając tygodnik do kieszeni walizki.

– Na to wygląda. – Zarzuciwszy torebkę na ramię, Terri wstała z fotela.

– Poczekaj... – Przytrzymał ją, więc usiadła.

– Co...

Ujął ją za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował. W tym pocałunku był cały wachlarz emocji: żar, czułość, żal. Domyśliła się, że Nick czuje to samo co ona, ale podobnie jak ona wie, że nie mają wyjścia.

– Przepraszam. – Zamknął oczy i przytknął czoło do jej czoła. – Nie mogłem się powstrzymać.

Umówili się na seks w celu prokreacji, dlaczego więc miała ochotę się rozplakać? Z trudem przełknęła ślinę. Gdyby próbowała się odezwać, zaczęłaby szlochać. Co by to dało? Nick by się speszył, jej zrobiłoby się głupio. Przywarła ponownie ustami do jego warg, po czym wstała.

– Czas na nas.

W trakcie pięciu dni na wyspie przyzwyczaiła się, że może dotykać i całować Nicka, kiedy tylko zechce. Teraz musi się odzwyczaić. No chyba że będą w towarzystwie jego rodziny, wtedy muszą zachowywać pozory.

Weszli na pokład, włożyli bagaż do szafek nad głową, zajęli miejsca. Terri milczała. Kto wie, może zaszła w ciążę? Byłaby zdziwiona, gdyby tak nie było. Z drugiej strony gdyby nie zaszła, to mniej więcej za cztery tygodnie mogliby zrobić sobie drugi miesiąc miodowy. Tyle że to by niczego nie zmieniło, jedynie opóźniłoby rozwód o miesiąc lub dwa,

Gdy wzbili się w powietrze, rozłożyła fotel i zamknęła oczy. Woląca udawać, że śpi, niż prowadzić lekką wesołą rozmowę, skoro jest jej tak ciężko. Nick kontynuował lekturę tygodnika. W pewnym momencie chyba naprawdę zasnęła, bo nagle poczuła, jak Nick ściska ją za ramię i mówi, że za kilka minut wylądują.

Stojąc w kolejce do odprawy, prawie się do siebie nie odzywali. Terri marzyła o tym, by wrócić do swojego mieszkania i zwinąć się w kłębek na

własnym łóżku, ale teraz mieszka u Nicka...

– Nic nie mówisz – zauważył, kiedy zbliżali się do miasta. – Wszystko w porządku?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Tak, po prostu jestem zmęczona. I przerażona na myśl o ilości pracy, jaka mnie czeka. – Nie skłamała, choć prawdy też nie powiedziała.

– Ale jutro zrobisz sobie wolne?

– Oczywiście. – Od niepamiętnych lat Święto Dziękczynienia spędzała z jego rodziną. – A w piątek może wybiorę się na zakupy z twoją mamą.

Wyjęła z torebki telefon i zaczęła sprawdzać skrzynkę pocztową. Więcej pytań nie zadawał.

Dotarli do domu w porze kolacji. W windzie milczeli. Chociaż Terri nadal udawała, że wszystko jest w porządku, w powietrzu wyczuwało się napięcie.

Nie chciała, by ich podróż zakończyła się w ten sposób. Póki byli tylko przyjaciółmi, prawie nigdy się nie kłócili. Nie denerwuj się, powiedziała sama do siebie; sytuacja się unormuje i będzie jak dawniej.

Drzwi windy się rozsunęły i ich oczom ukazała się siedząca w korytarzu siostra Nicka, Jess. Sprawiała wrażenie zmęczonej, a oczy miała czerwone i spuchnięte, jakby dopiero przestała płakać.

– Cześć. – Uśmiechnęła się blado. – Jak wam minęła podróż?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jess, co tu robisz? – spytał Nick, ale widząc walizkę, domyślił się odpowiedzi.

Jessica wstała.

– Możemy wejść do środka i porozmawiać?

Otworzył drzwi i wykonał ręką zapraszający gest.

– Eddie i ja postanowiliśmy odpocząć od siebie – wyjaśniła. – A przynajmniej ja od niego.

– Co się stało?

– Trzeci tydzień z rzędu nie przyszedł na terapię. Od dwóch miesięcy tylko to pomagało mi funkcjonować: myśl, że kiedyś będzie lepiej. Ale skoro jemu nie zależy, postanowiłam odejść...

– A dzieci?

– Święto Dziękczynienia spędzają w Indianie z rodzicami Eddiego. Będą tam tydzień. Mam nadzieję, że do ich powrotu coś wymyślimy.

– Ale co tu robisz?

– Nie wytrzymałabym sama w hotelu, a wy... Macie dodatkowy pokój gościnny, prawda? – W jej głosie pobrzmiwała nuta nadziei.

– Nie mogłaś jechać do mamy?

– Nie chciałam jej martwić. Poza tym wolałabym swoje małżeńskie kłopoty zachować w tajemnicy, a znasz mamę: wszystko by wypaplała.

Nick zamierzał zaprotestować, skłamać, że jemu i Terri jako nowożeńcom należy się odrobina prywatności, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Terri podjęła za niego decyzję.

– Oczywiście, że możesz z nami zamieszkać.

– Dziękuję – szepnęła Jess, z trudem hamując łzy. – Nie wiecie, ile to dla mnie znaczy. Nie będę wam przeszkadzać, obiecuję.

– Po to jest rodzina, żeby pomagać. – Terri przytuliła szwagierkę. – Zaraz zabiorę swoje rzeczy z szafy.

Jess zmarszczyła czoło.

– Dlaczego twoje rzeczy są w pokoju gościnnym?

– A zaglądałaś kiedyś do szafy swojego brata?

– Jeśli ma w niej taki porządek, jak w dzieciństwie, to ci się nie dziwię.

– W lodówce jest piwo – wtrącił Nick. – Mocniejsze trunki są w barku w moim gabinecie. Idę pomóc żonie.

Jess skierowała się do kuchni, podczas gdy Nick z Terri ruszyli do pokoju, który był przeznaczony dla niej.

– Uważasz, że to dobry pomysł, abyśmy spali w jednym pokoju? – spytał potem. – W jednym łóżku?

– Nie, ale co miałam zrobić? Powiedzieć: przykro mi, kochana, ja śpię w gościnnym? Jak by to wyglądało?

Wymyśliłby coś. Za szybko zaproponowała gościnę.

– Zresztą będzie tu tylko tydzień. – Terri otworzyła szafę i zaczęła wyjmować ubrania. – Zmieści się to u ciebie?

– Jasne. – Wyciągnął szufladę, w której leżała bielizna. Psiakość. – A dla ścisłości, moja dzisiejsza szafa w niczym nie przypomina tej z dzieciństwa. Ani z czasów szkoły średniej czy studiów.

– Wszystko mi jedno, czy masz rzeczy równo ułożone, byleby nie śmierdziały potem.

Oburzony chciał zaprotestować, ale nagle uświadomił sobie, że zdarzało mu się chować na półkę to, w czym ćwiczył na siłowni.

– Nie śmierdzą. Brudy trzymam w komórce.

– Postaram się tam nie zaglądać – mruknęła z irytacją.

Złapał ją za łokieć, zanim wyszła z pokoju.

– Co się złościysz? To był twój pomysł.

Miała taką minę, jakby chciała się odgryźć, po chwili jednak westchnęła znużona.

– Jasne, przepraszam. Sama nie wiem, co mi jest.

– Okej, ale nie wyzywaj się na mnie.

– Przepraszam – powtórzyła.

Może udawanie małżeństwa wymaga większego wysiłku i zaangażowania, niż myślała, a może oboje potrzebują kilku dni, by przystosować się do nowych warunków. Tak czy inaczej obecność Jess niczego nie ułatwi.

Przenieśli resztę ubrań do pokoju Nicka. Terri schowała je do szafy, w której panował idealny porządek, po czym przeszli do kuchni. Jess przygotowała kolację. Gdy zjedli, usiedli w salonie, by obejrzeć jakiś film, ale Jess była zbyt spięta i musiała dać upust emocjom. Na zmianę to narzekała na Eddiego, to przepraszała za to, że tak marudzi.

Około jedenastej Terri zaczęła ziewać. Zaraziła Nicka. Po chwili oboje ziewali na potęgę.

– Boże, jesteście zmęczeni po podróży, a ja was zanudzam swoimi sprawami – powiedziała Jess.

– Od tego ma się rodzinę – przypomniała jej Terri.

– Dobra, dobra, przestaję jęczeć. Idźcie spać. Ja też spróbuję zasnąć.

Nick wątpił, czy jej się uda: pewnie znów będzie rozmyślała o Eddiem. On i Terri przypuszczalnie również spędzą bezsenłą noc.

Jessica uścisnęła ich na dobranoc i jeszcze raz podziękowała za to, że przyjęli ją pod swój dach. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Nick zerknął na

żonę.

– Chodźmy. Nie ma sensu tego odkładać.

Pierwszy skorzystał z łazienki. Potem, kiedy Terri się myła, rozebrał się i położył. Po paru minutach Terri wyszła w koszuli do kolan, z rozpuszczonymi włosami. Gdyby wciąż byli w podróży poślubnej, pojawiłaby się naga i położyła na nim, a nie na skraju łóżka.

– Jak teraz będzie? – spytała, zakrywając się kołdrą.

Wzruszył ramionami.

– Normalnie. Ja śpię po mojej stronie, ty po swojej.

– Dasz radę? – Posłała mu sceptyczne spojrzenie.

A ma wybór?

– Łóżko jest szerokie. Nawet nie poczujesz, że je ze mną dzielisz.

Nie wyglądała na przekonaną, ale zgasła lampkę i odsunęła się jak najdalej.

– Co, bez całusa na dobranoc? – spytał.

Obróciwszy się, łypnęła na niego gniewnie.

– Żartowałem.

Chryste! Terri zachowuje się tak, jakby to on pozwolił siostrze zamieszkać z nimi.

Zgasił światło po swojej stronie łóżka, ułożył się na wznak i zamknął oczy. Fizycznie był zmęczony, ale przez głowę przelatywały mu setki myśli. Podejrzewał, że trudno będzie zasnąć. Kiedy ostatni raz spojrzął na zegar, dochodziła pierwsza trzydzieści. A jednak w którymś momencie musiał przysnąć, bo nagle usłyszał, jak Terri wypowiada jego imię i dźga go łokciem. Leżał przytulony do czegoś miękkiego i ciepłego. Nie chciał się budzić, było dobrze. Dopiero po chwili zorientował się, że to miękkie i ciepłe coś, do czego się tuli, to Terri.

– Co robisz na mojej połowie? – zdziwił się.

– Nie jestem na twojej połowie.

Zabrał rękę, którą obejmował ją w pasie, i usiadł. Faktycznie, to on naruszył jej przestrzeń.

– Przepraszam. – Wrócił na miejsce.

– Nic się nie stało.

– To się nie powtórzy – obiecał.

Ponownie spojrzął za zegar: druga trzydzieści. Wzdychając ciężko, przewrócił się na bok, plecami do Terri. Zamierzał tak dotrwać do rana.

Mniej więcej godzinę później Terri znów go obudziła. Leżał tak jak przedtem, przytulony do niej, ale tym razem z ręką zaciśniętą na jej gołej piersi. W dodatku miał erekcję.

O tak, był podniecony jak diabli.

– Nick, może powinieneś...

Cofnął rękę i przesunął się na swoją część łóżka.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

– Ja ciebie? Przed chwilą się obudziłam!

Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze.

– Przepraszam, nie chciałem cię obwiniać.

Terri usiadła.

– Wspólne spanie nie zdaje egzaminu. Może powinnam się przenieść na podłogę? Albo do wanny?

– Wiesz, w czym tkwi problem? Na ogół zasypiam, tuląc do siebie poduszkę, ale ponieważ ty masz ją pod głową, to odruchowo tulę ciebie.

– A nie masz drugiej poduszki?

Zapalił światło, zamierzając wstać.

– Może wolisz zamknąć oczy?

Terri uniosła zdziwiona brwi.

– Nie chcesz, żebym zobaczyła cię w piżamie?

– Nie jestem w piżamie.

– Nie... Jesteś nago?

Wzruszył ramionami.

– Zawsze sypiam na golasa. Nawet nie mam piżamy.

– Ale masz bokserki. Mógłbyś w nich sypiać.

– W porządku, włożę bokserki. – Trudno, pomyślał, przyzwyczai się.

Chociaż łatwo nie będzie; spał bez niczego, odkąd skończył piętnaście lat,

Terri odwróciła wzrok. Idąc w stronę szafy, gotów był przysiąc, że czuje na sobie jej spojrzenie. Wciągnął bokserki, z górnej półki zdjął poduszkę i wróciwszy do łóżka, zgasił światło.

– Już – oznajmił.

– Włożyłeś coś?

– Tak.

– Okej, dobranoc.

Zasnął prawie natychmiast. Kiedy Terri ponownie dźgnęła go łokciem, był pewien, że minęło zaledwie kilka minut, odkąd się położył. W rzeczywistości minęły dwie godziny.

– Psiakość, Nick, znów to robisz!

Znów leżał przytulony do jej pleców, z ręką na jej piersi, podniecony tak jak poprzednim razem.

– Przepraszam. – Odsunął się i zaczął szukać poduszki. Nie mógł jej znaleźć.

– Gdzie moja poduszka?

– Nie wiem! – warknęła zirytowana.

Zapalił lampkę. Terri zakryła głowę poduszką. Kiedy jego oczy

przyzwyczyły się do światła, powiódł wzrokiem po pokoju. Poduszka leżała na podłodze w nogach łóżka.

– Znalazłem.

– Hip, hip, hura.

– Powiedziałem, że przepraszam. – Zrzucił kołdrę i wstał.

– Nick!

Zmarszczył czoło. Po chwili zorientował się, że Terri wpatruje się w... nie, nie w bokserki, których najwyraźniej pozbył się przez sen, lecz w jego członek.

– Prosiłam, żebyś coś włożył – rzekła z wyrzutem.

– Włożyłem, ale potem, sam nie wiem, pewnie je zdjąłem. – Uniósł kołdrę. – O, tu są.

– To bez sensu. – Westchnęła.

– Zaraz je włożę.

– I zszywaczem przypniesz do skóry?

Zszywaczem? Wolałby nie.

– Mów ciszej – poprosił. – Jess usłyszy.

– Wiesz, jak to jest, kiedy się budzisz, bo ktoś cię pieści?

Nie wydawało mu się to takie złe, ale z tonu Terri wynikało, że ma odmienne zdanie.

– Naprawdę się staram – szepnął.

Przez chwilę siedziała bez słowa, ze wzrokiem wbitym w jego podbrzusze, wreszcie potrząsnęła głową.

– Szlag!

Był pewien, że chwyci poduszkę, koc i pomaszeruje do łazienki, ona jednak zdjęła koszulę i skinęła na niego.

– Chodź tu.

Zaskoczony otworzył usta. Nic nie powiedział, nie wykonał żadnego ruchu.

– Na co czekasz?

– Ale... Wydawało mi się.

– Szybciej, zanim się rozmyślę.

Wszedł do łóżka. Pchnęła go na wznak, po czym usiadła na nim.

– Uprzedzam: to ostatni raz. Jasne?

– Jasne – odparł i wciągnął z sykiem powietrze, kiedy zacisnęła na nim usta.

Zrozumiała, że udawanie szaleńczo zakochanych będzie trudniejsze, niż zakładała. Może nie należało zapraszać Jess? Nick znów leżał przytulony do jej pleców i smacznie spał. Oczywiście podniecony. Nie powinni byli uprawiać seksu, nie tak się umawiali, ale faktem jest, że po fantastycznym orgazmie zasnęła momentalnie i spała jak suseł do samego rana. Teoretycznie niezbyt długo, bo padli nieprzytomni około piątej, a teraz dochodziła ósma. Tak, to na pewno był ostatni raz; od biedy pójdzie spać w wannie. Gdyby Jess pytała, wymyśli jakiś dobry powód, na przykład że Nick strasznie chrapie.

Uwolniwszy się spod ręki Nicka, wstała. Zamruczał, jakby chciał się sprzeciwić, po czym ponownie zasnął. Chwyciła z podłogi koszulę, włożyła ją, narzuciła szlafrok i skierowała się do kuchni, z której dobiegał zapach świeżo parzonej kawy.

Jess siedziała na stołku ubrana w bawełniane spodnie i dużą męską koszulę. Wpatrując się w tępo w ścianę, piła kawę. Sprawiała wrażenie smutnej i osowiałej.

– Dzień dobry.

Na widok Terri uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, kochana. Wesołego Święta Dziękczynienia. Zaparzyłam kawę.

– Pachnie cudownie. – Terri wyjęła z szafki kubek.

– To drugi dzbanek. Pierwszy zaparzyłam od razu po wstaniu... Jak się ma dzieci, to się jest skowronkiem, czy się tego chce, czy nie.

Terri naląła kawy do kubka i dodała odrobinę cukru.

– O której wstałaś?

– Wpół do szóstej.

– Boże! Czasem zdarza mi się zwlec o siódmej, ale zwykle wstaję koło ósmej trzydzieści.

– Takie są zalety pracy w domu – stwierdziła Jess. – Nie trzeba się zrywać i gdzieś pędzić. Ale to się zmieni, kiedy przyjdą na świat dzieci. Przez pierwszy rok oka nie zmrużysz. – Wykrzywiła usta w uśmiechu. – Wprawdzie ostatniej nocy też niewiele spałaś.

– Obudziliśmy cię? Przepraszam.

– Nie żartuj. Jesteście świeżo po ślubie, macie prawo szaleć. Skłamałabym, mówiąc, że wam nie zazdrozczę. Nawet nie pamiętam, kiedy Eddie i ja się kochaliśmy. A ostatni orgazm to odległe wspomnienie.

Terri nie rozumiała, dlaczego Jess tkwi w małżeństwie, skoro między nią a mężem jest tak źle. Nic dziwnego, że ani Nick, ani Mags nie rwali się do ślubu. Najpierw rozpadło się małżeństwo ich rodziców, teraz Jess kontynuuje tradycję.

– A propos dzieci – ciągnęła. – Zauważyłam, że wczoraj do kolacji nie wypiałaś kropli wina. Czy to znaczy...?

– Że jestem w ciąży? Mam nadzieję, ale przekonam się najwcześniej za jakieś dwa tygodnie. Wina nie ruszam na wszelki wypadek. Pewnie z kawy też powinnam zrezygnować.

– Albo przejść na bezkofeinową.

No dobrze, pomyślała Terri. Jutro kupi paczkę bezkofeinowej.

– Jak się czujesz? Spałaś? – spytała, siadając obok szwa– gierki.

Jessica wzruszyła ramionami.

– Po prostu jestem wykończona całą tą sytuacją. Czasem się zastanawiam, czy jest o co walczyć. Jedynie szkoda mi dzieci. – Ścisnęła Terri za rękę. – Ale ty i Nick... Nie znam dwojga ludzi, którzy lepiej do siebie pasują. Jak pomyślę, ile lat się przyjaźnicie...

– To nie znaczy, że stworzymy szczęśliwy związek.

– Boże, Terri, czy coś się stało? – Na twarzy Jess odmalował się wyraz przerażenia.

– Nie, skąd! Po prostu jestem realistką.

– A ja uważam, że trzeba myśleć pozytywnie. Jeżeli człowiek wmówi sobie, że coś się nie uda, to zwykle się nie udaje.

– Jess, czy wcześniej było wam z Eddiem dobrze?

– Tak, przez pierwsze dwa lata. Owszem, kłóciliśmy się, w końcu w każdym związku zdarzają się nieporozumienia, ale byliśmy szczęśliwi.

– Co się zmieniło?

– Nie wiem. Małżeństwo wymaga pracy, a myśmy się rozleniwili. Zajmowaliśmy się obowiązkami zawodowymi, dziećmi, a zapomnieliśmy o sobie. Rozumiesz?

– Chyba tak – odparła Terri. Przyjaźń też wymaga wysiłku. Wymaga pójścia na ustępstwa oraz cierpliwości. Przyjaźń taka jak jej i Nicka, trwająca dwadzieścia lat, bywa równie rzadka jak trwające dwadzieścia lat małżeństwo. W pewnym sensie ich związek był jak małżeństwo, tyle że bez seksu. Rozmawiali z sobą więcej niż niejedna żona z mężem.

– Mieliśmy też inne proble... – Jess urwała, kiedy do kuchni wszedł Nick, i już nie podjęła tematu. Czyżby pewne sprawy wolą trzymać przed nim w tajemnicy?

W dzinsach, z gołym torsem, zaspany i potargany, wyglądał rozkosznie. Ale czy kiedykolwiek wyglądał źle? Szkoda, pomyślała Terri, że wczorajszej nocy, a raczej dzisiejszego ranka, był ich ostatni raz. Chyba że w tym miesiącu nie zaszła w ciążę, a wtedy...

– Dzień dobry, moje panie. – Nick cmoknął siostrę w policzek, po czym zgarnął Terri w ramiona i pocałował namiętnie w usta.

– Och, przestańcie się migdalić – powiedziała żartobliwym tonem Jess, płucząc pod kranem kubek.

Nick mrugnął do żony.

– Jak ci, kochanie, minęła noc?

Terri zmarszczyła groźnie czoło i odepchnęła go od siebie. Naprawdę nie musi się popisywać przed siostrą.

Nick obszedł wyspę i nalał sobie kawy.

– O której spotykamy się u mamy?

– O jedenastej. – Jess włożyła kubek do zmywarki. – Potem jest uroczysty obiad u dziadka. Mogę się z wami zabrać? Mam ochotę się ubzdryngolić.

– Jasne. Ja nie będę piła – rzekła Terri – więc mogę robić za kierowcę.

– Ja też mogę się ubzdryngolić? – spytał Nick.

– Jak chcesz.

Nie przeszkadzało jej to. Mężczyźni różnie się upijali: jedni siedzieli cicho w kącie, inni stawali się odważni i beztroscy, jeszcze inni byli aroganccy i złośliwi. Nick po alkoholu był zabawny, figlarny i czuły. Przytulał ją nieustannie, powtarzał raz po raz, jak to wspaniale mieć taką przyjaciółkę i że bardzo ją kocha.

– Możemy zacząć już teraz? Z wesela została skrzynka szampana. Kusi mnie mimoza...

– Ja też poproszę! – zawołała Jess. – Wyjmę kieliszki.

– A ja otworzę bąbelki – powiedział Nick.

A ja sobie popatrzę, pomyślała smętnie Terri. Wiedziała jednak, że ciąża wymaga wyrzeczeń, a wstrzymanie się od alkoholu to naprawdę drobiazg.

A poza tym dzień zapowiadał się ciekawie.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zadzwoiła druga siostra Nicka, Maggie, by spytać, czy może się z nimi zabrać do mamy, a potem do dziadka. Wszyscy wsiedli się do mercedesa. Terri zajęła miejsce za kierownicą, ponieważ Nick z Jess zdążyli opróżnić półtorej butelki szampana. A była dopiero dziesiąta trzydzieści.

U mamy Nicka zjedli brunch. Do posiłku Gena podała bellini, tradycyjny włoski koktajl z puree z brzoskwini oraz białego wina musującego. Terri straciła rachubę, ile dzbanków czwórka Carosellich wypić, ale kiedy ruszyli do dziadka, wszyscy byli w znakomitych nastrojach. W pewnym momencie Nick pochylił się, pogładził ją po policzku i uśmiechając się rzewnie, oznajmił:

– Kocham cię, maleńka.

Z tylnego siedzenia rozległo się pełne wzruszenia westchnienie. Siostry nie wiedziały, że Nick kocha ją jak przyjaciółkę, nie jak żonę.

– Ja ciebie również – rzekła, przenosząc rękę męża z powrotem na jego kolano.

Chwycił jej dłoń.

– Nie rozumiesz, ja cię naprawdę kocham.

Z trudem się oswobodziła.

– Ja ciebie też naprawdę kocham.

– To niesprawiedliwe! – jęknęła za ich plecami Maggie.

– Ja też tak chcę.

– I ja! – zawtórowała jej Jess.

Nick obejrzał się przez ramię.

– Mags, mówiłaś setki razy, że nie wyjdiesz za męża.

– A ty, głupi, uwierzyłeś! Oj, Nick, każda kobieta chce mieć dom i rodzinę. Mówiłam tak, bo było mi głupio, że mam trzydzieści trzy lata i wciąż jestem singielką.

– A ja niedługo kończę czterdzieści – mruknęła Jess.

– Jakie niedługo? Za trzy lata.

– Poza tym masz męża – wtrąciła Maggie.

– Jeszcze mam, ale... – Jess pociągnęła nosem. – Ciągłe sobie powtarzam, że będzie lepiej, ale nie jest. Eddie nawet się już nie stara.

– Więc zostaw go – rzekła Maggie. – Zaslługujesz na to, żeby być szczęśliwa.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie? – spytał Nick.

– Z pewnych rzeczy nie chcę rezygnować, na przykład z prywatnej szkoły dla dzieci. Wiecie, ile kosztują zajęcia sportowe? Musiałabym zaciągnąć trzeci kredyt hipoteczny.

– Trzeci?

Terri nie musiała patrzeć na Nicka: i bez tego wiedziała, jaką ma minę. Zerknęła w lusterku na Jess, która była blada jak ściana. Chryste, czyżby za moment miała zemdleć? Albo zwymiotować?

– Nieważne. Zapomnij, co powiedziałam.

– O nie. Dom dostaliście w prezencie ślubnym. Nie był w żaden sposób obciążony.

– Proszę cię, Nick, daj spokój. – W głosie Jess wyczuwało się zdenerwowanie.

Nick nie zamierzał jednak odpuścić.

– Dlaczego wzięłaś pożyczkę pod zastaw domu, Jess?

– Bo życie jest drogie.

– Oboje nieźle zarabiacie, a ty masz jeszcze forszę w funduszu powierniczym.

W samochodzie nastąpiła głucha cisza.

– Jess? Co z twoim funduszem?

– Nic. Zostawiłam dość, żeby starczyło na studia dzieci. Tych pieniędzy na pewno nie tknę.

– A reszta? – spytała Mags.

Policzki Jess przybrały kolor czerwony.

– Reszty nie ma. Przepadło.

– Przepadło? – zdumiał się Nick. – Jak? Gdzie?

– Poczyniliśmy złe inwestycje – odparła Jess.

– To znaczy jakie?

– W zależności od pory roku to był... futbol, koszykówka...

Nick zaklął i wbił wzrok przed siebie.

– Jess, dlaczego nikomu nic nie mówiłaś?

– Bo się wstydziłam – odparła, znów pociągając nosem.

– Miałam nadzieję, że terapia pomoże Eddiemu uporać się również z tym problemem, ale ilekroć poruszałam temat, on się wściekał. W końcu przestał chodzić na terapię. I teraz nie wiem, co robić. Nie wiem, czy jest jakieś wyjście.

– Może Eddie potrzebuje drobnej perswazji.

Jess ponownie zbladła.

– Co chcesz zrobić?

– Pracuje dla Caroselli Chocolate. Jeśli nie chce stracić pracy, musi przestrzegać naszych zasad. Albo zacznie chodzić na spotkania Anonimowych Hazardzistów, albo pożegna się z robotą.

– Co wtedy będzie ze mną i dziećmi? Już i tak tkwimy po uszy w

długach.

– Masz nas, rodzinę.

Terri zrobiło się żal Jessiki. Nie umiała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby ktoś roztrwonił jej majątek. W dodatku na hazard. Uważała, że nawet dolar wydany na zdrapkę to pieniądze wyrzucone w błoto.

Przez resztę drogi w samochodzie panowała ponura atmosfera. Kiedy dotarli na miejsce, Nick z siostrami od razu ruszyli do barku. Odprowadziwszy ich tęsknym wzrokiem, Terri przywitała się ze wszystkimi, po czym skierowała na piętro, by skorzystać z toalety. Była u góry schodów, kiedy usłyszała głosy dochodzące z gabinetu dziadka. Zaciekawiona przystanąła. Nie potrafiła odróżnić poszczególnych słów, ale z tonu rozmawiających wynikało, że są źli.

Podeszła bliżej i choć wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, wyteżyła słuch. Staje się coraz bardziej podobna do Carosellich, pomyślała.

– Musimy mu powiedzieć – rzekł mężczyzna.

– Mieliśmy milczeć – zaprotestowała kobieta.

– Powinien znać prawdę.

– Nie mogę mu tego zrobić.

– A ja nie mogę dłużej żyć w zakłamaniu. Albo ty mu powiesz, albo ja.

– Demitrio, poczekaj!

Terri wbiegła do pokoju gościnnego. Schowana za drzwiami, obserwowała przez szparę, jak gabinet opuszcza

Demitrio, ojciec Roba; chwilę po nim z gabinetu wyłoniła się Sarah, mama Tony’ego. Terri wstrzymała oddech. Nie знаła powodu ich kłótni, ale ze strzępów rozmowy była w stanie wyciągnąć kilka wniosków. Z drugiej strony... hm, może błędnie wszystko zinterpretowała? Teoretycznie mogłaby spytać Nicka, ale jeśli on zdradzi Tony’emu i Robowi, co mu powiedziała, a

oni polecą do ojca i matki, może się zrobić afera na sto fajerek. Nie chciała mieć tego na sumieniu.

Kiedy była pewna, że Demitrio z Sarah zeszli na dół, skorzystała z toalety i wróciła pośpiesznie do salonu.

Elana, młodsza siostra Tony'ego, zatrzymała ją tuż przy wejściu do jadalni. Dziewczyna, uznana przez rodzinę za geniusza, skończyła szkołę średnią w wieku lat szesnastu. Pięć lat później uzyskała tytuł magistra, a po niedługim czasie najwyższy stopień w dziedzinie rachunkowości. Pracowała w rodzinnej firmie w dziale podatków międzynarodowych. Zdaniem Nicka miała szansę zostać dyrektorem finansowym Caroselli Chocolate.

– No, jak tam? – spytała, zerkając na brzuch Terri.

– Świetnie. – Terri miała na końcu języka: twoja mama romansuje z twoim wujem.

– Jak było na Arubie?

– Cudownie. Chciałabym tam jeszcze kiedyś wrócić. – Może pojedą w trójkę, ona, Nick i dziecko, w podróż po– rozwodową.

– Nic nie pijesz... Przynieść ci coś?

– Nie, dzięki. Jestem dziś kierowcą.

– Fakt. Zauważyłam, że twój mąż i szwagierki świętują od samego rana. Terri wiedziała, że zanim wieczór się skończy, cała rodzina będzie wstawiona. Tradycyjnie, jak co roku.

Obejrzała się, słysząc śmiech Nicka. Stał z drinkiem w ręku, oparty o bar.

– Przepraszam, Elano, muszę zamienić słowo z Nickiem.

– Jasne. Pozdrów ode mnie Genę.

– Okej. – Ruszyła w stronę męża.

– Hej. – Uśmiechnął się na jej widok. – Gdzie byłaś?

- W toalecie. Jak tam, w porządku?
- Tak, całkiem miło mi się podciera bar – odparł nieco bełkotliwie.
- Raczej bar podciera ciebie.
- Czy to nie to samo?
- Lepiej mi to daj. – Wskazała na szklanekę w jego ręce.

Oddał bez protestu.

- Może usiądziemy? Zanim się przewrócisz.
- Dobry pomysł.

Obejmując żonę za szyję, pozwolił zaprowadzić się na kanapę. Kiedy posadziwszy go, zamierzała odejść, przyciągnął ją sobie na kolana.

– Nick!

Błyskając w uśmiechu zębami, szepnął jej do ucha:

– Wszyscy mają wierzyć, że jesteśmy dziko zakochani.

Chyba jednak jest jakaś granica? – pomyślała Terri. Po chwili przypomniała sobie rozmowę, którą podsłuchiwała na piętrze. Ciekawość zwyciężyła. Podejrzewała zresztą, że Nick niewiele zapamięta z dzisiejszego wieczoru.

– O co chodzi z twoim wujem Demitriem i ciotką Sarah?

– To znaczy? – spytał, usiłując pogłodzić ją po udzie.

Położyła jego rękę na oparciu kanapy.

– Widziałam, jak rozmawiają. Sprawiali wrażenie nieco... spiętych.

– Coś ich kiedyś łączyło.

– Serio?

Przesunął rękę na jej kolano.

– Nigdy ci nie mówiłem?

– Chyba nie.

– Chodzili z sobą.

– Żartujesz!

– W liceum. – Ręką ponownie zaczęła wędrówkę w stronę uda. – Potem Demitrio zaciągnął się do wojska, a Sarah zakochała się w Tonym.

Z podsłuchanej rozmowy wynikało jednak, że między Sarah a Demitriem znów iskrzy.

Ręka Nicka zbyt śmiało sobie poczyniała.

– Nick, zachowuj się – szepnęła Terri, wyciągając ją spod swojej sukienki.

W tym samym momencie Leo Caroselli zaprosił wszystkich do stołu. Terri odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że przy stole będzie względnie bezpieczna. Pomyliła się. Ponieważ obrus był długi, przez większość wieczoru musiała się bronić przed ukradkowymi zalotami męża. Wiedziała, że pod wpływem alkoholu Nick staje się niezwykle czuły, ale nie sądziła, że nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Oczywiście kiedy ostatni raz się upił, łączyła ich jedynie przyjaźń. A teraz... Może trochę denerwowało ją jego zachowanie, z drugiej strony sprawiało jej przyjemność.

Jedzenie było znakomite, wino lało się strumieniami. Terri udało się powstrzymać Nicka przed wypiciem nadmiernej ilości, niestety nikt nie pilnował Jess i Mags. Kiedy wszyscy zaczęli zbierać się do domu, okazało się, że żadna nie jest w stanie dojść do samochodu. Terri poprosiła o pomoc Roba, którego nigdy nie widziała nawet trochę wstawionego.

– Chcesz, żebym pojechał za tobą i pomógł wtaszczyć je na górę? – spytał, kiedy siostry siedziały już w aucie.

– Ojej, mógłbyś? – ucieszyła się. – Sama pewnie pół nocy bym się z nimi męczyła. – Przyszło jej też do głowy, że jeśli na Arubie zaszła w ciążę, lepiej byłoby, aby nie dźwigała nic ciężkiego.

– Pójdę po Tony ego i po drodze zahaczmy o dom Nicka. To znaczy o

wasz dom.

Kiedy usiadła za kierownicą, Nick rozciągnął usta w uśmiechu.

- Dzięki, że zgodziłaś się być naszym kierowcą.
- Drobiazg. – Zapięła pasy i przekreśliła kluczyk.

Nick wyciągnął przed siebie nogi.

- Sporo dziś wypilem.
- Nie da się ukryć.
- Jesteś na mnie zła?
- Zła? Nie. Może trochę zazdrosna.

Zamknął oczy. Terri wcisnęła pedał gazu.

– Daleko jeszcze? – spytał, zanim dojechała do najbliższego skrzyżowania.

Wybuchnęła śmiechem.

- W dzieciństwie musiałeś być strasznie irytującym pasażerem.

Pokiwał głową i po chwili chyba zasnął, bo przez resztę drogi ani razu się nie odezwał. Tony z Robem przyjechali kilka minut później. Jeden wziął Jess, drugi Mags i ruszyli na górę. Terri prowadziła Nicka, który na szczęście szedł sam, z niewielką jej pomocą. W sypialni rozebrała go do naga, bo i tak by w nocy wszystko z siebie zrzucił, i położyła do łóżka. Zanim zdążyła się wyprostować, objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i zmiażdżył jej usta w namiętym pocałunku.

– Nawet nie wiesz, jak długo o tym marzyłem – powiedział, kiedy w końcu uwolniła się z jego objęć.

- Od ostatniego razu?

– Od lat. Prawdę rzekłszy, marzyłem o czymś więcej, nie tylko o pocałunku.

- Dobra, dobra – mruknęła. Wiedziała, że mówi to pod wpływem

alkoholu.

– Słowo honoru. Kiedy wynajmowaliśmy razem mieszkanie, sprowadzałem dziewczyny...

– Pamiętam.

– Ale nie wiesz, że będąc z nimi, wyobrażałem sobie, że jestem z tobą.

– E, nie wierzę!

– Przysięgam!

W jego spojrzeniu nie było krzty fałszu czy zakłamania, ale przecież nie mógł mówić prawdy. Pewnie chce ją zmiękczyć, tak by znów poszła z nim do łóżka.

– Dlaczego wtedy mi o tym nie powiedziałaś?

– Powinienem być. Żałuję, że milczałem.

– Nie bujaj. – Coś mu się w głowie pokićkało.

– Nie bujam. W samochodzie powiedziałem, że cię kocham, i to prawda.

– Wiem. Przyjaźnimy się od lat. Ja też cię kocham.

– Nie rozumiesz, ja naprawdę cię kocham. – Chciała mu wierzyć, ale po alkoholu robił się ckliwy. – Czułem, że to nieuniknione – dodał. Powieki mu ciążyły.

– Że co jest nieuniknione?

– No my. Jess ma rację, jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie pojmuję, dlaczego wcześniej tego nie odkryliśmy.

– Śpij – powiedziała. – Rano porozmawiamy.

– Okej. – Zamknął oczy i przewrócił się na bok.

Wiedziała, że rano nie podejmą tematu, bo Nick nie będzie pamiętał słowa z tej rozmowy. Zgasiła światło i udała się do kuchni. Rob siedział na stołku barowym, trzymając w ręce butelkę wody. Tony stał oparty o lodówkę,

pijąc piwo.

– Co za wieczór. – Terri usiadła obok Roba. – Dzięki za pomoc.

– Mów, co się dzieje – odezwał się Tony.

– Nie rozumiem.

– Nieraz widziałem, jak Nick się upija, i nieraz widziałem, jak upijają się jego siostry. Ale nigdy nie upijali się wszyscy naraz. Chodzi o Genę? Coś jej dolega?

– Nie, nic jej nie dolega.

– Ma to związek z Eddiem? Dlaczego się dziś nie pojawił?

– O Eddiem gadaj z Jess.

– Czyli chodzi o Eddiego – stwierdził Rob.

– Nie wiem. – Zdawała sobie sprawę, że jeśli Nick postawi przed Eddiem ultimatum, prawda szybko wyjdzie na jaw.

– Jeśli chcesz przetrwać w tej rodzinie, musisz nauczyć się plotkować.

Twój ojciec sypia z matką Tony ego, chciała krzyknąć. Zamiast tego powiedziała:

– To był długi i męczący dzień.

– Z tobą i Nickiem wszystko w porządku?

– Tak, absolutnie.

– Wspomniał, że chcecie jak najszybciej starać się o dziecko.

Zauważyłem, że nie tknęłaś alkoholu.

– Tak na wszelki wypadek.

Odnosiła wrażenie, że kuzyni Nicka próbują coś z niej wyciągnąć. Ciekawe, czy też przyjęli ofertę dziadka? Może wkrótce obaj powiadomią rodzinę o swych zaręczynach? Jeśli tak, to miała nadzieję, że starania o dziecko nie przerodzą się w jakiś głupi wyścig.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Za wszystko w życiu się płaci. Kiedy nazajutrz po nocnym szaleństwie na wyprzedażach Terri otworzyła drzwi, w mieszkaniu panował półmrok. W pokoju gościnnym zasłony były zaciągnięte, telewizor wyłączony, a Jess z Mags leżały na łóżku i jęczały.

– Dzień dobry. – Postawiwszy na podłodze torby z zakupami, Terri zdjęła płaszcz.

– Wcale nie dobry – mruknęła Jess, trzymając na czole kompres. – Czy głowa może eksplodować?

– Chyba nie.

– Cii – skarciła je Maggie, która z rozmazanym makijażem wyglądała jak szop pracz. – Musicie mówić tak głośno?

– Wzięłyście proszek przeciwbólowy? – spytała Terri.

Obie skinęły głową.

– Pijecie dużo wody?

– Tak, mamusiu.

– Muszę na kimś poćwiczyć. Gdzie Nick?

– Wstał, łyknął ibuprofen i wrócił do łóżka – odparła Jess.

– Jak wyglądał?

– Widziałaś film „Zombieland”?

– Aż tak źle? – Wczoraj Terri trochę zazdrościła innym, że mogą pić, ale dziś była zadowolona, że nie skusiła się nawet na kropelkę. – Zajrzę do niego.

Powiesiła płaszcz w szafie, zgarnęła rozrzucone nakrycie rodzeństwa Carosellich i także powiesiła w szafie, następnie weszła na palcach do

sypialni. Żaluzje były opuszczone. Nick leżał na brzuchu, z nogami wystającymi poza materac, jakby nie miał siły się przesunąć. Może był skacowany, ale wyglądał niczego sobie.

Na stoliku stały dwie butelki po wodzie. Dobrze, pomyślała Terri, że przynajmniej się nawodnił. Obok łóżka leżały spodnie od dresu. Zawiesiła je na poręczy. Na Arubie Nick starał się pilnować porządku. Czasem zdarzało mu się zostawić mokry ręcznik na podłodze w łazience albo nie umyć umywalki, ale na pewno był znacznie schludniejszy niż dawniej.

Odwróciła się, zamierzając wyjść, kiedy spytał:

– Która godzina?

– Po jedenastej. Jak się czujesz?

Podniósł głowę. Patrzył jednym okiem, jakby nie miał siły otworzyć drugiego. To jedno było obrzękłe i przekrwione.

– A jak myślisz?

– Przynieść ci coś?

– Strzelbę.

Roześmiała się cicho.

– Coś jeszcze?

– Butelkę wody. I obiecaj, że już nigdy nie pozwolisz mi się tak upić.

Chyba się starzeję, bo dawniej szybciej dochodziłem do siebie.

– Zaraz wrócę. – Kiedy ostatni raz sama przesadziła z alkoholem, czuła się podobnie.

W drodze do kuchni zajrzała do szwagierek i spytała, czy im również przynieść wodę. Obie wydały z siebie dźwięk, który oznaczał „tak”. Wyjęła więc z lodówki zgrzewkę, cztery butelki zostawiła w pokoju gościnnym, dwie zaniósła do sypialni. Nick siedział na łóżku.

– Dzięki. – Opróżnił jedną butelkę do dna, drugą zostawił na później i

oparł się o wezłowie.

– Nie ma za co.

– Jak dziewczyny?

– W odrobinę lepszym stanie niż ty.

– Dzięki, że się nami wczoraj zaopiekowałaś.

– Drobiazg. Jeśli dobrze pamiętam, to ze dwa lub trzy razy ty się mną musiałeś zaopiekować.

– Na przykład wtedy jak zerwałaś z Tommym Maloneem i upiłaś się wódką brzoskwiową.

– Nie brzoskwiową, tylko miętową. I wcale nie zerwałam z Tommym, tylko on mnie rzucił dla Alicji Silberman, bo nie chciałam dać mu „dowodu miłości”. A ona nie miała oporów.

– Proponowałem ci, że skopię mu tyłek.

Uśmiechnęła się. Skopałby, gdyby wyraziła zgodę.

– Palant nie był tego wart – powiedziała.

– Kiedy w końcu to zrobiłaś?

– Co? – spytała skonfundowana.

– Straciłaś dziewictwo.

Zaskoczył ją. Nie wstydziła się swojej przeszłości, po prostu nigdy nie poruszali z Nickiem tego tematu.

– Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Ja w trzeciej licealnej.

– Wiem. Z Beth Evans. U niej w domu, kiedy jej rodzice byli w pracy.

– Skąd wiesz?

– Parę lat temu niechcący usłyszałam, jak Tony z Robem o tym rozmawiają. I oczywiście w szkole krążyły plotki. – W które w owym czasie nie wierzyła. Niesłusznie, jak się potem okazało. – Podobno spisałeś się

całkiem nieźle.

– Nieźle? – Nick parsknął śmiechem. – Byłem tak przejęty i zdenerwowany, że przez pół minuty nie mogłem rozpiąć jej stanika, a sam stosunek trwał góra dziesięć sekund.

– Rob twierdził co innego. Mówiłeś mu, że Beth błagała o jeszcze.

– Troszkę przesadziłem. – Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

– Sprawność seksualna jest niesłychanie ważna dla nastolatka. W sumie to było dość upokarzające doświadczenie.

– Widać od tego czasu udoskonaliłeś swoje umiejętności.

– Bardzo pani dziękuję. To jak? Kiedy był twój pierwszy raz?

– Aż mi głupio się przyznać.

– Dlaczego?

– Bo to takie banalne.

– Nie mów, że zrobiłaś to z nauczycielem?

Tym razem Terri wybuchnęła śmiechem.

– Nie... Dziewictwo straciłam w noc po balu maturalnym.

– Po balu... Zaraz, zaraz. Byłaś na balu z tym chłopakiem z kółka matematycznego. Jak mu tam? Eugene...

– Eugene Spenser.

– To był straszny kujon.

– Co z tego? – Wielu dorosłych facetów mogłoby się sporo nauczyć od tego kujona. W przeciwieństwie do Beth ona, Terri, faktycznie błagała Eugene'a o jeszcze.

– Nie pamiętam, żebyście z sobą chodzili.

– Trudno to nazwać chodzeniem. Właściwie to nie chodziliśmy.

– Przecież spotykaliście się.

– Czasem. Na seks.

– Co takiego?

– Czasem spotykaliśmy się na seks.

Nick poderwał się, zapominając o kacu.

– Serio? Po prostu szliście do łóżka? Nic was więcej nie łączyło?

– Nic.

– Z innymi też się spotykałaś na seks?

– Owszem.

– Z obcymi?

– Nie, to byli znajomi, kumple.

– I uprawiałaś z nimi seks?

– Tak – odparła, nie mogąc zrozumieć, czemu on się tak dziwi. – Lubię seks.

– Ja też, ale...

– Ty to co innego, tak?

– No tak.

– Bo jesteś facetem? Czy że byłeś szaleńczo zakochany w każdej dziewczynie, z którą spałeś? – Gdy mieszkali razem, rzadko widywała tę samą dziewczynę dwa razy.

Nagle przypomniała sobie, co Nick wczoraj powiedział że będąc z innymi, wyobrażał sobie, że kocha się z nią. Hm... Nie, wczoraj był pijany; gadał od rzeczy.

– Wiemy, że nie uprawiałaś seksu ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi – stwierdził.

– Fakt, z przyjaciółmi płci żeńskiej nie, chociaż jedna namawiała mnie na trójkąt ze swoim facetem. Może bym się skusiła, gdyby on nie był tak obleśny.

– Ze mną też nigdy nie spałaś.

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie proponowałaś.

Ponownie uniósł brwi.

– Zgodziłabyś się?

Z początku myślała, że Nick żartuje, ale wyraz jego twarzy temu przeczył. A więc to, co powiedział wczoraj, to nie był pijacki bełkot? I czy ona koniecznie chce znać prawdę? Z drugiej strony, jakie to ma znaczenie? Przecież nie zamierzają spędzić z sobą reszty życia.

– Nie – odparła. – Nasza przyjaźń była dla mnie zbyt ważna.

– A przyjaźń z tamtymi, z którymi spałaś?

– To było co innego. Dla mnie seks... Seks dawał mi poczucie kontroli. To chyba najlepiej świadczy o tym, jaka byłam stłamszona przez ciotkę.

– Nadal tak jest? – Przyglądał się jej zaintrygowany.

– Już nie. – Wzdrygnęła się. – Dobra, wracaj spać.

– Chyba wstanę, wezmę prysznic.

– Jesteś głodny? Mogę zamówić lunch.

– Zjadłbym coś lekkiego. W spiżarni mam zupę. Może byś ją podgrzała?

– Jasne. – Oczywiście istniało ryzyko, że spali mu całą kuchnię.

– Chyba że wolisz się do mnie przyłączyć? – Poruszył zabawnie brwiami.

– Myślałam, że masz kaca.

– Nie aż tak dużego.

Roześmiała się wesoło. Ciekawe, czy przez cały okres ich małżeństwa będzie ją podrywał? I czy kiedyś nadejdzie taki moment, kiedy będzie miała dość?

– Odpowiedź brzmi: nie.

– Trudno. Uznałem, że nie zaszkodzi spytać.

Nagusieńki jak go pan Bóg stworzył, wytoczył się z łóżka i skierował do łazienki. Terri odprowadziła go wzrokiem. Nie domyślał się, jak bardzo ją kusił wspólny prysznic. Wystarczyłoby małe słowo zachęty.

Kiedy usłyszała szum wody, wyobraziła sobie namydlone ciało Nicka. Szybko, zanim zmieni zdanie, uciekła z pokoju. Po drodze do kuchni zajrzała do dziewczyn spytać, czy mają ochotę coś przekąsić.

– Na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze – odparła Jess.

– Ja też dziękuję – mruknęła Maggie. – Zresztą powinnam wracać do domu.

– Dajcie znać, gdybyście się namyśliły.

Otworzyła drzwi do spiżarni, w której panował wzorowy porządek. Aż trudno było uwierzyć, że w dawnych czasach ten sam Nick stawiał torbę z zakupami na stole i czekał, by sama się rozpakowała.

Cała jedna półka zapełniona była zupami o różnych smakach, ale na jaką Nick miał ochotę? Uwielbiał pomidorową, lecz może na kaca lepsza byłaby inna?

Terri westchnęła. Musi iść go spytać. No dobra, ale do łazienki nie wejdzie, żeby przez drzwi kabiny nie patrzeć na jego umięśnione ciało. Zadała to pytanie, stojąc w sypialni. Nick odparł, że chce pomidorową. Odwróciła się, by odejść, kiedy zatrzymał ją jego głos.

– Terri, możesz mi podać myjkę? Jest pod umywalką.

Psiakość! Zamierzała ją przerzucić nad drzwiami kabiny, ale zanim zdążyła, Nick je otworzył. Oczywiście był namydlony i wyglądał bardzo seksownie. Bez słowa wysunęła rękę z myjką. Nick chwycił ją za nadgarstek i wciągnął pod gorący strumień wody.

– O Jezu! – krzyknęła, usiłując się wyrwać.

Nie puszczał. Woda wsiąkała w jej bluzkę i spodnie, moczyła włosy.

– Nie masz wyjścia. Musisz się rozebrać.

Ubranie lepiło się jej do ciała, woda lała się do oczu. Terri potrząsnęła głową. Chciała odepchnąć Nicka, ale jedynie się roześmiała. Wolno opuścił rękę, zacisnął na pośladku, po czym wsunął nogę pomiędzy okryte dżinsami uda. Terri zamruczała cicho i odchyliła głowę. Nick natychmiast skorzystał z okazji i przyssał wargi do jej szyi.

Powinna zaprotestować, ale nie chciała.

– No dobra – szepnęła, kiedy obsypawszy pocałunkami jej szyję, dotarł do jej ucha. – Ale to już na pewno ostatni raz.

Wyprostował się. Oczy płonęły mu ogniem.

– Ściągaj ciuchy.

Pchając przed sobą wózek, Terri spoglądała na listę. Kiedy mieszkała sama, większość zakupów robiła w dziale z mrożonkami, więc pyszne kolacje, które Nick przyrządzał, stanowiły miłą odmianę. I wynagradzały trud sprzątanego po mężu, w którym jednak zostało coś z dawnego bałaganiarza. Rano nie sprzątał po sobie w łazience, ubrania rzucał w sypialni na podłogę, przeczytane gazety zostawiał na stoliku w salonie.

O dziwo, wcale jej to nie przeszkadzało. Od dawna mieszkała sama. Sądziła, że nie umie dzielić z kimś przestrzeni i że będzie tęskniła za swoim mieszkaniem. Myliła się. Gdy Jess wróciła do siebie, a ona wprowadziła się z powrotem do pokoju gościnnego, poczuła, jak bardzo brakuje jej Nicka. Właśnie Nicka, a nie seksu.

Lubiła, kiedy wieczorem przytulali się, kiedy leżeli i prowadzili rozmowy. Przyzwyczała się do wspólnych posiłków, do tego, że się stale widują. Trudno jej będzie znów zamieszkać oddzielnie i traktować Nicka wyłącznie jak przyjaciela. Chciała czegoś więcej.

Wiedziała jednak, że Nick jest zadowolony ze swego życia. Rodzina,

małżeństwo... to nie jego bajka. Powinna to zaakceptować. I zaakceptuje. Grunt, że nigdy jej nie opuści, że zawsze będzie mogła na niego liczyć.

Lada dzień zamierzała zrobić test. Na razie wsłuchiwała się w swoje ciało, uważnie je obserwowała, szukając pierwszych oznak ciąży. Rano patrzyła w lustro, dotykała piersi. Dotąd żadnych objawów nie było. Starła się nie tracić humoru, ale trochę się denerwowała. Bo jeśli nie zajdzie w ciążę w tym miesiącu, ani w przyszłym, ani w jeszcze kolejnym? Przecież może się okazać, że jest bezpłodna.

Ilekcio jej myśli podążały tym torem, próbowała szybko wziąć się w garść. Nawet jeśli pierwsza próba będzie nieudana, druga może zakończyć się sukcesem. Po prostu musi być cierpliwa.

Idąc do działu z nabiałem, minęła alejkę z kosmetykami do higieny intymnej. Zawróciła. Wprawdzie miesięczka miała się pojawić, lub nie, dopiero za kilka dni, ale nie szkodzi wcześniej zaopatrzyć się w test. Stanąwszy przed półką, sięgnęła po najdroższy – skoro jest najdroższy, to pewnie jest najdokładniejszy. Zaczęła czytać informacje na opakowaniu. Ucieszyła się, że test można wykonać cztery dni przed oczekiwaną miesięczką. To akurat dziś.

Wrzuciła pudełeczko do wózka i szybko dokończyła zakupy. Prawie nie pamiętała drogi powrotnej do domu. Nakazując sobie spokój, wniosła torby na górę, wstawiła jedzenie do lodówki i dopiero wtedy otworzyła opakowanie z testem.

Zaczęła czytać ulotkę. Była niepocieszona, gdy okazało się, że do testu należy użyć pierwszego porannego moczu, Cholera! Jeżeli chce otrzymać prawidłowy wynik, musi poczekać do rana. Wstawiła test do szafki w łazience i starała się o nim zapomnieć. Bezskutecznie.

Tego wieczoru, kiedy po raz dziesiąty nie odpowiedziała na pytanie i nie

zareagowała na komentarz do filmu, który niby to oglądała w telewizji, Nick zorientował, że coś jest nie tak.

– Co się dzieje? Mam wrażenie, jakbyś myślami była gdzieś daleko.

Powie mu. Dlaczego tylko ona ma się denerwować?

– Wiesz, dziś w sklepie przeszłam alejką z kosmetykami do higieny intymnej.

– To fascynujące – mruknął, marszcząc czoło.

– Tam są testy ciążowe.

– Myślałem, że trzeba czekać do terminu miesiączki.

– Też tak myślałam, ale z ulotki wynika, że można wykonać test cztery dni wcześniej.

– Kiedy to wypada?

– Dzisiaj, ale jest za późno. Zrobię test jutro rano.

– O której? – Z jego twarzy nie była w stanie wyczytać, czy jest zdenerwowany, podniecony czy ma wszystko w nosie.

– Jak tylko się obudzę. – Wyjął z kieszeni komórkę. – Co robisz?

– Nastawiam budzik.

– Na którą?

Wyszczrzył w uśmiechu zęby.

– Na piątą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krażył za drzwiami łazienki niczym zdenerwowany tatuś czekający na informację o narodzinach dziecka. Dlaczego to tyle trwa? Zawsze mu się wydawało, że wynik ukazuje się na pasku już po paru minutach.

Wreszcie drzwi się otworzyły.

– I co?

– Jeszcze nic. Musiałam wyjść, bo bym oszalała.

– Długo musimy czekać?

Spojrzała na zegarek.

– Trzy minuty.

– Nie martw się. Na pewno pojawią się dwie kreski.

– Wiesz, co to będzie oznaczać? Że już nie będziesz pępkiem świata.

Musisz stać się odpowiedzialny...

Miał wrażenie, że Terri próbuje go przestraszyć. A może to ona się boi?

Przez dziewięć miesięcy będzie nosiła w sobie maleństwo...

– Wiem. Jestem gotów. Razem przez to przejdziemy.

– Więc jeśli wynik okaże się negatywny, spróbujemy ponownie?

– Przecież obiecałem. Nie wycofam się.

– No tak, masz dostać pieniądze.

– Trochę za późno, żebyś kwestionowała moje pobudki, nie sądzisz?

– Masz rację, przepraszam. Po prostu się denerwuję.

– Nie wycofam się – powtórzył. – Jeśli mi nie ufasz...

– Ufam. Sama nie wiem, co mi jest. Pewnie hormony wariują. –

Ponownie spojrzała na zegarek. – Już czas.

Postąpiła krok w stronę łazienki, po czym przystanąła.

– Nie mogę. Ty sprawdź.

– Czego mam szukać?

– Plus oznacza ciążę, minus brak ciąży.

– Dobra. – Wszedł do łazienki, podniósł płytkę, obrócił ją i zerknął w okienko. Psiakość!

– I co? – spytała z nadzieją Terri.

Szlag by to trafił! Nick pokręcił głową.

– Jesteś pewna, że wszystko dobrze zrobiłaś?

– Tak. W końcu to nie jest mój pierwszy test.

– Serio? – To go zaskoczyło.

– Na studiach kilka razy się nie zabezpieczyłam. Bałam się wpadki.

– Nigdy mi nie mówiłaś.

– Co by to dało? – warknęła.

– Przepraszam. Chodź tu. – Rozpostarł ramiona i po chwili przytulił ją mocno. – Co teraz?

– Według ulotki wcześniej wykonany test może dać fałszywy wynik. Trzeba powtórzyć w dniu, w którym powinna wypaść miesięczka.

– Więc możesz być w ciąży?

– Szansa wynosi dwanaście procent. Czyli jest znikoma.

– Lepsze dwanaście niż zero. Powtórzmy test we wtorek i wtedy będziemy wiedzieli na pewno.

Przez cały dzień starał się podtrzymać Terri na duchu, rozśmieszać ją, odwracać jej myśli od testów i dzieci. Przygotował jej ulubione danie, lecz niewiele zjadła. Potem wypożyczył film, romantyczną komedię, na którą od dawna go namawiała, ale obserwując Terri, miał wrażenie, że nawet nie śledzi treści..

Rozstali się o jedenastej wieczorem. Zbliżała się północ, kiedy pojawiła

się w drzwiach jego sypialni.

– Nick? Śpisz?

– Nie. – Usiadł na łóżku. – Co się stało?

– Nie mogę zasnąć. Czy mogłabym... tylko dzisiaj... spać u ciebie?

Naprawdę spać, a nie...

– Rozumiem. – Odciągnął kołdrę. – Wskakuj.

Położył się na boku, twarzą do niej.

– Przepraszam – powiedziała, przykrywając się po nos.

Faktycznie było zimno. Przypuszczalnie znów bawiła się termostatem. U siebie w mieszkaniu zawsze miała osiemnaście stopni. Nick podejrzewał, że w poprzednim wcieleniu musiała być eskimoską.

– Za co? Mnie to nie przeszkadza.

– Całymi latami bez problemu zasypiałam sama w łóżku – mruknęła zdegustowana.

– Ostatnie dni były męczące. Poza tym od czego masz męża?

– Na razie mam, ale później może cię nie być.

– A dokąd miałbym się udać?

– Moja ciotka mawiała: Jak nie będziesz na nikim polegać, nikt cię nie zawiedzie.

Przez moment milczał zaskoczony jej słowami, tym, że w ogóle mogła coś takiego pomyśleć. Wiedział, że Terri niechętnie obdarza ludzi zaufaniem, ale jeżeli sądzi, że on zniknie... Najwyraźniej z kwestią zaufania miała znacznie większe problemy, niż podejrzewał.

– Czy kiedykolwiek się na mnie zawiodłaś?

– Nie.

Odniósł wrażenie, jakby chciała powiedzieć: Jeszcze nie.

– A na kim? Na rodzicach? Przecież nie chcieli umrzeć.

– Ale umarli.

– Posłuchaj...

– Nie użalam się nad sobą. Chodzi mi o to, że człowiek nigdy nie wie, co może się wydarzyć, więc powinien być samowystarczalny i polegać wyłącznie na sobie.

– Niektórzy uważają, jak bohaterowie „Love Story”, że lepiej jest kochać i stracić, niż nie zaznać uczucia miłości.

– Poczekaj, aż sam stracisz kogoś, kogo kochasz. Zobaczymy, czy nadal będziesz tak myślał.

Nie wiedział, jak zareagować, by nie patrzyła na życie tak pesymistycznie. Czy w ogóle mógł cokolwiek powiedzieć, by zmienić jej nastawienie?

Niestety nie było potrzeby powtarzania testu ciążowego. W poniedziałek rano Terri dostała okres. W ciągu wielu lat ich przyjaźni Nick widział Terri płaczącą może cztery lub pięć razy, ale kiedy tego ranka zadzwoniła do niego do pracy, ledwo powstrzymywała łzy.

– Chcesz, żebym przyjechał do domu?

– Nie. – Pociągnęła nosem. – Zachowuję się jak kretynka. Przecież wiedziałam, że szansa na ciążę jest znikoma, ale... Chyba się łudziłam.

– Masz prawo być smutna. Ja też jestem zawiedziony. Ale głowa do góry, za dwa tygodnie podejmiemy kolejną próbę.

– Na pewno chcesz?

– Na sto procent. – Od soboty z tuzin razy zapewniał ją o swojej gotowości. Czego się bała? Że się wycofa czy może sama zaczęła mieć wątpliwości? – Ale to oznacza, że będziesz musiała wytrzymać ze mną o miesiąc dłużej. Myślisz, że dasz radę?

– Jakoś podołam – odparła lżejszym tonem.

– Super. To kiedy przystępujemy do aktu drugiego?

– Jeszcze nie obliczyłam. Zrobię to po południu.

– W porządku. Powiedz, na co masz ochotę wieczorem? Kupię lub ugotuję cokolwiek zechcesz.

– Na pizzę. Z tej małej włoskiej knajpki na rogu. Z szynką, pieczarkami i tuńczykiem.

– A zatem pizza.

Słyszając pukanie, Nick obejrzał się za siebie. Leo stał w otwartych drzwiach, z marsmem na czole. Nick odruchowo zaczął się zastanawiać, co nabroił. Czasem zapominał, że już nie jest małym Nickiem, lecz dorosłym mężczyzną, który nie musi opowiadać się przed ojcem.

– Terri, muszę kończyć.

– Okej. Ko... kocham cię.

– Ja ciebie też. Wrócę około siódmej. – Rozłączywszy się, obrócił się do ojca. – Co tam?

– Przepraszam, że przeszkadzam. Muszę z tobą pogadać.

– Wejdz.

Leo zaniknął drzwi. Nie wróżyło to nic dobrego. Ze skwaszoną miną usiadł naprzeciwko syna. Zresztą nawet gdyby się uśmiechał, nie miałyby to znaczenia. Humor zmieniał mu się dosłownie z minuty na minutę.

– Ostatnio zauważyłem coś niepokojącego i uznałem, że może ty wiesz, co się dzieje. Albo że Tony z Robem coś ci mówili.

– O czym?

– Chodzi o twoich wujów, Tony’ego seniora i Demitria.

– Nic nie słyszałem. A co się stało?

– Właśnie nie wiem. Prawie z sobą nie rozmawiają, a jeśli już, to wyczuwa się między nimi napięcie. Pytałem ich, co się dzieje, ale obaj

twierdzą, że nic.

Przez chwilę Nick zastanawiał się, czy powiedzieć ojcu o tym, czego Terri była świadkiem u dziadka, ale nie chciał jej do tego mieszać.

– O niczym nie wiem, tato. Pytałeś Tony'ego lub Roba?

– Pomyślałem, że lepiej, jak ty ich spytasz. Wy się przyjaźnicie.

Nick westchnął. W przeciwieństwie do reszty rodziny, nie lubił wściubiać nosa w cudze sprawy.

– Nie gniewaj się, tato, ale jeśli faktycznie wujowie mają z sobą na pieńku, nie chcę się do tego wtrącać.

– Nie proszę cię o wiele – rzekł ostrym tonem Leo.

– Skoro obaj powiedzieli ci, że nic się nie dzieje, to albo nic się nie dzieje, albo uważają, że to ciebie nie dotyczy.

– Będzie dotyczyło, jeśli ich niesnaski zaczną wywierać wpływ na firmę.

– A zaczęły?

– Jeszcze nie, ale...

– Więc się wstrzymaj. Poczekaj tydzień lub dwa. *Nonno* opowiadał, że jak byliście dziećmi, ty, Tony i Demitrio, ciągle walczyliście.

– To było co innego.

– Odczekaj, tato. Jeśli po tygodniu nadal będziesz się martwić, wtedy pogadam z wujami.

Leo skinął głową.

– A co u ciebie i Terri?

– Świetnie – odparł Nick.

Przynajmniej taką miał nadzieję. Dawniej prowadzili wieczorami długie rozmowy przez telefon, a teraz, nawet jak siedzieli razem w salonie, Terri prawie się nie odzywała. Zatopiona w myślach sprawiała wrażenie, jakby nie

pamiętała o tym, że on siedzi obok.

Może martwiła się nieudaną próbą, a może oboje muszą przywyknąć do mieszkania pod jednym dachem. Tak czy inaczej marzył o tym, by zobaczyć dawną Terri. Tęsknił za nią.

– Gena wspomniała, że chcecie jak najszybciej powiększyć rodzinę.

– Kiedy rozmawiałeś z mamą?

Leo zawahał się.

– Na waszym ślubie.

Nick zmrużył oczy. Był przekonany, że ojciec kłamie. Ale po co miałby kontaktować się z byłą żoną? Chyba nie próbował uprzykrzać jej życia?

– To prawda – odparł, postanawiając spytać matkę, czy Leo jej nie nęka. – Ale chyba musimy uzbroić się w cierpliwość.

– Czyli ślub nie był wynikiem ciąży?

– Nie powinieneś, tato, słuchać plotek.

– Nie musiałbym, gdyby mój syn częściej ze mną rozmawiał.

Może rozmawiałby, gdybyś nie był tak podłym ojcem i mężem, odrzekł w duchu Nick, kiedy Leo wyszedł.

Oczywiście wielki Leonardo Caroselli nigdy nie poczuwał się do winy. Zawsze wszystko było winą innych.

Do końca dnia Nick chodził jak struty, dopiero pod koniec pracy zdołał jakoś wziąć się w garść. Wróciwszy do domu z pizzą i butelką wina udał się na poszukiwanie Terri. Bał się, czy nie znajdzie jej zwiniętej na łóżku i zapłakanej. Siedziała jednak w gabinecie, tak skupiona na pracy, że nie usłyszała jego kroków.

– Pizza czeka – oznajmił.

Obróciła się zaskoczona.

– Cześć. Już siódma?

Jej uśmiech sprawił, że stres go opuścił, napięcie znikło. Poczł się zadowolony, szczęśliwy. Nagle tknęło go, że w obecności Terri zawsze się tak czuł, tylko nigdy wcześniej nie potrafił tego docenić.

– Chcę ci coś pokazać – powiedziała. – Ale najpierw...

Wstała od biurka i zarzuciła mu ręce wokół szyi. Och, jak dobrze trzymać ją w objęciach.

– Za co to? – spytał, kiedy cofnęła się krok.

– Za to, że jesteś taki kochany i cierpliwy. W ostatnim miesiącu w naszym życiu zaszły zmiany. Wszystko stało się tak szybko. W dodatku ubzdurałam sobie, że muszę natychmiast zająć w ciąży, że jeśli nie zdążę do magicznej trzydziestki, to nigdy nie zajdę. I chyba dlatego się nie udało. Bo byłam zestresowana.

– Zauważyłem, że od tygodnia nie jesteś sobą.

– Wiem, przepraszam, ale to już przeszłość. Znow jestem sobą.

– To dobrze. Stęskniłem się.

Uśmiechając się, wskazała kalendarz nad biurkiem.

– Widzisz te zaznaczone dni?

Podkreśliła na niebiesko dni pomiędzy dwudziestym trzecim a dwudziestym siódmym grudnia.

– Widzę.

– Wiesz, co wtedy wypada?

– Boże Narodzenie?

– Owulacja.

– Serio? – ucieszył się.

– Tak. Może święty Mikołaj przyniesie nam nasz wymarzony prezent?

– Byłoby fantastycznie.

– Wiesz, myślę, że tym razem się uda.

– A jeśli nie? – spytał Nick. Bał się, że Terri znów zacznie się stresować.

– Jeśli nie, to spróbujemy ponownie w styczniu. Co ma być, to będzie.

– Masz rację, tym razem się uda – odrzekł. Przeczucie rzadko go myliło.

Parę dni później, kiedy wydawało mu się, że wszystko zostało już wyjaśnione i teraz wystarczy trzymać się planu, Terri znów go zaskoczyła.

Wracając z pracy, zobaczył jej samochód w garażu, ale w mieszkaniu panowała cisza. Zajrzał do kuchni, salonu, obu sypialni, nawet do pralni za kuchnią, lecz Terri nigdzie nie było. Nie było żadnej kartki z informacją, dokąd poszła. Sięgnął po telefon, by do niej zadzwonić – przypuszczalnie pobiegła do siłowni, aby poćwiczyć przed kolacją – kiedy z łazienki przylegającej do jego sypialni doleciał go szum wody. Skierował się w jego stronę.

– Terri?

– Tu jestem! – zawołała.

Czyżby myła wannę? Drzwi były uchylone, więc wszedł do środka. Z powodu piany i bąbelków wytwarzanych przez dysze widział jedynie niewyraźny zarys ciała, ale z miejsca poczuł przyływ adrenaliny.

– Twoja wanna nie działa?

– Działa – odparła i uśmiechając się figlarnie, ciągnęła: – Pomyślałam, że jeśli chcemy, abym tym razem zaszła w ciążę, to powinniśmy poćwiczyć.

– To samo proponowałem wcześniej, ale odmówiłaś.

– Chyba się myliłam.

Mógłby zdjąć ubranie, wskoczyć do wody. Nic nie stało na przeszkodzie. Oboje lubili seks. Ale...

– Przestań się wygłupiać i powiedz, o co chodzi.

Powinna była wiedzieć, że Nick nie nabierze się na jej sztuczki, w końcu zna go nie od dziś. Zawsze wymagał, aby była z nim szczerą. Czasem bywało to irytujące, ale miało swoje plusy.

– Takie gierki nie są w twoim stylu. Jeśli po dwudziestu latach uważasz, że musisz mnie...

– Brakuje mi ciebie – szepnęła. – Wiem, że poza okresem mojej owulacji mieliśmy żyć na stopie przyjacielskiej, platonicznie, ale... po prostu cię pragnę.

– Zaraz. Chcesz, abyśmy z sobą normalnie sypiali, niezależnie od okresów płodności?

Od wielu dni tylko o tym myślała. Cały czas czuła, że czegoś jej brakuje. I nie miała siły dłużej walczyć z pożądaniem. Ale może Nick był przeciwnego zdania, może nie chciał zmieniać charakteru ich relacji.

– Jeśli uważasz, że to zły pomysł...

– Tego nie powiedziałem. – Zdjął marynarkę i powiesił na wieszaku obok kabiny prysznicowej.

– Wiem, że nie takie były ustalenia, ale dziewięć miesięcy życia w celibacie wydaje mi się kretyńskim pomysłem. Lubię seks, ty też, razem nam to nieźle wychodzi, więc...

– Nie sądzisz, że to może wszystko skomplikować?

– Dlaczego? Oboje chcemy tego samego: mieć dziecko, a niekoniecznie męża czy żonę.

Opuścił deskę klozetową i usiadł.

– Mówiłaś, że chcesz znaleźć tego jedyne i się zakochać.

– Uznałam, że zamiast go szukać, mogę usiąść, odprężyć się i poczekać, aż on mnie znajdzie. Nie ma pośpiechu.

– A co będzie po narodzinach dziecka? – spytał.

- Zgodnie z planem rozwiedziemy się.
- I zaczniemy umawiać na randki z innymi?
- No tak.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie będzie ci przykro, jak zobaczysz mnie z inną?
- Widywałam cię z wieloma i nigdy mi to nie przeszkadzało. –

Przynajmniej nie na tyle, aby ucierpiała ich przyjaźń.

Owszem, na początku może być dziwnie, ale przywykną do zmian. Zresztą diabli wiedzą, może po paru miesiącach będą mieli siebie po dziurki w nosie. Może odetchną z ulgą, kiedy wrócą do zwykłej przyjaźni. Nagle coś ją tknęło. Nick podejrzanie długo nie reaguje na jej propozycję. Może uważa, że to poroniony pomysł? Ostatnio coraz rzadziej ją zaczepiał, coraz rzadziej uwodził. Wczoraj, kiedy spali w jego łóżku, nawet nie próbował się do niej dobierać. Może interesuje go seks jedynie w czasie jej owulacji? Oparł łokcie na kolanach, a brodę na złączonych dłoniach. Siedział zatopiony w myślach, jakby zastanawiał się, co powiedzieć, by jej nie urazić.

Wstrzymała oddech. Zachowała się jak idiotka. Gdyby mogła cofnąć czas... Psiakrew, zwykle nie ryzykowała; tym razem zdobyła się na odwagę i...

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

Skinęła głową. Wstąpiła w nią nadzieja.

- Tak.

– Ostatnie dziesięć dni, kiedy musiałem trzymać ręce przy sobie, to był koszmar. Nie interesuje mnie jednorazowy seks, że dziś jest tak, a jutro inaczej. Rozumiemy się?

- Absolutnie.

- Skoro to ustalone – rzekł, rozwiązując krawat – to się przesun.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Ziemia do Nicka!

Oderwał wzrok od notesu, w którym coś bezwiednie bazgrał. Wszyscy obecni w sali konferencyjnej – ojciec, wujowie, Rob, Tony i Elana – patrzyli na niego.

– Przepraszam.

– Słyszałeś, co mówiliśmy? – spytał Leo, jakby Nick był nieposłusznym dzieckiem, a nie dorosłym człowiekiem.

– Że sprzedaż za ostatni kwartał spadła – odparł Nick, powtarzając fragment rozmowy.

– I już?

– Przepraszam, niewiele wczoraj spałem.

– Trzeba było wziąć tabletkę.

– Leo, to młody żonkoś. – Demitrio mrugnął porozumiewawczo do Nicka. – Tacy mają prawo się nie wysypiać.

Tak, Terri mu to skutecznie uniemożliwiała. Obejrżeli razem wieczorne wiadomości, potem długo się kochali, a o drugiej nad ranem obudził się, czując, jak Terri pieści go pod kołdrą. Ale od dzisiaj do początku jej owulacji mają przerwę. Nigdy nie sądził, że to kiedykolwiek powie: potrzebował odpoczynku.

Seks z Terri był świetny od pierwszego dnia, jednak przez ostatni tydzień była nienasycona. Kochali się rano, w łóżku lub pod prysznicem, potem, jeśli nie miał spotkania, w porze lunchu wpadał do domu na szybki numer. Wczoraj poprosił Terri, by podrzuciła mu do pracy dokument, który zostawił w domu. Od progu zauważył jej ogniste spojrzenie. Zamknęła drzwi,

przekręciła klucz...

Czasem kochali się natychmiast po jego powrocie z pracy i zawsze, kiedy kładli się spać. Kochali się w wannie, na kanapie, na fotelu obrotowym, wszędzie. Gdziekolwiek się obrócił, tam Terri na niego czekała.

Nie narzekał. Po prostu był zmęczony.

– Zastanawiamy się nad zatrudnieniem konsultanta – rzekł Demitrio. – Kogoś z zewnątrz, obiektywnego, kto pomógłby nam unowocześnić firmę, nie zmieniając jej charakteru.

Rob, który był szefem działu marketingu, siedział ze skwaszoną miną.

– Mamy kogoś konkretnego na myśli? – spytał Nick.

– Tak. Kobieta nazywa się Caroline Taylor. Pracuje na zachodnim wybrzeżu, ma znakomite rekomendacje, ale wysoko się ceni.

– Moim zdaniem szkoda pieniędzy – stwierdził Rob.

Nick podejrzewał, że Robowi nie tyle chodzi o pieniądze, co o urażoną dumę. Rozumiał to. Gdyby firma zatrudniła nowego producenta wyrobów czekoladowych, on, Nick, też czułby się urażony.

– Synu, nie mamy zastrzeżeń do twojej pracy – oznajmił Demitrio. – Zatrudnianie konsultantów z zewnątrz to często praktykowany zwyczaj. Rozmawialiśmy o tym, że warto unowocześnić firmę, i chyba nadszedł czas.

Rob skrzywił się, ale nie zaprotestował.

– Rozumiem, że z panią Taylor nawiązaliśmy już kontakt? – spytał Nick.

– Tak, i dopisało nam szczęście. Zwykle jest zabukowana wiele miesięcy naprzód, ale firma, z którą miała rozpocząć współpracę w styczniu, zbankrutowała. Jeśli chcemy, może przyjechać do nas. Do końca tygodnia muszę dać odpowiedź.

Wszyscy poza Robem uznali, że to doskonały pomysł.

– Świetnie – ucieszył się Demitrio. – Jutro zarząd wyda ostateczną decyzję.

Tony senior poderwał się i ruszył do drzwi, zanim ktokolwiek zdążył wstać od stołu. Z tego, co się Nick orientował, wuj ani razu nie zabrał głosu. Może ojciec miał rację i wujowie rzeczywiście się posprzecjali?

Tony senior zawsze był tym porządnym, który sumiennie przestrzegał zasad. Uczęszczał do właściwych szkół, które kończył z wyróżnieniem, i powoli wspinał się po szczeblach kariery. Z kolei Demitrio był awanturnikiem i hulaką, który nie interesował się biznesem. Dopóki nie wstąpił do wojska, ciągle miewał zatargi z prawem. Leo wspomniał kiedyś, że wszyscy członkowie rodziny doszli do swoich pozycji ciężką pracą, natomiast Demitrio przyszedł na gotowe. Może, przemknęło Nickowi przez myśl, dlatego tak się stale kłóca?

Zanim dotarł do swojego gabinetu, dogonił go Rob.

– Jak starania o potomka?

– Pierwsza próba nieudana.

– Przykro mi. Co na to Terri?

– Wpadła w przygnębienie, ale teraz jest już okej. Prędzej czy później się uda.

– Poza pracą w ogóle cię ostatnio nie widzimy.

– No cóż... – Nick oparł się o framugę. – Może po świętach wybierzemy się gdzieś na kolację.

– Dobry pomysł. – Rob pokiwał głową i zamilkł.

– Coś się stało? – spytał Nick.

– Chyba jestem ci winien przeprosiny.

– Za co?

– Kiedy powiedziałaś, że żenisz się z Terri, zamiast ci pogratulować,

oskarżyliśmy cię z Tonym o niecne knowania.

– I zagroziliście, że skopiecie mi tyłek.

– To było podłe. Wystarczy na was spojrzeć: widać, że jesteście najlepszymi przyjaciółmi na świecie, a jednocześnie bardzo się kochacie. Gdyby inni tak potrafili, nie byłoby rozwodów. Nie masz pojęcia, stary, jakim jesteś szczęściarzem.

– Wiem, Rob, wiem. – Im bardziej myślał o rozwodzie z Terri, tym bardziej go nie chciał. Może uczucie, jakim od lat darzył Terri, to jednak była miłość? I może ona również kochała go nie tylko jak przyjaciela? Jedno wiedział: że z nikim nigdy nie czuł takiej bliskości.

Większość jego związków, tych poważniejszych, trwała miesiąc, góra dwa. Po tym czasie miał wrażenie, jakby się dusił. Z Terri było odwrotnie; ciągle o niej myślał, tęsknił za nią. Zdawał sobie sprawę, że wkrótce będą musieli podjąć decyzję.

– Kupiłeś jej już prezent pod choinkę?

– Jeszcze nie. Ale mam pomysł.

– Musisz wybrać coś wyjątkowego. To pierwsze święta, które spędzicie jako mąż i żona.

– Tak, to będzie coś bardzo wyjątkowego – rzekł Nick, tylko nie bardzo wiedział, jak swój prezent zapakować.

W sobotę poprzedzającą Boże Narodzenie – równo dwa dni przed okresem owulacji, której nie mogli się doczekać – Terri z Nickiem, nie zważając na tłumy na ulicach i dziesięciocentymetrową warstwę śniegu, wybrali się na zakupy. Wcześniej byli tak zajęci pracą, że nawet nie mieli czasu kupić choinki. Zdecydowali się na małą, sztuczną, z lampkami, do postawienia na stoliku.

Po powrocie do domu Terri wyjęła ją z pudełka, rozprostowała gałązki,

włączyła światelka i usiadłszy na kanapie, przechyliła w bok głowę.

- Nawet nie najgorzej.
- Co na niej powiesimy?
- Gena ma karton ozdóbek pasujących do małego drzewka.

Powiedziała, że może nam je pożyczyć.

- Chcesz, żebym po nie pojechał?
- Mógłbyś?
- Na wieczór zapowiadają kolejne opady śniegu.
- To lepiej jedź teraz.
- A ty?

Terri westchnęła.

- Mam z pięćdziesiąt prezentów do zapakowania. Obiecałeś mi pomóc.
- Wybieraj: ozdóbki czy pakowanie? Nie rozdwoję się.

Przez chwilę się namyślała.

- Ozdóbki.
- Dobra. Ruszam, zanim się rozpada.

Odprowadziła go do drzwi.

- Mam coś jeszcze kupić?
- Kolację?
- Nie chcesz sama czegoś zrobić?

Codziennie wieczorem szykował posiłek. Terri obserwowała, uczyła się, ale jeszcze nie wypróbowała swoich nowo nabytych umiejętności.

- Wolisz gotowca z mikrofalówki czy spalony ser i zupę pomidorową?
- spytała.
- W porządku. Kupię coś. Może być tajskie?
- Świetnie.

Pocałowała go na pożegnanie. Nie zdołała się powstrzymać. Lekki całus

przekształcił się w gorący pocałunek. Objęła Nicka za szyję, rozwarła mu językiem usta, wsunęła nogę pomiędzy jego uda.

– Hej! – Uwolnił się. – To było nieuczciwe zagranie. Jeszcze dwa dni.

Posłała mu szelmowski uśmiech. Nick otworzył drzwi, po czym jeszcze raz zerknął na sztuczne drzewko.

– Na pewno ci nie przeszkadza to plastikowe szkaradztwo?

– W przyszłym roku kupimy prawdziwe. Jedź ostrożnie.

Jej słowa dotarły do niego, dopiero gdy zjeżdżał windą do garażu. W przyszłym roku... Czy to znaczy, że chce spędzić z nim kolejne Boże Narodzenie? Że jej zdaniem wciąż mogą być małżeństwem? Nawet zamierzał poruszyć ten temat, wybadać, co Terri o tym sądzi, ale nie wiedział, od czego zacząć.

Wsiadł do samochodu i przez kilka minut siedział, zastanawiając się, jak to jest spędzić z kimś resztę życia. W końcu przekręcił kluczyk w stacyjce. Kiedy skręcił w podjazd przed domem matki, zobaczył, że na miejscu, gdzie zawsze parkuje, stoi auto ojca.

Psiakrew. Niedobrze. Wsiadł z mercedesa i ruszył biegiem po świeżym śniegu. Nacisnął dzwonek. Cisza. Zapukał. Nikt nie otwierał.

Zaniepokojony wyciągnął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i wszedł do środka. Spodziewał się usłyszeć krzyki lub brzęk tłuczonych talerzy. Zamiast tego dobiegł go płynący z radia klasyczny utwór rockowy oraz stłumiony jęk, chyba bólu. Cholera jasna, pomyślał, pozabijali się. Wyobrażenia podsuwała mu różne obrazy: ojca z siekierą w plecach, matkę z odrąbaną ręką lub nogą.

Rzucił się pędem w głąb mieszkania, zostawiając na podłodze mokre ślady. Dźwięki dochodziły z sypialni. Drzwi były uchylone. Pchnął je i zrozumiał, że nikomu nie dzieje się krzywda. Przeklinając pod nosem, zasłonił oczy. Każde dziecko, bez względu na wiek, tego boi się najbardziej:

że kiedyś wparuje do pokoju rodziców i zobaczy ich w trakcie aktu płciowego. Po chwili usłyszał szelest kołdry i głos matki.

– Na miłość boską, Nick, co tu robisz?

Ostrożnie odsunął rękę. Rodzice na szczęście zmienili pozycję i przykryli się kołdrą.

– Raczej co on tu robi? I dlaczego, do diabła...

– urwał. Wiedział, że obraz, który ujrzał, będzie go prześladował do końca życia. – Co się dzieje?

– A jak myślisz? – spytała zdumiewająco spokojnym głosem Gena. – Uprawiamy seks.

Brr. Nie dość, że widział, to jeszcze otrzymał ustne potwierdzenie.

– Ale... Nie możecie.

– Możemy – oznajmił rozbawionym tonem ojciec.

– Jesteśmy dwojgiem wolnych ludzi – rzekła matka.

– Możemy robić, co nam się podoba. Oczywiście w granicach prawa – dodała, mrugając porozumiewawczo do swojego eksa.

Nagle znajomy zapach uderzył Nicka w nozdrza.

– A niech to! Paliliście trawę!

– Nie udawaj świętego. Poza tym ojciec pali w celach leczniczych. Na bolące plecy.

Nick pokręcił głową.

– Przecież się nie znosicie.

– Może nie zawsze pałaliśmy do siebie miłością, ale nigdy się nie nienawidziliśmy. I wprawdzie nasze małżeństwo nie należało do udanych, ale na seks nie mogliśmy narzekać.

Nick westchnął. Czy naprawdę musi tego słuchać? Wtem na ramieniu ojca dojrzał ślady zębów.

- Kochanie, idź do kuchni i nastaw wodę na herbatę – poprosiła matka.
- A my zaraz do ciebie przyjdziemy.

Okreściwszy się na pięcie, Nick skierował się do kuchni, po drodze zdejmując płaszcz. Rzucił go na krzesło, po czym wyjął komórkę i zadzwonił do Jess.

– Co jest, Nick? – spytała, usiłując przekrzyczeć swoje rozwrzeszczane dzieci.

– Muszę z tobą pogadać – powiedział cicho.

– Co? – krzyknęła. – Co musisz? Poczekaj, przejdę do innego pokoju.

Czekając, nalał wody do czajnika. Na drugim końcu linii piski ucichły. Po chwili rozległ się głos Jess.

– Dobra, teraz mogę normalnie rozmawiać.

– Gdzie jesteś?

– Zamknęłam się w garderobie. Pewnie wkrótce bachory mnie znajdą albo wykitują z braku powietrza.

– Jess, przed chwilą przyłapałem rodziców w łóżku. W dodatku palili trawkę.

Nastąpiła cisza.

– W łóżku? Czy oni...

– Tak!

– Nick, a skąd się tam wziąłeś?

Wyjaśnił, że pojechał po dekoracje świąteczne, nikt nie reagował na dzwonek, więc sam sobie otworzył... Spodziewał się, że siostra będzie równie zszokowana jak on, ale Jess zaczęła się śmiać.

– To wcale nie jest śmieszne – mruknął zirytowany.

– Jest bardzo śmieszne.

– Chyba mnie nie zrozumiałaś. Ojciec z mamą uprawiali seks.

– To akurat zrozumiałam. Natomiast nie rozumiem twojej reakcji. Wolałbyś przyłapać ojca, jak wali mamę młotkiem po głowie?

– Nie, ale... oni się nienawidzą.

– Najwyraźniej się mylisz. Swoją drogą powinieneś się cieszyć, że przestali skakać sobie do oczu.

– A jeśli on znów ją skrzywdzi?

– Myślisz, że tylko mama cierpiała, kiedy się rozwodzili?

Jego zdaniem tak, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, w kuchni pojawił się ojciec.

– Muszę kończyć. Zadzwoń później. – Popatrzył na ojca. – Gdzie mama?

– Ubiera się.

Leo wyjął z szafki szklanę, podszedł do zlewu, nalał wody. Zachowywał się tak, jakby wiedział, gdzie się co znajduje. A zatem musiał tu wcześniej bywać. Ciekawe, od jak dawna rodzice spotykają się ukradkiem.

– Do diabła, tato, co ty wyprawiasz?

– Biorę coś do picia. – Pociągnął haust.

– Po tym, jak postąpiłeś względem mamy i nas, swoich dzieci, nie masz prawa tu przychodzić.

Leo wstawił szklanę do zlewu, po czym obrócił się twarzą do syna.

– Masz dwadzieścia dziewięć lat. Nie sądzisz, że czas wydorosnąć?

Nick zaniemówił ze zdumienia.

– Zdaję sobie sprawę, że nie byłem najlepszym ojcem na świecie. Byłem też kiepskim mężem. Ale żywisz do mnie żal od dwudziestu lat. Nie za długo? Inni puścili dawne urazy w niepamięć, tylko ty jesteś taki uparty.

Nick wciąż milczał, po prostu brakowało mu słów. Czajnik zaczął gwizdać, kiedy do kuchni weszła matka ubrana w jaskraworóżowy strój do

fitnessu.

– Kto się napije herbaty? – spytała.

Jej głos brzmiał radośnie. Nic dziwnego, pomyślał kwaśno Nick. Każdy ćwierkałby wesolutko po paru godzinach seksu, trawki i rocka and rolla.

– Pójdę już – oznajmił Leo, całując byłą żonę.

Zachowywali się naturalnie, jak dwoje ludzi, którzy dobrze się znają i dobrze czują w swoim towarzystwie.

Kiedy ponownie zbliżyli się do siebie? I jakim cudem to przegapił?

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Napijesz się herbaty? – spytała Gena, kiedy zostali sami.
- Chętnie – odparł, choć bardziej przydałby mu się mocny drink.
- Usiądź.

Usiadł i patrzył, jak matka krząta się po kuchni, wyjmując cukier, śmietankę. Wreszcie postawiła przed nim filiżankę herbaty i usiadła naprzeciwko.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę?

Dopiero po chwili przypomniał sobie, po co przyjechał.

- Chciałem pożyczyć ozdoby na nasze małe brzydkie drzewko.
- Tak na przyszłość: jeśli naciskasz dzwonek, a ja nie otwieram, to odejdz i wróc później – powiedziała matka.

Tak, miał nauczkę, którą zapamięta.

- Przepraszam, mamó. Nie powinienem był... Po prostu zobaczyłem przed domem samochód ojca i się wystraszyłem.

- Czego? Myślałeś, że coś mi grozi?

Faktycznie, zachował się jak idiota.

- Sam nie wiem, co myślałem. Wszystko się tak pokomplikowało...

- Och, skarbie. – Matka ścisnęła jego dłoń. – Czy ty i Terri macie jakieś problemy?

- Niezupełnie.

- Posłuchaj. Małżeństwo to nie bułka z masłem. Nie wolno osiąść na laurach; trzeba z sobą rozmawiać, ciągle starać się o względy partnera.

- A jeśli jest za dobrze?

- Za dobrze? – powtórzyła.

Nick zmieszał się. Nie powinien był nic mówić, ale z kim innym mógłby szczerze porozmawiać?

– Wbrew temu, co wszyscy sądzą, małżeństwo moje i Terri miało wkrótce zakończyć się rozwodem.

– Nie rozumiem.

– Terri pragnie dziecka. Chciała skorzystać z dawcy spermy.

– Wiem, rozmawialiśmy o tym.

– Przekonałem ją, że ja będę lepszy od obcego dawcy, o którym nic nie wie. Mnie zna. Dziecko będzie miało liczną rodzinę, która się nim zaopiekuje, gdyby Terri cokolwiek złego się przydarzyło.

Nie powiedział matce o ofercie, jaką dziadek złożył wnukom. Nie przeszkadzało mu, jeśli Gena wypapla wszystkim o tym, co ustalili z Terri, ale do dziesięciu milionów nie miał odwagi się przyznać.

– No cóż – rzekła matka nieco chłodnym tonem – widzę, że wszystko sobie obmyśliście.

– Jesteś zła?

– Nie. Tak. – Tak gwałtownie wstała od stołu, że krzesło zachybotało się na dwóch nogach, po czym opadło z powrotem na cztery.

– Mamo...

– Jestem zła i zawiedziona. – Z zaciśniętymi pięściami, jakby miała ochotę przyłożyć synowi w zęby, chodziła po kuchni. – Jak mogłeś nas okłamać?

– Co miałem zrobić? Każdemu mówić prawdę?

Nagle poczuł mocne pacnięcie w tył głowy.

– O Chryste, mamo! – jęknął, pocierając obolale miejsce.

Gena usiadła z powrotem przy stole. Sprawiała wrażenie znacznie spokojniejszej.

– Okej, już mi lepiej.

– Nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić. Tysiące razy mówiłaś, że kochasz Terri jak własną córkę. Nie wolisz, żeby jej dziecko było twoim wnukiem?

– Ale wydajecie się tacy szczęśliwi i zakochani. Tego nie można udawać.

– Może nie udajemy.

– Kochasz ją?

– Chyba tak.

– A ona?

– Uważa, że na nikim nie może polegać, bo prędzej czy później każdy ją zawiedzie.

– Niedobrze. – Gena pokręciła smutno głową. – Ale trudno się jej dziwić. Wiele w życiu przeszła.

– Z drugiej strony wspomniała dziś o następnych świętach, więc może jednak nie chce się ze mną rozwieść? Nie wiem, co będzie za dwa lata, ale nie chciałbym się obudzić i stwierdzić, że popełniłem straszny błąd. Terri to nie tylko moja żona, to mój najbliższy przyjaciel.

– Nie wszystkie małżeństwa źle się kończą, Nick.

– Niestety w naszej rodzinie nie kończą się dobrze. Najpierw ty i ojciec, teraz Jess...

– Wiesz dlaczego?

– Bo ciąży na Carosellich jakieś przekleństwo?

– Zrozum, kochanie, ja i twój ojciec nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Jeśli chodzi o seks, byliśmy fantastycznie dobrani, ale małżeństwa nie zbuduje się na seksie. Taki związek przetrwa parę miesięcy, góra parę lat, a potem... Z kolei twoja siostra koniecznie chciała udowodnić sobie i światu, że nie popełni błędów swoich rodziców, więc kiedy Eddie się jej oświadczył, od

razu powiedziała „tak”. Była młoda, niedoświadczona. Kiedy pojawiły się problemy, nie umiała im zaradzić. Częściowo to moja wina: nie byłam wzorem do naśladowania. Dopiero od niedawna wiem, jak powinien wyglądać szczęśliwy związek. A wiesz, dzięki komu to wiem?

Nick potrząsnął głową.

– Dzięki tobie i Terri. Jesteście dla siebie stworzeni. Trzeba być ślepym, żeby tego nie widzieć.

– Mamo... Jeśli twoje i taty małżeństwo było tak niedobre, dlaczego mieliście trójkę dzieci?

– Bo człowiek myśli, że wtedy wszystko się zmieni. I rzeczywiście po narodzinach dziecka jest lepiej, ale tylko przez chwilę. Dlatego po jakimś czasie pojawia się kolejne dziecko. I kolejne.

Pewnie dlatego Jess urodziła czworo...

– Czyli miałaś nas, żeby ratować małżeństwo?

– Och, nie. Za każdym razem, jak zachodziłam w ciążę, nie posiadałam się z radości. Byliście sensem mojego życia.

– Wyciągnęła rękę i pogładziła syna po policzku.

– Jeżeli tak bardzo męczyłaś się z ojcem, dlaczego się wcześniej nie rozwiodłaś?

– Pochodzę z rozbitego domu. Chciałam wam tego oszczędzić. Myślałam, że skoro nie mogę być szczęśliwa, to chociaż stworzę wam ciepły dom, z matką i ojcem.

– Ciepły?

Gena westchnęła.

– Wiem, nie wyszło. Przykro mi, że tyle przez nas wycierpieliście. Leo i ja naprawdę się staraliśmy...

– I znów się staracie?

Gena wzruszyła ramionami.

– Dobrze nam razem. Rozmawiamy, śmiejemy się. Nikt mnie tak nie rozumie jak Leo. A seks...

Nick uniósł rękę.

– O tym nie muszę wiedzieć.

– Po prostu Leo sprawia, że czuję się radosna. Nie znam przyszłości. Może tym razem się nam uda? Może oboje musieliśmy dorosnąć? Wiem jedno: wreszcie się zaprzyjaźniliśmy. – Na moment zamilkła. – Z tobą i Terri jest inaczej. Przyjaźnicie się od lat. Teraz musisz się zastanowić, czy ją kochasz.

– Oczywiście, że kocham. To mój najlepszy kumpel.

– Ale czy jesteś w niej zakochany?

– Nie wiem, na czym polega różnica.

Matka popatrzyła na niego, jakby był niespełna rozumu. Pewnie miała rację. Może przydałoby mu się kolejne pacnięcie w łeb?

– O kim myślisz, kiedy się rano budzisz?

Łatwe pytanie.

– O Terri.

– A kiedy jesteście z dala od siebie, jak często o niej myślisz?

– Bez przerwy. Najchętniej bym się z nią nie rozstawał.

– Okej. Kiedy jesteś przy niej, jak się czujesz? Opisz to jednym słowem.

W pierwszej chwili pytanie wydało mu się trudne. Jak to: jednym słowem? Ale odpowiedź sama się nasunęła:

– Przy Terri czuję się kompletny.

– A teraz spróbuj sobie wyobrazić ją z kimś innym.

Nikt nie był dla niej wystarczająco dobry. Nikt nie znał jej tak dobrze jak on. Nikt tak mocno jej nie kochał...

Wszystko musiał mieć wypisane na twarzy, bo matka uśmiechnęła się szeroko.

– Jak sądzisz, Nick, co to oznacza?

Oznacza, że nie tylko kochał Terri, ale był w niej zakochany. Właściwie nie pamiętał, aby kiedykolwiek było inaczej. Wzdychając, potrząsnął głową, zdumiony własną tępotą.

– Boże, jestem kretynem.

Matka poklepała go po ręce.

– Jeśli chodzi o związki, to nie ty jeden, kochanie.

– A jeśli i mnie Terri boi się zaufać? Jak mam jej udowodnić, że ją kocham i jej nie zawiodę?

– Jeśli znasz ją tak dobrze, jak twierdzisz, coś wymyślisz. Przeraził się. Kobięca dusza stanowiła dla niego wielką zagadkę.

– I przestań się czepiać ojca. Każdy popełnia błędy.

– Niektórzy popełniają ich za dużo.

– Nie dość go ukarałeś? Pozwól mu się zrehabilitować. Zrób to dla mnie – poprosiła matka.

Może faktycznie był zbyt surowy? Skoro po tym wszystkim, co przeszła, matka umiała wybaczyć ojcu, to czy on nie powinien chociaż spróbować?

– Postaram się – obiecał.

– Dzięki, skarbie.

– Przepraszam, że bez pukania wtargnąłem do sypialni.

– Sądząc po twojej minie, myślę, że było to bardziej traumatyczne przeżycie dla ciebie niż dla mnie i ojca.

Z mieszkania matki pojechał prosto do domu. Wciąż nie wiedział, co ma powiedzieć Terri. Może dozna olśnienia i właściwe słowa same spłyną mu na

język?

Kiedy dotarł na miejsce, Terri siedziała na podłodze pośród wstążek i kolorowych arkuszy.

– Wróciłem – oznajmił, jakby nie wystarczył sam jego widok.

– Jak jest na dworze? – Uśmiechnęła się.

– Coraz mocniej pada. Jak ci idzie pakowanie?

– Wiesz, robię to od ponad dwudziestu lat i ciągle miewam problemy.

Zerknął na górę prezentów. Rzeczywiście wyglądały jak zapakowane przez pięciolatkę.

– I kolan już nie czuję. – Wstała i popatrzyła na niego wyczekująco. –

No? Gdzie masz?

Powiesił kurtkę.

– Co?

– Ozdoby choinkowe.

– O cholera! – Był tak zaaferowany, kiedy opuszczał dom matki, że zapomniał je zabrać.

– Jechałeś taki kawał i zapomniałeś?

– Przepraszam.

– Czyli kolacji też nie kupiłeś?

Szlag by to trafił!

– Mogę się wytłumaczyć. Widziałem rodziców uprawiających seks.

Terri wytrzeszczyła oczy.

– Z sobą?

Opowiedział jej wszystko po kolei. Zanim doszedł do końca, śmiała się tak głośno, że łzy ciekły jej po twarzy.

– To nie jest śmieszne.

– Mylisz się – powiedziała, wycierając oczy.

– Będę miał traumę do końca życia. Aha, zapomniałem dodać, że palili trawkę.

– Mówisz tak, jakbyś sam nigdy nie palił. – Ruszyła do kuchni, on za nią. – To co z kolacją?

– Zamówimy przez telefon.

– Zanim dowiozą przy tej pogodzie, umrę z głodu.

– No to mogę zrobić muszelki z sosem pomidorowym.

– Po męczących zakupach i gorszącym widoku w sypialni matki jeszcze masz siłę gotować?

Wzdychając ciężko, Nick chwycił fartuch.

– Nie gadaj, tylko przynieś ze spiżarni dwie puszki pomidorów i jedną przecieru.

Włożywszy fartuch, wyjął z lodówki resztę składników. Pokroił cebulę, seler i czosnek, lekko podsmażył na oliwie. Kiedy cebula się zeszkliła, dorzucił pomidory oraz przecier, po czym dodał oregano, bazylię, szczyptę soli i trochę zmielonego pieprzu. Na końcu odrobina tymianku – babcia zawsze powtarzała, że tymianek ma zbyt wyrazisty smak, dlatego trzeba używać go oszczędnie. Nick wiele się nauczył w szkole kulinarnej, ale najcenniejsze wskazówki otrzymał właśnie od babki.

– Jak ty to robisz? – spytała Terri, która go obserwowała.

– Nie używasz żadnych miarek...

– Miarękę mam w oczach, to wystarczy. Kiedy przyrządza się coś tyle razy co ja sos pomidorowy mojej babci, nie trzeba zaglądać do przepisu.

– A mnie nawet zwykła grzanka nie wychodzi.

– To kwestia wprawy, cierpliwości, wyczucia...

– Nie mam ani cierpliwości, ani wyczucia.

Nick zmniejszył ogień pod patelnią, po czym zdjął fartuch.

– Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy... – Zabrzęczał jego telefon komórkowy. – To Rob – powiedział, widząc na wyświetlaczu imię kuzyna. – Cześć, stary.

– Masz chwilę?

– Robimy z Terri kolację.

– Zajmę ci tylko minutę.

– O co chodzi?

– Zauważyłem wczoraj coś dziwnego. Nie wiem, co o tym sądzić.

Pomyślałem, że może Leo mówił ci coś na ten temat.

– Jasne, ojciec i ja ciągle z sobą gadamy – mruknął.

– Czyli nic nie mówił?

– O czym?

– O tym, co się dzieje między wujem Tonym i moim ojcem.

– Spytał, czy wiem, co się dzieje. Odparłem, że nie. Poprosił, żebym spytał ciebie i Tony'ego juniora, czy wy może wiecie.

– Wiem tylko to, że kiedy pojechałem do rodziców, na podjeździe stała beemka wuja Tony'ego. Z domu dochodziły krzyki. Mama otworzyła drzwi, wyglądała na zapłakaną. Wuj Tony ledwo panował nad nerwami, zresztą zmył się po paru minutach. Kiedy spytałem rodziców, co się stało, nie chcieli nic powiedzieć.

– A Tony junior? Rozmawiałeś z nim?

– Przed chwilą. Nic nie wie.

Przez moment Nick rozważał, czy powiedzieć kuzynowi, co Terri widziała, ale zrezygnował.

– Słuchaj, popytam, ale jestem pewien, że niepotrzebnie się martwisz. – Jednak powody do zmartwienia były, bo coś się działo; podejrzewał, że nic dobrego.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Wszystko w porządku? – spytała Terri, choć po jego minie domyślała się, że nie.

– Sam nie wiem. Według Lea i Roba, relacje między Tonym seniorem a Demitriem są napięte. Ty słyszałaś, jak wuj Demitrio i ciotka Sarah się kłóca...

Ciekawe, co jeszcze pamiętał z tamtego wieczoru?

– Na pewno byli zdenerwowani. Wspomniałeś, że kiedyś z sobą chodzili. Może wciąż mają do siebie pretensje?

– Po trzydziestu kilku latach?

Terri wzruszyła ramionami. Nie chciała być odpowiedzialna za otwarcie puszki Pandory.

– O co się kłócili?

– Słyszałam tylko strzępy.

– Na przykład?

– Że coś komuś trzeba powiedzieć.

– Hm...

Terri ponownie wzruszyła ramionami.

– Ciotka się sprzeciwiła, potem ruszyli na parter.

– Padło jakieś imię, nazwisko?

– Nie. – Na moment zamilkła. – Myślałam, że nic nie pamiętasz z tamtego wieczoru.

– Pamiętam wiele rzeczy.

– Ja... jakich? – spytała drżącym głosem.

– Różnych.

– A pamiętasz, co mi powiedziałeś?

– Pytasz o coś konkretnego?

Czyli najwyraźniej nie pamięta. Terri odetchnęła z ulgą, a jednocześnie była zawiedziona.

– Nieważne.

– Chodzi ci o to, że wyznałem ci dozgonną miłość? Przez chwilę nie była w stanie nabrać powietrza, potem jednak uświadomiła sobie, że Nick się z nią droczy.

– Nie będę trzymać cię za słowo, nie bój się.

– Dlaczego miałbym się bać?

– Wiem, że żartowałeś. Że wcale nie marzyłeś o mnie, kiedy byłeś z innymi.

– Dlaczego sądzisz, że żartowałem?

– Bo... – No przecież nie mówił tego poważnie. – Oj, Nick, byłeś kompletnie zalany.

– To nie znaczy, że nie wiedziałem, co mówię.

Zakręciło jej się w głowie. Musiała uchwycić się blatu, by nie osunąć się na podłogę. Nick ją kocha?

– Poza tym teraz jestem trzeźwy. I czuję to samo, więc to chyba musi być prawda.

Z jednej strony chciała skakać z radości, a z drugiej wpadła w panikę. Oddychaj, nakazała sobie. Wolno, spokojnie.

Co się z nią dzieje? Bogaty przystojny mężczyzna, jej najbliższy przyjaciel, kocha ją. Powinna się cieszyć, szaleć ze szczęścia. Powinna, ale nie szalała. Miała ochotę uciec jak najdalej.

– Terri, co ci jest? – Patrzył na nią z z troskaniem.

– Nic. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Nasz plan tego nie przewidywał.

- Plan można zmienić. – Usiadł koło niej i ujął jej dłoń.
- Wiem, że się boisz...
- Nie w tym rzecz. – Wyszarpnęła rękę.
- A w czym?
- Mówiłeś setki razy, że nie interesuje cię małżeństwo. I co, nagle ci się odmieniło?
- Tak.
- Skąd mogę mieć pewność, że za pięć lat znów ci się nie odmieni? Że nie poczujesz się znudzony? Albo że nie umrzesz?
- Terri, nie bądź śmieszna – powiedział takim tonem, jakby rozmawiał z dzieckiem.
- Śmieszna? Zapomniałeś, że rozmawiasz z osobą, której rodzice zmarli? Pewnie nie chcieli, a jednak odeszli.
- Każdy kiedyś umrze, ja też. Mam nadzieję, że później niż prędeż.
- Dlaczego, Nick? Wszystko szło tak dobrze.
- Właśnie dlatego. I po tym, co powiedziałaś o świętach, pomyślałem, że może też tego chcesz.
- Co takiego powiedziałam?
- Że w następnym roku kupimy prawdziwą choinkę. Czyli zakładasz, że będziemy razem.
- Nie o to mi chodziło.
- A o co?
- Nie wiem! – Niech pozwoli jej zebrać myśli. – Nie doszukuj się ukrytych znaczeń.
- Terri, kocham cię. Wiem, czego chcę i to się nie zmieni. Ani za rok, ani za pięć lat, ani nawet za sto. Pragnę cię i będę pragnął tak długo, jak żyję.
- Ja też cię pragnę. Ale nie wiem, czy jestem gotowa na więcej. Daj mi

trochę czasu...

– Ile? Rok, dwa, dwadzieścia? Nie możesz żyć w strachu przed tym, co będzie.

– To się nie uda.

– Co?

– Małżeństwo. Dziecko. My. To nie fair. Chcesz coś, czego nie mogę ci dać, Nick.

Przez chwilę milczał, wpatrując się w ścianę.

– Wiesz, czego nigdy nie umiałem pojąć? – spytał. – Dlaczego piękna inteligentna dziewczyna umawia się z palantami. Dlaczego wybiera facetów, z którymi nie ma nic wspólnego. Teraz wiem. Twierdzisz, że szukasz tego wymarzonego, ale to nieprawda. Wcale nie chcesz go znaleźć. Boisz się. Tak długo, jak się nie zakochasz, facet nie może cię skrzywdzić. Zastanów się jednak, ilu mężczyzn ty skrzywdziłaś.

Przygryzła wargę.

– Wśród tych palantów na pewno byli tacy, którym na tobie zależało. Może byli w tobie zakochani, a ty się od nich odwróciłaś. Teraz odwracasz się ode mnie.

Wiedziała, że Nick ma rację, ale to było silniejsze od niej. Miała głęboko wbudowany mechanizm ochronny.

– Gdybyś dał mi więcej czasu...

– Terri, przyjaźnimy się od dwudziestu lat. Jeżeli jeszcze nie zdobyłem twojego zaufania, to nigdy nie zdobędę. – Zeskoczył ze stołka i ruszył w stronę drzwi.

– A co z twoimi dziesięcioma milionami? – zawołała.

Odwrócił się. Chociaż było mu przykro, że go odtrąciła, niczego po sobie nie okazywał.

– Może inna kobieta urodzi mi dziecko.

Zabolały ją te słowa. Gdyby dał jej więcej czasu... Ale fakt, po co mu kobieta, która wciąż się waha?

Nazajutrz był dzień, w którym mogli starać się o dziecko. Kiedy Nick wszedł do pokoju Terri, zobaczył, że jej ubrania znikły. W kuchni na stole znalazł list. Krótki i konkretny. Że przeprasza i że za kilka dni zabierze resztę swoich rzeczy.

Zaparzył dzbanek kawy, której nie wypił, podgrzał bułkę, której nie zjadł, otworzył piwo, którego nie tknął. Przez większość dnia wpatrywał się w telewizor, którego nie włączył. Po raz pierwszy od lat nie zamienił słowa z Terri. A bardzo chciał do niej zadzwonić, opowiedzieć jej o swoim dniu, który spędził na uzalaniu się nad sobą.

W Wigilię u matki skłamał, że Terri ma grypę. Wyznając prawdę, zepsułby bliskim święta. Czuł się winny: to on namówił Terri, by nie korzystała z anonimowego dawcy i zapewniał ją, że wszystko będzie dobrze. Zasłużył na to, by cierpieć, choć nie wątpił, że ona też cierpi.

Wmawiał w siebie, że nie będzie za nią tęsknił, a jednak tęsknił. Od lat spędzała święta z jego rodziną. Bo własnej nie miała. Bo nikogo nie miała.

Cierpiał, ale był wśród ludzi, którzy go kochali. Terri cierpiała, a w dodatku była sama. Przez cały wieczór gryzły go wyrzuty sumienia. W nocy nie zmrużył oka. O świcie w Boże Narodzenie podjął decyzję. Wiedział, co chce zrobić.

Dom Terri jako jedyny był nieudekorowany. Wyglądał przeraźliwie smutno. Tam, gdzie on mieszkał, też nikt się zbytnio nie wysilił, w oknach nie paliły się światełka, ale przynajmniej na drzwiach wisiał sosnowy wieniec.

Nacisnął dzwonek. Terri ubrana w grubą flanelową piżamę otworzyła drzwi. Tak jak się spodziewał, na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

Prawdę mówiąc, jego widok tak ją zaskoczył, że przez kilka sekund nie była w stanie wykrztusić słowa..

– Zimno jest na dworze.

– Przepraszam. Wejdz.

Wszedł do środka i zdjął kurtkę. Ze zdziwieniem zauważył, że w mieszkaniu jest całkiem ciepło.

– Mm, jak miło. Zwykle panuje u ciebie potworny ziąb.

– Uznałam wczoraj, że nie chcę dłużej marznąć... Po co przyjechałeś?

Rozejrzał się. Na stoliku w salonie stał włączony komputer, w telewizji leciał jakiś sentymentalny film.

– Po ciebie – odparł, siadając na kanapie.

– Żeby...?

– Zabrać cię na świąteczny lunch do dziadka.

– Ale...

– Pośpiesz się. Wiesz, że dziadek nie znosi niepunktualności.

Terri zmarszczyła czoło.

– Co mnie ominęło?

– Jest Boże Narodzenie i tego dnia zawsze spotykamy się u dziadka.

– Ale kiedy się widzieliśmy...

– No właśnie, przepraszam cię.

– Ty mnie? – zapytała zdumiona.

– Postąpiłem nie fair. Zmusiłem cię, żebyś wzięła mnie na ojca swojego dziecka, obiecywałem ci, że będzie wspaniale, a potem zmieniłem reguły gry i wściekłem się, kiedy nie chciałaś ich zaakceptować. Próbowałem wywołać w tobie wyrzuty sumienia, chociaż wina była moja.

– Nick, miałeś prawo się zezłościć.

– Nie miałem.

– I przyjechałeś zabrać mnie do swojej rodziny?

– Myślałaś, że pozwolę ci spędzić święta samotnie?

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Szykuj się.

– Będziemy przyjaciółmi? Jak dawniej?

– Kocham cię od lat, choć dopiero teraz to sobie uświadomiłem. Ale nie chcę cię stracić. Więc jeżeli mogę liczyć tylko na przyjaźń, to okej. Wolę to niż nic.

W jednej sekundzie Terri stała na środku pokoju ze skonfundowaną miną, w następnej siedziała u Nicka na kolanach i z całej siły obejmowała go za szyję.

– Kocham cię, Nick.

Teraz on wytrzeszczył oczy.

– Co... Co mnie ominęło?

Roześmiała się radośnie.

– Nic. Po prostu nagle mnie olśniło. I zdradzę ci tajemnicę. Kiedy wynajmowaliśmy razem mieszkanie, a ty sprowadzałeś dziewczyny, marzyłam o tym, żeby być na ich miejscu.

– Serio?

– No. Zastanawiałam się, jak by to było.

– Teraz już wiesz.

– I bardzo mi się podoba. Na samą myśl, że mógłbyś zacząć spotykać się z innymi...

– Nie. Pragnę tylko ciebie. Przysiągłem ci miłość i wierność małżeńską. Zamierzam dochować przysięgi.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Aż nie wiem, co powiedzieć.

– Nic. Pocałuj mnie.

Przywarłszy ustami go jego warg, zaczęła rozpinąć mu koszulę. Powstrzymał ją.

– Naprawdę nie mamy czasu. *Nonno* czeka.

– To poczeka, bo mamy coś pilnego do zrobienia. Jesteśmy już dwa dni spóźnieni.

Cholera, wyleciało mu to z głowy.

– No to szybciotko. Albo możemy w przyszłym miesiącu...

– Nie chcę tracić czasu. Poza tym im szybciej zajdę w ciążę, tym szybciej ty dostaniesz forszę.

– To nieaktualne.

– Jak to?

– Powiedziałem dziadkowi, że nie chcę pieniędzy.

– Kiedy? – Popatrzyła na niego zdumiona.

– Zaraz po powrocie z Aruby.

– Dlaczego?

– Czułbym się niezręcznie, gdybym je przyjął.

– Jak *nonno* zareagował?

– Nawet się nie zdziwił.

– Nick, to było dziesięć milionów!

– Wiem, ale będę miał z tobą dziecko, bo tego chcę, a nie dla pieniędzy.

Zacisnęła ręce na jego policzkach.

– Czy już ci mówiłam, że cię kocham?

– A mogłabyś powtórzyć? – poprosił z uśmiechem.

– Nick, kocham cię.

– A ten idealny facet, którego szukałaś?

– Już go znalazłam. A nawet poślubiłam.